GROCHMALSKI: PUTIN ZACZĄŁ OPERACJĘ „WYBORY W POLSCE”

TIKTOK NARZĘDZIEM SEKSBIZNESU

EKOAKTYWIŚCI NADAL Z ROSJĄ

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁY W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #21 (1553) 24/05/2023

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT. ADOBE STOCK(P)

ISSN 1230-4581

REDAKTOR NACZELNY NIEMIECKIEJ GAZETY

JESTEŚMY TOTALNYMI ANTYDEMOKRATAMI I ROZPI*****IMY POLSKĘ

AKADEMIA NBP
NARODOWY BANK POLSKI

AKADEMIA
KOPERNIKAŃSKA

STUDIA MBA

Narodowy Bank Polski informuje:

Szkoła Główna Mikołaja Kopernika i Narodowy Bank Polski rozpoczynają rekrutację na roczne studia podyplomowe MBA:

Bankowość i system finansowy

Studia Master of Business Administration przybliżą:

- funkcjonowanie systemu bankowego w gospodarce, w tym zadania banku centralnego,
- wybrane aspekty działalności banków komercyjnych,
- funkcjonowanie rynków finansowych, w tym zarządzanie portfelem inwestycyjnym i ryzykiem rynkowym.

Wykłady rozpoczną się już w czerwcu 2023 r. w Warszawie i będą prowadzone przez wykładowców z Polski i z zagranicy.

Projekt realizowany przy wsparciu Akademii NBP oraz Akademii Kopernikańskiej.

Zgłoś się już dziś!

Więcej informacji na:
akademia.nbp.pl oraz sgmk.edu.pl

NARODOWY BANK POLSKI

SZKOŁA GŁÓWNA
MIKOŁAJA KOPERNIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

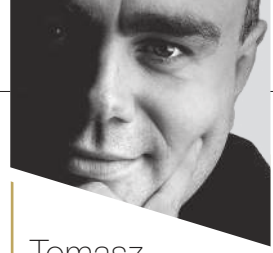

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

POLSKA IDEOWA

Kampania wyborcza zaczęła się na dobre i PiS, zaskakując nawet wielu swoich współpracowników, zaproponował podniesienie świadczenia 500 plus do 800 plus. Efekt 500 plus osłabiał się wraz ze wzrostem inflacji, która od dwóch lat zaczęła nam mocno doskwierać. Co prawda większość rozumnych ludzi wie, że przyczyny inflacji tkwią poza Polską, ale nie zmienia to faktu, że zmęczenie podwyżkami cen zaczynało szkodzić władzy. Wynagrodzenia i emerytury są w stanie nadgonić drożejące produkty i usługi, bo mimo pandemii i wojny gospodarka ma się naprawdę dobrze (lepiej nawet niż prognozowała to sama władza) i jest z czego podwyższać. Nie zmienia to jednak faktu, że sztandarowy program PiS został osłabiony przez inflację. Rewaloryzacja wydawała się więc logiczna. Politycy rządzący jednak zaprzeczali, że mają taki zamiar. Powody były oczywiste, przy wzrastającej inflacji łatwo dałoby się zakrzyczeć, że „takie rozdawnictwo" spowoduje dalszy wzrost cen. Trzeba było więc poczekać z ogłoszeniem projektu, aż inflacja zacznie spadać. W maju było to już pewne. Poza tym PiS chciało zaskoczyć trochę przeciwnika i wbrew temu, co mówią komentatorzy, całkiem mu się to udało. Pierwsze reakcje publicystów i polityków związanych z opozycją były krytyczne wobec pomysłu 800 plus. Szybko jednak zorientowali się, że ta płyta jest zgrana, i postanowili ustami Donalda Tuska kompletnie odwrócić narrację. Pomysł lidera opozycji wprowadzenia 800 plus od 1 czerwca to nie żadne „sprawdzam", lecz „psuję". Nawet słabo zorientowani wiedzą, że to kompletnie nierealne i chwilowy sukces retoryczny zaraz zamieni się w kolejną niespełnioną obietnicę szefa PO. Ja na miejscu sztabu PiS ustawiłbym 1 czerwca kolejkę pod urzędami miejskimi po „tuskowe". Obiecali, niech płacą. Jednak mimo oczywistego sukcesu pomysłu zgłoszonego przez Jarosława Kaczyńskiego (wraz z projektem darmowych leków dla najmłodszych i najstarszych oraz darmowych przejazdów autostradami) dobre ostatnio sondaże dla obozu władzy nie okazały się jeszcze lepsze. Prawdziwy skok zaufania nastąpił na przełomie marca i kwietnia, potem poparcie się ustabilizowało, a według niektórych pracowni nieznacznie spadło. Okazuje się, że oburzenie na PO za współudział w ataku na Jana Pawła II przyniosło o wiele większe zmiany w rozkładzie sympatii społecznych, niż skądinąd bardzo dobry pomysł w nowelizacji 500 plus. Wszystkie wielkie manifestacje w Polsce i gwałtowne zmiany poparcia wiązały się z hasłami ideowymi. Nawet nieszczęsny strajk kobiet odnosił się do sfery wolności. Spalił na panewce, bo jednak po drugiej stronie jest więcej ludzi ideowych, co zobaczyliśmy przy okazji marszów w obronie JP II. Program 500 plus miał większe poparcie niż liczba ludzi z niego korzystających – zawierał w przekazie silny element ideowy: troskę o rodzinę i likwidację ubóstwa wśród dzieci. Planując jakąkolwiek kampanię trzeba pamiętać, że nad Wisłą i wszędzie tam, gdzie biją polskie serca, „duch" jest tak samo ważny jak „ciało". My tak mamy i mnie akurat z tym dobrze. **GP**

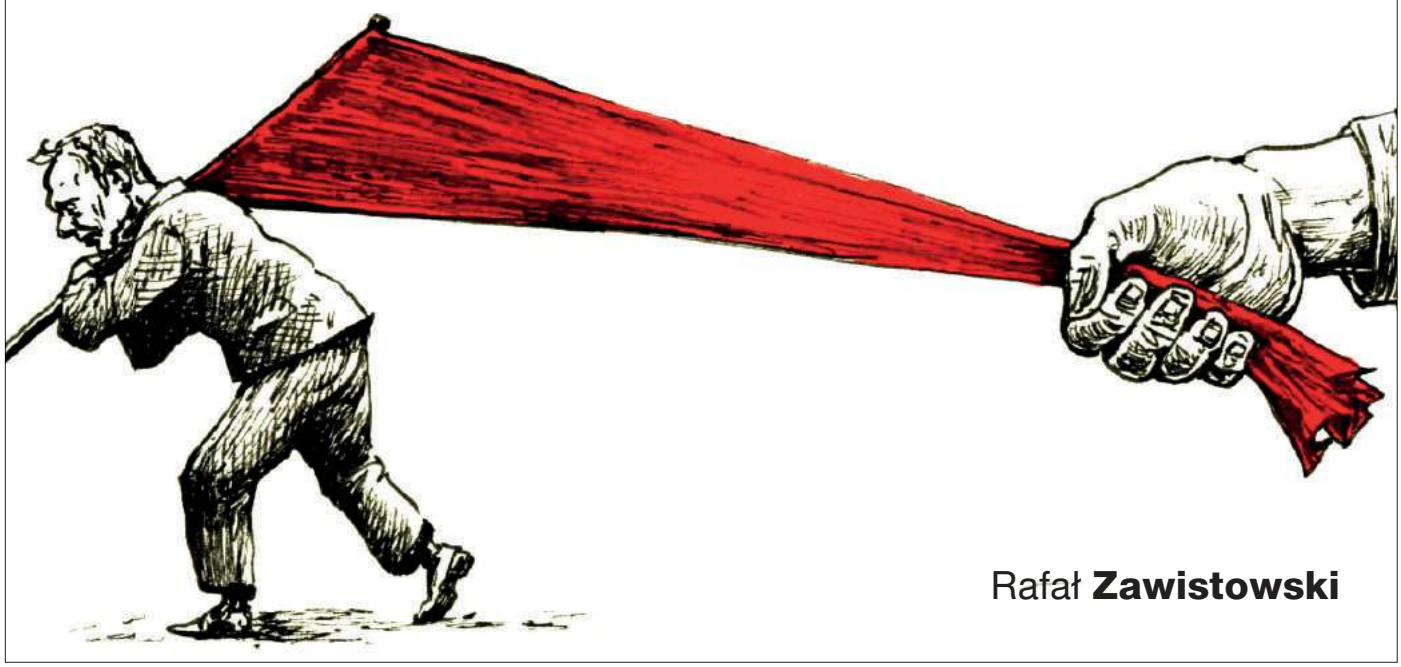

Rafał **Zawistowski**

W numerze

WYWIAD NUMERU

8 **Redaktor naczelny niemieckiej gazety: Jesteśmy totalnymi antydemokratami i rozpi*****imy Polskę**
 # Z Arturem Klose rozmawia Piotr Lisiewicz

KRAJ

18 **Rosyjski i białoruski biznes w Polsce pod lupą służb**
 # Piotr Nisztor

22 **800 plus zapędziło PO i Tuska w kozi róg**
 # Z prof. Henrykiem Domańskim rozmawia Grzegorz Wszołek

26 **Ekoaktywiści nadal z Putinem**
 # Jacek Liziniewicz

GORĄCY TEMAT

14 **Polsko-litewski portal po rosyjsku**
 # Grzegorz Wierzchołowski

SPOŁECZEŃSTWO

30 **Pierwszy ważny egzamin**
 # Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

34 **800 plus i sprawa polska. Spójrzmy szerzej**
 # Krzysztof Wołodźko

40 **Historia o „faszyście" i „antyfaszyście"**
 # Dawid Wildstein

44 **Putin zaczął operację „Wybory w Polsce"**
 # Piotr Grochmalski

GOSPODARKA

60 **Zadłużenie niskie mimo wysokiej inflacji**
 # Maciej Pawlak

HISTORIA

74 **Uzdrowieńcza moc współczucia**
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

84 **Bitwy na wyzwiska i epitety**
 # Jacek Liziniewicz

REPORTAŻ

50 **Burmistrz gladiator. Równe czasu wojny**
Will Richardson

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
32 W INTERNETACH
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
38 Witold Gadowski
39 Jacek Liziniewicz
39 Krzysztof Karnkowski
42 Dawid Wildstein
42 Ryszard Czarnecki
49 ROSJA ABSURDEM STOI
56 WIEŚCI Z UE
58 OBRONNOŚĆ
66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
77 Tadeusz M. Płużański
77 Józef Wieczorek
88 PODRÓŻE
90 TECHNIKA
92 KRZYŻÓWKA
95 KULINARIA

96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

28 **TikTok narzędziem seksbiznesu**
Hubert Kowalski

ŚWIAT

54 **Erdoğan bliski zwycięstwa**
Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 **Czy widzisz te gruzy na szczycie?**
Tomasz Łysiak

Wy zmieniacie najbliższe Wam otoczenie

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

W konkursie na najbardziej błyskotliwą wypowiedź roku moją zdecydowaną faworytką jest Zofia Zborowska, córka aktora Wiktora Zborowskiego i wnuczka Adama Zborowskiego, komunistycznego wiceministra sprawiedliwości oraz pracownika Komisji Specjalnej ds. Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym PPR. Pudelek zacytował jej słowa na temat dzieci: „To, na co się nie godzę, to chrzest i komunia. Bo jak dla mnie takie decyzje powinny być podejmowane świadomie i bez stresu. A w obydwu przypadkach mam wrażenie, że dzieci są bardziej zestresowane niż na maturze". Prawda! Fakt, że na przykład trzymiesięczne niemowlę stresuje się w czasie chrztu, bywa bezspornie dowiedziony jego głośnym płaczem. Niewątpliwie podobnego stresu doznaje też ono w czasie ssania z opóźnieniem cyca oraz robienia kupy. No więc nie można zmuszać dziecka do robienia kupy! Jak będzie dorosłe, samo zdecyduje, czy chce robić kupę, czy nie.

„Najprostszym i najbardziej potrzebnym gospodarce źródłem dodatkowych przychodów byłaby prywatyzacja pseudo-strategicznych firm: Orlenu, PKO BP, Pekao SA, czy firm energetycznych. Przychody z prywatyzacji obniżyłyby poziom długu, nie mogłyby być jednak przeznaczone na wydatki bieżące. Z tego źródła można by pozyskać ponad 100 mld zł" – ogłosił Ryszard Petru, który jest doradcą Nowoczesnej, czyli części Koalicji Obywatelskiej, i planuje kandydować na senatora. Orlen sprzedać Ruskim, a PKO BP Niemcom – chyba taka wersja byłaby najwłaściwsza? I wtedy niewątpliwie Petru miałby na „wydatki bieżące". Po cholerę udawać, że chodzi o cokolwiek innego?

„To, co się dzieje wokół komunii świętej, nie ma nic wspólnego z religią. I religii szkodzi. Stroje, prezenty, to całe porównywanie się dzieci, jest rzeczywistością szkodliwą"

Tomasz Terlikowski, NaTemat.pl

FOT. WIKIPEDIA

Daukszewicz nie stracił całej swojej swady z czasów, gdy śpiewał „Uczyła mnie mama, bym się nie bał chama". Tylko po prostu sprzedał się za kasę. Ot, cała tajemnica.

My inwestujemy w czystą i tanią energię z małego atomu

Kiedy kabaret Neonówka wygłaszał swoje najbardziej łopatologiczne i nieśmieszne antypisowskie dowcipy, napisałem, że dla inteligentnych wrogów PiS wśród kabareciarzy, jak Krzysztof Daukszewicz, są one z pewnością żenujące. Mimo że Daukszewicz mówił co innego. Teraz wyszło szydło – ale nie Beata – z worka, gdy Daukszewicz zadał w „Szkle kontaktowym" w TVN24 pytania dotyczące dziennikarza tejże stacji: „A jakiej płci on dzisiaj jest?". Po czym skonstatował myśląc, że już nie jest na wizji, iż chyba „pier…nął głupotę". Tak w oczywisty sposób Daukszewicz potwierdził moje podejrzenia, że nie stracił całej swojej swady z czasów, gdy śpiewał: „Uczyła mnie mama, bym się nie bał chama". Tylko po prostu sprzedał się za kasę. Ot, cała tajemnica.

Odbył się charytatywny bal Fundacji Braci Collins, w czasie którego tort kroił kapuś „Bolek", a przy okazji prezentowały się tam różne brzydkie, m.in. gdy chodzi o charakter, babska. Tenże Pudelek napisał: „Joanna Opozda wybrała biel, Daria Ładocha ognistą czerwień, a Beata Tadla cekiny w czerni". Wspaniały sukces! Niech się cieszą, że ich także „Bolek" nie pokroił!

Portal Tomasza Lisa ma poważny problem, który nazywa się spowiedź dzieci. „Ośmioletnie dzieci nie mogą czynić zła, czyli grzeszyć, ponieważ nie mają jeszcze rozwiniętej świadomości i możliwości kierowania sobą" – powiedział portalowi osobnik przedstawiony jako „profesor Tadeusz Bartoś, teolog, filozof, były dominikanin". Na specjalistę od grzechu nadający się w sam raz. Jak Bolek na mędrca, a Olek na abstynenta.

Na tymże portalu wypowiedział się Tomasz Terlikowski, który niegdyś jako katolicki talib był niezwykle pożyteczny dla mediów Agory. Teraz po przejściu na drugą stronę jest pożyteczny w stopniu zbliżonym. Ogłosił: „To, co się dzieje wokół komunii świętej, nie ma nic wspólnego z religią. I religii szkodzi. Stroje, prezenty, to całe porównywanie się dzieci, jest rzeczywistością szkodliwą". Co do mnie, to jako dla grzesznika i łobuza, który nigdy z katotalibami nie miał nic wspólnego, stroje i prezenty pierwszokomunijne to oczywiste uzupełnienie jednego z najwspanialszych wspomnień w życiu. I nie tylko dla mnie, a chyba dla niemal wszystkich, którzy przystępowali do Pierwszej Komunii, łącznie z dzisiejszymi okropnymi grzesznikami. Siła tego wspomnienia jest tak wielka, że prymitywny satanizm Terlikowskiego jest tu po prostu słabiutki.

„Podskakiwacze pod kulturę" to termin wymyślony przez Juliana Tuwima, mówiący o tych, co to chcą być na siłę za zjawisko kulturalne uznawani. Robiąc happeningi Akcji Alternatywnej Naszość byliśmy raczej odskakiwaczami od kultury. Właściwie podwójnymi. Bo świat kultury III RP odskakiwał na widok naszych wybryków spanikowany i przerażony. Ale my jeszcze bardziej odskakiwaliśmy od niego, widząc w nim przeciwieństwo naszej mentalności. A teraz, po każdym pokazie filmu „Naszość – tylko dla nie normalnych", wszędzie słychać opowieści o artystycznym charakterze tego, co robiliśmy. Także ze strony ludzi, którzy akcji Naszości nie pamiętają. Kurde, chyba trzymamy się tej wersji i zaczynamy ostry lobbing w kierunku wicepremiera Piotra Glińskiego, żeby jednak wprowadzić te wysokie emerytury artystyczne.

Paradoksów jest więcej. Naszość zaczęła się od wojny z instytucją szkoły, a teraz paru ważnych profesorów wypowiedziało się, że ten film powinien być pokazywany w… szkołach. Dawniej zarzucano nam demoralizację młodzieży, bo wiadomo, liczne imprezy i awantury z policją, a teraz – wręcz odwrotnie, jesteśmy obrońcy wartości. Jak wtargnęliśmy do ruskiego konsulatu i wciągnęliśmy flagę czeczeńską na maszt, a ukradzioną rosyjską podeptaliśmy i spaliliśmy, uznano nas za chuliganów i wymierzono wyroki więzienia w zawiasach. Teraz wychodzimy na politycznych wizjonerów. Wtedy mówiono nam, że jesteśmy agresywni i wulgarni. Obecnie, na tle strajku kobiet, wychodzimy na dystyngowanych dżentelmenów. Mało tego, niedawno spotkałem byłego policjanta, a więc przedstawiciela instytucji, która wytoczyła nam dziesiątki spraw, głównie o wykroczenia. Niemal popłakał się ze wzruszenia na mój widok: „Jak ja bym chciał, żeby dzisiaj były takie akcje, jak wasze. Przecież to było potrzebne. A te protesty teraz to tragedia". No i tak odnawia się klimat z dawnych lat, gdy wiosna po 1 maja oznaczała ofensywę Naszości. Wiarę w zdobycie świata itp. No i jakiś tam wycinek świata zdobyliśmy. W każdym razie warto było.

GP

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA

10 lat Telewizji Republika

REPUBLIKA

Zarząd i Redakcja Telewizji Republika
mają zaszczyt zaprosić na

Jubileuszową Galę 10-lecia Telewizji Republika.

Transmisja Gali odbędzie się 25 maja
o godzinie 19:00
na antenie Telewizji Republika.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Partner strategiczny:

PZU

Partnerzy główni:

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego
Enea
KGHM Polska Miedź
ORLEN
PKO Bank Polski
Polska Grupa Górnicza S.A.
Totalizator Sportowy

Partnerzy:

Alior Bank
arp
PGE
Poczta Polska
TAURON
Grupa Kapitałowa Węglokoks
żabka

REDAKTOR NACZELNY NIEMIECKIEJ GAZETY: JESTEŚMY TOTALNYMI ANTYDEMOKRATAMI I ROZPI*****IMY POLSKĘ

PRAWORZĄDNOŚĆ PO NIEMIECKU

Po napaści Rosji na Ukrainę namalował Pan na ścianie swojej galerii dobrze znany w Polsce plakat Wojciecha Korkucia „Achtung Russia". I rano obudziła Pana policja.

Policjanci przyjechali wcześnie rano i dzwonili do drzwi tak długo, aż obudzili moją córkę, której kazali mnie obudzić. Zaspany zapytałem, o co chodzi, a wtedy pokazali na dzieło Pana Korkucia, które skopiowałem za jego zgodą, i zażądali wyjaśnień. Kiedy zacząłem mówić, powiedzieli dla odmiany, że… nie będą tego słuchać. To była jakaś absurdalna akcja, jak u Franza Kafki. Poinformowali mnie, że to któryś z sąsiadów domagał się ich interwencji. Reakcja sąsiedztwa była bardzo szybka, ponieważ plakat nie był jeszcze skończony.

Jaka była oficjalna przyczyna interwencji policji?

Nie wiem. Pojechałem na policję, bo chciałem zobaczyć akta sprawy i dowiedzieć się, czy tak lubią Putina, czy o co im w ogóle chodzi. Powiedzieli mi, że akta jeszcze nie są gotowe i żebym przyjechał po 19-stej. Kiedy pojawiłem się na policji po 19-stej, okazało się, że akt już nie ma, są wysłane do Kassel. A w nocy z 21 na 22 stycznia dzieło zostało wysmarowane jakąś cieczą. Zwróciłem się oczywiście z tym do prokuratury, ale równie dobrze mógłbym się zwrócić do psa mojego szwagra, bo wiadomo, że nic w tej sprawie nie zrobią.

Teraz stworzył Pan nowe dzieło, które pokazane zostało w galerii przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi i z pewnością nie wzbudzi entuzjazmu przedstawionej na nim osoby. Kim ta osoba jest?

Dzieło nazywa się „I rozpi*****imy Polskę". Przedstawiony jest na nim Axel Grysczyk, redaktor naczelny gazety „HNA", która należy

FOT. ARCH. AUTORA

Axel Grysczyk, redaktor naczelny gazety „HNA", wypowiedział w rozmowie ze mną słowa: „Jesteśmy totalnymi antydemokratami", „I rozpi*****imy Polskę!". Po niemiecku brzmiało to: „Wir sind totale Antidemokraten", „Und wir rammeln auch Polen nieder!". Po tym, co się stało w zeszłym stuleciu, po wymordowaniu milionów Polaków, żaden Niemiec nie ma prawa czegoś takiego powiedzieć – mówi „Gazecie Polskiej" Artur Klose, niemiecki artysta z German Center of Modern Art walczący o praworządność w swoim kraju.

Rozmawia
Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

RASA PANÓW
Dyskryminację czuje się w Niemczech ciągle. Jadąc moim małym samochodem miałem nawet sytuacje grożące kolizją drogową, bo ktoś demonstrował mi swoją wyższość.

do milionera Dirka Ippena. A umieszczone tam słowa wypowiedział on w rozmowie ze mną: „Jesteśmy totalnymi antydemokratami", „I rozpi*****imy Polskę". Po niemiecku brzmiało to: „Wir sind totale Antidemokraten!", „Und wir rammeln auch Polen nieder!". Dzieło ma 2,5 metra wysokości, a twarz redaktora naczelnego 80 centymetrów. Stało się to po tym, jak zapytałem go, dlaczego kierownictwo redakcji zabrania dziennikarce zająć się nienormalną sytuacją, która panuje w sądzie miasteczka Fritzlar. Uważam, że dyrektor sądu miasteczka Fritzlar (Amtsgericht Fritzlar) zwalcza prawdę i że ten sąd zabiera mi moje prawa. Dziennikarka Maja Yüce z gazety „HNA" chciała o tym napisać. Rozmawiałem z nią w piątek. Umówiliśmy się na wtorek, a gdy w poniedziałek chciałem potwierdzić, o której godzinie się spotykamy, dowiedziałem się, że kierownictwo redakcji zabroniło jej takiej publikacji. Zrobiłem jej wykład o tym, co w zeszłym stuleciu stało się, kiedy redaktorzy z Niemiec nie chcieli pisać na temat braku praworządności w niemieckich urzędach. Chodziło mi o lata 30. i wczesne 40. Dziennikarka powiedziała, żebym porozmawiał osobiście z redaktorem naczelnym. I od niego usłyszałem te słowa. Byłem w szoku, ale zachowałem zimną krew i zapytałem, czy on zezwala, żebym cytował te jego słowa, a on… wyraził zgodę. Moim zdaniem po tym, co się stało w zeszłym stuleciu, po wymordowaniu milionów Polaków, żaden Niemiec nie ma prawa czegoś takiego powiedzieć. A u nas, w Północnej Hesji, redaktor naczelny oficjalnie coś takiego mówi! Po zaprezentowaniu tego dzieła w Łodzi nie było żadnej jego reakcji, a poinformowane o tym lokalne media milczały.

Wyjaśnijmy, że jest Pan niemieckim artystą, który do 20. roku życia wychowywał się w Polsce, a Pana ojciec był jednym z założycieli Mniejszości Niemieckiej. Po liceum plastycznym w Opolu wyjechał Pan do Niemiec. I tam jest Pan traktowany przez tego redaktora naczelnego jako obywatel gorszej kategorii.

To nie jest sprawa tylko Axela Grysczyka. Tą dyskryminację czuje się w Niemczech ciągle. Jadąc moim małym samochodem miałem nawet sytuacje grożące kolizją drogową, bo ktoś demonstrował mi swoją wyższość. Powiedziano mi otwarcie, że Niemcy mogą ze mną robić wszystko, ponieważ policja im za to nic nie zrobi. Przed niedawnym wyjazdem na Ukrainę zmieniałem opony i pewien Turek powiedział mi: „Pan jest szczęśliwy, bo ma pan białą cerę i niebieskie oczy, bo nawet pan nie wie, co oni wyprawiają ze mną ze względu na kolor skóry". Sens był taki, że jest traktowany jeszcze gorzej.

U nas Niemcy bywają przedstawiane jako wzór praworządności i demokracji.

To ja opowiem, jak jest naprawdę. Po moim pobycie na Ukrainie zrobiono mi rewizję w domu. Policjant oficjalnie zeznał jako świadek przed sądem, że głównym powodem rewizji był właśnie mój pobyt na Ukrainie. Policja też już takie rzeczy ze mną wyczyniała jak krępowanie mi rąk z tyłu i kładzenie na asfalcie przy około 30 stopniach gorąca. I tak około godziny leżałem na oczach żony i dziecka. Czyli znęcano się nie tylko fizyczne, ale również psychiczne nad moją rodziną.

Jednym z powodów akcji policji, prokuratury i sądu przeciwko Panu było to, jak zaprotestował Pan przeciwko rasistowskiemu plakatowi, który pojawił się w przestrzeni publicznej.

Tak, nawoływano tam do tego, żeby nie krzyżować się z inną rasą. Poprosiłem gazetę, której redaktorem naczelnym jest aktualnie Axel Grysczyk, aby o tym napisała. Nie tylko przemilczeli tę sprawę, ale oprócz tego skłamali na pierwszej stronie pisząc, że jeżeli chodzi o faszyzm, nasz region jest od tego całkowicie wolny. Wtedy stworzyłem dzieło sztuki, za pomocą którego o tym mówiłem. Od ukraińskiego środowiska artystycznego otrzymałem we Lwowie nagrodę za to dzieło sztuki. A prokurator odwrócił kota ogonem i próbował ze mnie zrobić… rasistę. Następnie Ukraińcy zaprosili mnie do siebie jako pierwszego po II wojnie światowej prześladowanego niemieckiego artystę. Po dwumiesięcznym pobycie na Ukrainie i przedstawieniu tego problemu na dwóch wystawach w tym kraju sędzia zapytał mnie o zgodę na umorzenie mojej sprawy. Nie zgodziłem się, bo domagam się uniewinnienia. Przy okazji jednej z rewizji w domu, które po tych wydarzeniach miały miejsce, usłyszałem od policjanta, że albo przestanę, albo mnie zniszczą. Cóż, nie mają obozów koncentracyjnych na razie, dlatego zapowiedzieli zniszczenie mnie w inny sposób.

Na ile są to jednostkowe nadużycia, a na ile oddają szersze nastroje w Niemczech, w tym w ich wpływowych kręgach?

Podam przykład. W aktach jednej z wytoczonych mi spraw karnych znajduje się dowód, że sądownictwo niemieckie nie uznaje polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie. Trudno mi było w to uwierzyć, ale tam napisane jest wyraźnie, że urodziłem się w 1971 roku w Krapkowicach w… Niemczech. Nie jest to odosobniony przypadek, bo w tym tygodniu w aktach zupełnie nowej sprawy karnej zobaczyłem to samo! Informowałem o takich rzeczach Urząd Ochrony Konstytucji. Jego zadaniem jest właśnie zajmowanie się takimi sprawami, które mogą doprowadzić do tego, co już stało się w zeszłym stuleciu. Dostałem odpowiedź na piśmie, że nie będą zajmować się tym problemem. Jeszcze przed pandemią zaprosiłem do stworzonego przeze mnie German Center of Modern Art artystów z krajów, które prowadziły przeciwko sobie wojnę. Byli rosyjscy antyputinowscy artyści, byli Gruzini, Ukraińcy, Polacy, ja reprezentowałem Niemcy. Szykowaliśmy wspólną publikację. Wtedy usłyszałem od partyjnej regionalnej działaczki Regine Bresler, należącej do SPD, że wybrałem sobie niewłaściwie miejsce do życia. Przeraziło mnie to, ponieważ wiem z opowieści moich przodków i z historii, co działo się, kiedy Niemcy zaczynali mówić swoim sąsiadom, że wybrali sobie niewłaściwe miejsce do życia. Dlatego skierowałem do niej oficjalny list w tej sprawie, który ona po prostu zignorowała. Z kolei redaktor naczelny innego pisma, Rainer Hahne, stwierdził, że Niemcy przyjmują ludzi z innych krajów z otwartymi rękami, a ponieważ są oni bardzo zżyci ze swoimi rodzinami, wywnioskował z tego, że będziemy u nich pracować w domach starców. To może od razu wszystkich, którzy przyjeżdżają, należałoby w pasiaki poubierać, żeby już nie było jakichkolwiek problemów w rozróżnieniu, kto może się zajmować sztuką, a kto powinien się oddać podrzędnym zajęciom?

W Polsce słyszymy, że Niemcy uczą nas demokracji i bronią praworządności u nas, protestując przeciwko reformie sądów.

To, że Niemcy znów zaczynają demonstrować swoją wyższość, jest naprawdę czymś nienormalnym po tym, co zdarzyło się w zeszłym stuleciu. Ostatnio usłyszałem, że nasza minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock ma pomysły, jak uzdrowić świat, zaprowadzając niemiecki porządek. Czytam, że Niemcom nie od-

Praca Artura Klose pt. „I rozpi****imy Polskę", przedstawia

powiada wasze sądownictwo. I chcieliby, żeby było takie, jak u nich. A ja widzę na swoim przykładzie, jak wygląda ta niemiecka praworządność, kiedy nie mogę nawet sfotografować swoich akt spraw karnych. Zrobiłem eksperyment i po tym, jak telefonicznie mi tego zabroniono, poszedłem do sądu w stroju klauna. Nigdy przedtem nie bylem w tym sądzie, więc nikt mnie tam nie znał. A akta przedstawiono mi do wglądu bez sprawdzania mojej tożsamości. Moim zdaniem, w cywilizowanym świecie nie ma prawa istnieć sądownictwo, które w ten sposób traktuje akta spraw karnych.

Był Pan także kuratorem wystawy prac rosyjskiego artysty Wassijija

FOT. ARCH. AUTORA

jąca Axela Grysczyka, naczelnego gazety „HNA", autora tych słów.

Slonowa, zwalczającego Putina przy okazji igrzysk olimpijskich w Soczi. Na jednej z prac zamiast pięciu kół olimpijskich było pięć pętli szubienicy. Autor tamtych dzieł jest w Rosji prześladowany. Ale wygląda na to, że ta fala represji dotarła też do demokratycznych Niemiec.

Nie zgadzam się z twierdzeniem, że Niemcy są państwem demokratycznym. A dyrektora rosyjskiej galerii zwolniono za to, że dopuścił do eksponowania dzieł takich artystów.

Obok instalacji „I roz**my Polskę" zrobił Pan utrzymaną w podobnej konwencji poduszkę. Czy nie uważa Pan, że posługiwanie się swastyką jest przekroczeniem pewnych granic, którego artysta nie powinien się dopuszczać?**

Nie uważam, żebym przekroczył takie granice. Wojciech Korkuć użył symboli SS razem z twarzą Putina na plakacie „Achtung Russia" i okazało się to prorocze, bo Rosja dopuszcza się niewyobrażalnych zbrodni na Ukrainie. Oczywiście wolałbym, żeby moje dzieła ze swastyką nie okazały się prorocze, ale jest taka realna obawa. Kiedy przed wybuchem wojny na Ukrainie organizowaliśmy topienie marzanny wyobrażającej Angelę Merkel, mieliśmy rację. Angela Merkel otrzymała teraz z rąk prezydenta Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera najwyższe odznaczenie niemieckie, które wcześniej dostali Konrad Adenauer i Helmut Kohl. Dziennikarz Friedrich Küpperbusch nazwał tę uroczystość imprezą zbrodniarzy wojennych. Uważam, że ten kontekst moich dzieł ma istotne znaczenie. I ostrzeganie przed tym jest niezwykle ważne, bo w ubiegłym wieku takie głosy protestu zdołano uciszyć i doszło do ogromnych tragedii. Takich ludzi jak ja sadzano na krowę i gnano przez miasto. W Monachium kiedy człowiek poskarżył się na działalność policji, obcięto mu nogawki i musiał chodzić po mieście z tablicą, że nic już nie zrobi przeciwko policji.

Czy konfrontował się Pan bezpośrednio w sądzie z niemiecką policją?

Dwa razy, obie sprawy wygrałem! Najgorsze w tym wszystkim jest to, że żaden prawnik nie chciał mi w żadnej z nich pomóc. Jeden powiedział otwarcie, że z policją w tej sprawie nie można wygrać – czyli praktycznie dokonałem czegoś, co do tej pory było uważane za niemożliwe.

W programie „Wywiad z chuliganem" wystąpił Pan w eleganckiej koszuli, na której wielokrotnie umieszczony jest napis, że „Prokuratura miasta Kassel zajmuje się przede wszystkim gównem". Co to za happening?

Jeden z prokuratorów – i to taki „z wyższej półki" – powiedział mi właśnie to, że prokuratura miasta Kassel zajmuje się przede wszystkim gównem. W tej samej rozmowie dowiedziałem się też, w jakim celu coś takiego jest praktykowane: aby poważne problemy nie były ruszane. Ze względu na to, że tutejsza gazeta odmówiła zajęcia się tą sprawą, stworzyłem to dzieło sztuki, dzięki któremu świat otrzymał możliwość poznania prawdy na temat niekonwencjonalnych zainteresowań prokuratury.

Czy nie obawia się Pan konsekwencji ze strony prokuratury z powodu upublicznienia tych słów?

Już przed kilkoma laty na sali sądowej powiedziałem to publicznie. Reakcje pani prokurator na te słowa kojarzą mi się z wybuchem przeciwpancernego pocisku, który trafia w czołg. I mam tu na myśli pocisk z napędem rakietowym! Pani prokurator wtedy zapytała, kto mi to powiedział? Odpowiedziałem, że był to Oberamtsanwalt Werner. Widocznie to potwierdził, bo w prze-

ciwnym razie miałbym za to sprawę karną. Jak napisała jedna z gazet po tym, gdy zostałem uniewinniony, to ona strzelała grymasy, jakby gryzła cytrynę. To kolejny dowód na to, że prokuratura nie działa w sposób neutralny i racjonalny w stosunku do mnie. W związku z tymi grymasami prasa opublikowała jej imię i nazwisko, więc mogę też powiedzieć, że chodzi tutaj o Josefine Köpf.

Czy udało się Panu również – jak w przypadku policji – przyłapać prokuraturę na potwierdzaniu nieprawdy w stosunku do sądu?

Tak. Przyłapałem na tym właśnie panią prokurator Josefine Köpf. Zanim tę panią poznałem, to myślałem, że miejsce dla osób potwierdzających w stosunku do sądu nieprawdę po to, aby niewinna osoba była ścigana i prawomocnie skazana, jest w więzieniu. Działania Josefine Köpf pokazały mi, że jest inaczej: miejsce pracy dla takiej osoby ma niemiecka prokuratura.

Czy użeranie się z prokuraturą nie stało się dla Pana męczące?

Dla mnie moja działalność artystyczna to po prostu zabawa! To mnie bawi! Bardziej zaskakujące jest to, że takie zabawy polubiła też prokuratura. Aktualna sprawa wygląda tak: naczelnik powiatu donosi na mnie. Potem prokuratura do mnie pisze i daje mi możliwość ustosunkowania się do zarzutów, na co ja tworzę dzieło sztuki w formie kartki pocztowej, którą wysyłam do urzędu, który kieruje to do organów ścigania. Po czym prokuratura wysyła do mnie list i tak to się kreci już od ponad roku. Dzięki temu powstaje mnóstwo wartościowych dzieł sztuki, którymi komentuję absurdalną niemiecka rzeczywistość. Ludzie chodzą do kina, aby oglądać pościgi samochodowe, a mnie dano możliwość uczestnictwa w czymś takim. I wygrałem!

Czyli można powiedzieć, że coś poprzez te działania artystyczne udało się Panu osiągnąć?

Bezsprzeczne jest to, że zwróciłem uwagę na poważny problem: brak praworządności w Niemczech, gdzie znowu powtarza się to, co w zeszłym stuleciu: sądownictwo zwalcza prawdę i staje po stronie wrogów demokracji. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej”
Albicla.com

Garść optymizmu od NBP na Albicli

Finansowe prognozy, ważne rocznice historyczne, działalność Klubów „Gazety Polskiej”, a nawet... Eurowizja – na Albicli nie brakuje ciekawych komentarzy o aktualnych wydarzeniach. Przeglądamy te z ostatniego tygodnia.

Dobre wiadomości dla użytkowników Albicli przynosi Biuro Prasowe Narodowego Banku Polskiego. „Obserwator Finansowy przeprowadził ankietę wśród ponad 100 ekonomistów. W ankiecie pytano między innymi o termin pierwszej obniżki stóp procentowych przez RPP oraz o inflację. Jakie są jej wyniki? W porównaniu z poprzednią ankietą rośnie grono ekspertów wskazujących, że Rada Polityki Pieniężnej obniży stopy procentowe NBP jesienią 2023 r. (wrzesień lub IV kwartał). Taką opinię wyraziło blisko 50 proc. respondentów. Spadku inflacji poniżej 10 proc. we wrześniu lub IV kwartale 2023 r. spodziewa się prawie 60 proc. pytanych” – czytamy w zamieszczonym komunikacie.

Za nami kolejne ważne rocznice historyczne. W 88. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego Klub „Gazety Polskiej” Nowy Sącz im. o. Gurgacza odwiedził pomnik marszałka. Fotorelacja na Albicli. „Zapaliliśmy symboliczny znicz, a wiązanki kwiatów złożył poseł na Sejm RP Patryk Wicher PiS i prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło w Nowym Sączu Jan Świtecki. Patryk Wicher był założycielem i pierwszym przewodniczącym Klubu »Gazety Polskiej« w Nowym Sączu, który w tym roku obchodzi 15-lecie obecności w naszym pięknym mieście. Marszałek, jak wielu innych wielkich ludzi w naszej historii, zmarł za szybko. Ale może dzięki temu uniknął upokorzenia II Wojny Światowej? Pilnujmy Polski!” – napisali przedstawiciele nowosądeckiego klubu.

Klubowicze zamieszczają też na Albicli inne ważne relacje: m.in. ze zjazdu klubowego w formie Forum w Piotrkowie Trybunalskim czy z wyjazdu na konwencję Prawa i Sprawiedliwości do Warszawy.

O rozrywce też przeczytacie na Albicli! Pisarz Mieczysław Ślesicki postanowił skomentować to, co zobaczył podczas Eurowizji. Optymizmu nie było i – jak sam przyznał – „ciężko przechodzi Eurowizję”, bo momentami nie da się tego oglądać ani słuchać. „Kiedyś myślałem, że bardziej dziwacznych postaci jak z Gwiezdnych Wojen nikt już nie wymyśli. Jednak myliłem się. Tamci – kosmiczni – chociaż dziwolągi, dali się lubić. Niestety w Eurowizji – kilku osobników to koszmar. Monstrum – nie do przyjęcia. W wielu przypadkach to muzyka i akrobacje z odległych galaktyk, gdzie pozaziemskie istoty nie znają gustu i smaku” – pisze Mieczysław Ślesicki i odnosi się też do występu Blanki: „Nasza reprezentantka – do której wcześniej miałem zastrzeżenia – wypada na ich tle rewelacyjnie – tradycyjnie – dobrze”. „Eurowizja poszła w złym kierunku i jest obecnie odzwierciedleniem dominujących nurtów – zepsucia i histerycznej dominacji niezdrowych opcji” – to konkluzja pisarza na Albicli. Patrząc na zamieszczone ilustracje, trudno się nie zgodzić.

Nie macie jeszcze konta na Albicli? Czas to nadrobić! Zachęcamy do rejestracji na albicla.com. Być może to wasze komentarze znajdą się w kolejnym takim podsumowaniu na naszych łamach.!

albicla.com/Michał Kowalczyk

PKO BANK POLSKI INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA, TRADYCYJNE WARTOŚCI

Jesteśmy liderem polskiego sektora bankowego. Inwestujemy w cyfrową transformację i stawiamy na innowacje. Edukujemy, pomagamy, promujemy kulturę i sztukę. Od ponad 100 lat oferujemy usługi finansowe na najwyższym poziomie i dlatego po raz siódmy zostaliśmy bankiem roku w Polsce według miesięcznika The Banker.

Bank Polski
dzień dobry

Otrzymaliśmy nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie Polski; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora.
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

POLSKO--LITEWSKI PORTAL PO ROSYJSKU

KOGO I CO PROMUJE L24.LT?

FOT. WOJCIECH PACEWICZ/PAP

ZASŁUŻONY PUTINA

Na rosyjskojęzycznej wersji portalu związanego z Tomaszewskim publikuje m.in. jego „prawa ręka", Rosjanin Rafael Muksinow, nagrodzony w 2016 roku przez Władimira Putina Medalem Puszkina.

Nazywanie blokady kremlowskich kanałów TVN „nienawiścią etniczną", skandaliczna w formie obrona rosyjskojęzycznej edukacji na Litwie, ogłaszanie zwycięstwa nad „rusofobami", lansowanie Rosjanina odznaczonego przez Putina... Portal L24.lt, organ medialny Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, od lat konsekwentnie promuje treści sprzeczne z polską racją stanu. Szczególnie ciekawe są publikacje zamieszczane w rosyjskojęzycznej wersji strony.

Proszę przejrzeć (...) wnikliwie zawartość portalu l24.lt i wziąć pod lupę treści, które są tam publikowane (...). Jeżeli nie znajdzie pan tam naruszenia dóbr osobistych przedstawicieli państwa polskiego i stosunku nieuznawania polskiego prawa w ramach dotacji, które są realizowane na podstawie środków publicznych przekazywanych przez państwo polskie i wydatkowanych na podstawie prawa polskiego, to będę bardzo zdziwiony" – odpowiadał posłowi Robertowi Winnickiemu (Konfederacja) prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" Mikołaj Falkowski. Słowa te padły podczas posiedzenia sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą w marcu 2019 roku. Wcześniej Winnicki zarzucał Falkowskiemu przeznaczanie zbyt skromnych środków na portal l24.lt. Połajanki polityka Konfederacji nie pomogły, bo ostatecznie jakiekolwiek wsparcie z polskich pieniędzy publicznych (poprzez fundacje) dla kontrowersyjnej strony zostało wstrzymane. Ale czy na długo?

Izolacja Rosji to „nienawiść etniczna"

Pod koniec lutego 2022 roku, niedługo po rozpoczęciu regularnej rosyjskiej inwazji na Ukrainę, władze Litwy na 5 lat zawiesiły nadawanie prokremlowskich stacji telewizyjnych Rossija 1, Rossija 24, Pierwyj, NTV, RTR Planeta, jak również reżimowej białoruskiej Belarus 24. Blokadzie putinowskich mediów sprzeciwił się wówczas Waldemar Tomaszewski, przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin oraz Związku Polaków na Litwie. Z organizacjami tymi powiązany jest właśnie portal l24.lt, na łamach którego Tomaszewski szeroko opisywał w tamtym czasie powody swojego protestu. Żeby być precyzyjnym: tekst broniący rosyjskie telewizje umieszczony został w rosyjskojęzycznej wersji portalu l24.lt, a zatytułowano go „W. Tomaszewski: Konieczne jest zaprzestanie podżegania do nienawiści etnicznej". Co znalazło się w treści publikacji?

„Jak podkreślił [Tomaszewski], zawieszenie nadawania rosyjskich kanałów przyniesie więcej szkody niż pożytku. Członek Parlamentu Europejskiego powiedział, że w ten sposób tworzone są warunki do podżegania do nienawiści etnicznej. Dlatego, według niego, przy podejmowaniu decyzji konieczne jest oddzielenie polityki od sportu i kultury" – można było przeczytać na portalu środowiska, które uważa się za przedstawicieli Polaków na Litwie. Dalszy ciąg artykułu jest jeszcze bardziej jednoznaczny w wymowie. „»Jestem bardzo negatywnie nastawiony do tego i protestuję przeciwko temu. Wyborcy dzwonią do mnie, a ja, jako członek Parlamentu Europejskiego, powiedziałem, że w mediach nie ma miejsca na takie podżeganie do nienawiści etnicznej. To przestępstwo. Jeśli nie powstrzymamy tego dzisiaj, jutro będziemy mieli bardzo poważne konsekwencje« – powiedział [Waldemar Tomaszewski]. »Dziś niektórzy przedstawiciele naszych mniejszości narodowych są zagrożeni. Przede wszystkim osoby narodowości rosyjskiej i białoruskiej. Zrobimy wszystko, aby je chronić« – powiedział". Tomaszewski skrytykował też w tekście restrykcje wobec rosyjskich sportowców, nazywając je „niepotrzebnymi" i prowadzącymi do „etnicznej nienawiści".

Podkreślmy: ów przestrzegający przed nienawistną „rusofobią" artykuł ukazał się 7 marca 2022 roku, czyli w dniu, gdy Rosjanie dokonywali rzezi cywilów w Buczy, a w Hostomlu zamordowali burmistrza tego

podkijowskiego miasteczka – Jurija Pryłypko. Należy tu jeszcze dodać, że w tekście Tomaszewski jako jeden z powodów inwazji Rosji na Ukrainę wymienił... wspieranie przez Zachód opozycji demokratycznej na Białorusi, sugerując, że protesty Białorusinów przeciw sfałszowaniu wyborów nie były spontaniczne, lecz reżyserowane. „Przedłużające się tanie politykowanie doprowadziło do tej niedopuszczalnej sytuacji i wrogości. Mówiłem o tym dwa lata temu, kiedy na Białorusi powstał sztuczny konflikt. Nie musieliśmy szukać żadnych rewolucji. Gdyby tak nie było, dziś byłaby to niepodległa Białoruś. Sami pchnęliśmy Białoruś w stronę Rosji, która praktycznie ją połknęła" – twierdził Tomaszewski cytowany przez l24.lt.

Asystentka od rusofobii i odznaczony przez Putina

W innym artykule zamieszczonym na portalu – tym razem w marcu 2023 roku – Waldemar Tomaszewski bronił szkół z rosyjskim językiem nauczania, strasząc, że jeśli Polacy na Litwie zawiodą w tej sprawie, „to jutro taki sam los spotka szkoły z polskim językiem nauczania". „Tylko razem, wspólnymi siłami, możemy przetrwać i uratować nasze szkoły" – zaznaczał Tomaszewski. Jego argumentacja jest podwójnie fatalna w skutkach: po pierwsze, zestawił on i połączył Polaków z nacją, którą niemal cały świat uważa dziś za agresorów, po drugie: słowa te były uderzającą w Polskę prowokacją wobec Litwinów, którym wskazano, że w razie prób neutralizacji ognisk rosyjskiej propagandy i dywersji polska ludność stanie murem za Rosjanami, i że sami Polacy uważają, iż między polskimi i rosyjskimi ośrodkami edukacyjno-kulturalnymi nie ma strukturalnej różnicy.

Partia Waldemara Tomaszewskiego od 2008 roku ściśle współpracuje z Sojuszem Rosyjskim, partią reprezentującą mniejszość rosyjską na Litwie. W 2020 roku na portalu l24.lt opublikowano wywiad z Iriną Rozową z Sojuszu Rosyjskiego, byłą asystentką Tomaszewskiego. Tytuł – brzmiący „Litewska posłanka: Cieszę się, że rusofoby w końcu połamali sobie zęby" – nawiązuje do zakończonego bez rezultatów dochodzenia, jakie w sprawie Rozowej i jej nieoficjalnych kontaktów z rosyjskimi dyplomatami prowadził litewski Departament Bezpieczeństwa Narodowego. „Rusofobom, którzy tak długo eksploatowali mit o rosyjskim zagrożeniu, należało kiedyś połamać zęby i cieszę się, że tak się w końcu stało. Za tym zwycięstwem stoi wysiłek woli i wsparcie mojego Sojuszu Rosyjskiego, a także dobrze skoordynowana, solidna obrona Akcji Wyborczej Polaków na Litwie" – informowała Rozowa w rozmowie opublikowanej na l24.lt.

Na rosyjskojęzycznej wersji portalu związanego z Tomaszewskim publikuje również jego „prawa ręka", Rosjanin Rafael Muksinow, nagrodzony w 2016 roku przez Władimira Putina Medalem Puszkina. To człowiek, który jeszcze kilka lat temu opowiadał kremlowskiemu Sputnikowi, jak wspaniale żyło się na sowieckiej Litwie i jak wiele Litwini zawdzięczali pod względem gospodarczym Moskwie w czasach komunizmu. W lutym 2022 roku, tuż przed rosyjską inwazją na Ukrainę, tenże Muksinow opublikował na l24.lt tekst-manifest pt. „Wartości: cena i znaczenie", będący ideową przygrywką do nadchodzącego rosyjskiego ataku militarnego na państwo ukraińskie. Dowodził w nim, że Zachód pogrąża się w nihilizmie i dekadencji, i że odrzuca prawa człowieka na rzecz „posthumanizmu". „Niektóre kraje europejskie, za milczącą zgodą innych, dokonują otwartego przejścia od skrytej i nieśmiałej do legalnej fazy nazizmu" – oceniał Muksinow. I dodawał: „Europejskie wartości tracą swój uprzywilejowany status. Roszczenia Zachodu do uniwersalizmu jego wartości i norm w naszych czasach nie mają już wystarczających podstaw. Świat staje się wielobiegunowy i wielocywilizacyjny". Sugerował też, że kraje europejskie powinny „budować bardziej pragmatyczne relacje zarówno z Chinami, jak i z Rosją".

> *Partia Waldemara Tomaszewskiego od 2008 roku ściśle współpracuje z Sojuszem Rosyjskim, partią reprezentującą mniejszość rosyjską na Litwie.*

Łukaszenka ma poparcie, Ukraina upada

W polskiej wersji portalu l24.lt również nie brakuje koncepcji zgodnych z linią Kremla. Jednym z czołowych ideologów strony jest Bogusław Rogalski, wcześniej związany z Ligą Polskich Rodzin i Młodzieżą Wszechpolską. W sierpniu 2020 roku żarliwie bronił on pozycji Alaksandra Łukaszenki, prześladowcy Polaków i dzisiejszego współtowarzysza Putina w napaści na Ukrainę. Używał do tego znanej m.in. z publicystyki Janusza Korwin-Mikkego narracji o Łukaszence jako gwarancie niezależności Białorusi od Moskwy. „Niepokoi natomiast skala protestów wzorowana po części na kijowskich majdanach. A to nie jest najlepsza droga do zmian na Białorusi, bo może zakończyć się rewolucyjnym rozlewem krwi jak na Ukrainie. Taki scenariusz byłby najgorszym z możliwych dla Białorusi, bo osłabiłby struktury państwa na tyle, że stałoby się ono łatwym łupem dla Rosji" – straszył Rogalski. Obrażał przy tym... Polskę: „Bez Łukaszenki Białoruś podryfuje na Wschód i to na dobre. Stracimy ją na dziesięciolecia, jeśli nie na zawsze. Czy o to właśnie chodzi zaślepionym zwalczaniem łukaszenkowskiego autorytaryzmu państwom, takim jak Polska?".

Czołowy publicysta l24.lt dowodził też, że „Łukaszenka ma realne poparcie większej części społeczeństwa", oraz że „mamy już poważny problem z upadającą i nieobliczalną Ukrainą".

Związany z Tomaszewskim i Akcją Wyborczą Polaków na Litwie portal – przypomnijmy: jeszcze nie tak dawno dotowany przez polskie państwo – atakował również polski rząd (choćby artykuł zatytułowany „Nowy [litewski] rząd nacjonalistyczno-lewacki na własne życzenie polskiej dyplomacji?") oraz ambasador RP na Litwie Urszulę Doroszewską. Działania tej ostatniej nazywał „skandalicznymi". Twórcy portalu – dla własnych celów politycznych (chodziło m.in. o atak na Rafała Dzięciołowskiego, Mikołaja Falkowskiego i Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie") – publikowali też tzw. maile Dworczyka, których „ujawnienie było, co już wielokrotnie opisywaliśmy, częścią rosyjskiej operacji hakerskiej „Ghostwriter". **GP**

LINK4

Pomoc w razie uszkodzenia opony w pakiecie OC

Zadzwoń: 22 444 44 44

Materiał marketingowy. Szczegółowe informacje o produkcie, limitach i wyłączeniach dostępne w OWU Komunikacja na stronie www.link4.pl

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

ROSYJSKI I BIAŁORUSKI BIZNES W POLSCE POD LUPĄ SŁUŻB

PONAD 200 SPÓŁEK „ŚPIOCHÓW" I OPIESZAŁOŚĆ SĄDÓW REJESTROWYCH

Centralne Biuro Antykorupcyjne po rosyjskim ataku na Ukrainę prześwietliło 2,5 tysiąca firm powiązanych z rosyjskim i białoruskim kapitałem. W efekcie skierowało wnioski o wykreślenie z rejestru sądowego ponad 200 podmiotów. Jednak do dziś stało się tak... tylko w 10 przypadkach.

24 lutego 2022 roku – tego dnia wspierane przez reżim Aleksandra Łukaszenki wojska rosyjskie na rozkaz Władimira Putina zaatakowały Ukrainę. Polska jest krajem przyfrontowym i strategicznym ze względu na pomoc niesioną broniącym się Ukraińcom. Dlatego od początku trwającej wojny bardzo mocno wzrosła w naszym kraju aktywność służb specjalnych Rosji i Białorusi. Ich skuteczna neutralizacja stała się priorytetem służb specjalnych – głównie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). W efekcie przez blisko 15 miesięcy rosyjskiej inwazji na Ukrainę w Polsce zatrzymano ponad 20 osób podejrzanych o szpiegostwo na rzecz służb specjalnych tych dwóch wrogich krajów. Jednak oprócz ochrony kontrwywiadowczej Polski zaczęto również prześwietlać spółki z rosyjskim i białoruskim kapitałem. Tylko Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) wzięło pod lupę 2,5 tysiąca takich podmiotów. W efekcie skierowało do Mariusza Kamińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji, 27 wniosków o wpisanie spółek lub przedsiębiorców na listę sankcyjną. Podobne pisma obejmujące dziesiątki podmiotów i osób fizycznych przekazały też ABW i SKW. Zarówno obydwie służby, jak i MSWiA, nie chcą jednak ujawnić żadnych danych. Obecnie na polskiej liście sankcyjnej znajduje się 38 osób i 43 firmy. To jednak niejedyny efekt pracy polskich służb specjalnych. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że CBA wystąpiło o wykreślenie z Krajowego Sądu Rejestrowego, bez procesu likwidacji, ponad 200 podmiotów z rosyjskim lub białoruskim kapitałem. Chodzi o tzw. spółki-śpiochy. Figurują w rejestrze, ale – jak wynika z dokumentów – nie prowa-

RUSKIE „KRETY"

„Financial Times" ujawnił, że w Europie działała siatka kontrolowanych przez rosyjskie służby specjalne spółek, które – już po ataku na Ukrainę – nabywały istotne technologie wykorzystywane w przemyśle zbrojeniowym.

dzą żadnej działalności. Mogą być jednak wykorzystywane do działań wywiadowczych. Na wniosek CBA sąd wykreślił zaledwie 10 takich podmiotów. Jednak w większości przypadków nie wiadomo nawet, czy zostały wszczęte postępowania w tym zakresie.

Jak pozbyć się rosyjskiego właściciela?

Ustawa sankcyjna umożliwiająca zamrażanie majątków osób i podmiotów wspierających rosyjską agresję na Ukrainie weszła w Polsce w życie 16 kwietnia 2022 roku, czyli ponad siedem tygodni po rozpoczęciu przez Rosję wojny. Część firm z rosyjskim lub białoruskim kapitałem wykorzystała ten czas na pozbycie się wątpliwych właścicieli. Wśród nich – jak opisała niedawno „Gazeta Polska" – znalazła się m.in. zarejestrowana w Warszawie firma pożyczkowa Vivus Finance, która należała do łotewskiej grupy 4Finance, kontrolowanej przez kojarzonego z Kremlem rosyjskiego oligarchę Olega Bojko. Ostatecznie 100 procent udziałów polskiej spółki – w obawie przed objęciem sankcjami – nabyła dotychczasowa jej prezes. Po transakcji firma zmieniła nazwę z Vivus Finance na Soonly Finance.

Takich spółek jest jednak więcej. Jedną z nich jest stołeczna agencja marketingowa IQFM. Jak wynika z jej strony internetowej, swoje usługi świadczyła dużym międzynarodowym koncernom działającym w Polsce, m.in. LG, Osram czy Henkel. Większościowym udziałowcem IQFM była zarejestrowana w Czechach firma HCM, której akcjonariuszami jest kilku obywateli Rosji. Z KRS wynika, że pod koniec maja 2022 roku 100-procentowymi właścicielami IQFM stali się menedżerowie tej spółki Arkadiusz Wróblewski i Krzysztof Kulesza. Mimo to, jeszcze do niedawna obywatele Rosji figurowali w KRS jako beneficjenci rzeczywiści spółki-córki marketingowego przedsiębiorstwa. Jak to możliwe? „Niedopatrzenie. Jutro to usuniemy" – napisał „GP" Arkadiusz Wróblewski, prezes i współwłaściciel IQFM. Faktycznie, po naszych pytaniach Rosjanie zniknęli z listy beneficjentów rzeczywistych podmiotu. „HCM S.R.O była (…) większościowym udziałowcem w IQFM aż do 01.04.2022, kiedy to udziały tej spółki zostały umorzone jako efekt działań i nacisków Arkadiusza Wróblewskiego i Krzysztofa Kuleszy. Dodam, że zajęło nam tylko 35 dni, aby pozbyć się rosyjskiego udziałowca z IQFM" – podkreślił Wróblewski.

Co ze 164 firmami?

Po rosyjskim ataku na Ukrainę CBA wzięło pod lupę 2,5 tysiąca zarejestrowanych w Polsce podmiotów z rosyjskim lub białoruskim kapitałem.

„Centralne Biuro Antykorupcyjne wystosowało do sądu 207 wniosków o rozwiązanie podmiotu i wykreślenie z Krajowego Rejestru Sądowego bez przeprowadzenia postępowania likwidacyjnego. (…) Wnioski dotyczyły tzw. »spółek śpiących«, powiązanych z obywatelami Rosji lub Białorusi" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" dr Robert Sosik z biura prasowego CBA. Z 207 złożonych wniosków, 141 dotyczyło spółek zarejestrowanych w warszawskim KRS. Jakie działania w tych sprawach podjęły sądy rejestrowe? „Sąd nie posiada narzędzi informatycznych, które pozwoliłyby na wygenerowanie listy spółek ze strukturą udziałową na kapitał rosyjski lub białoruski, które zostały wykreślone z KRS po 24 lutego 2022 r. lub w stosunku do których toczą się postępowania o wykreślenie" – stwierdziła w piśmie do „GP" Patrycja Czyżewska, rzecznik prasowy ds. gospodarczych Sądu Okręgowego w Warszawie. Z kolei CBA odpowiedziało, opierając się na informacjach z sądów rejestrowych, że na podstawie złożonych wniosków rozwiązano lub wykreślono zaledwie 10 podmiotów, w przypadku 9 sąd umorzył postępowanie, w odniesieniu do 11 spółek stwierdzono brak podstaw do wszczęcia postępowania. W toku jest 13 postępowań. „Jednocześnie pragniemy poinformować, że w odniesieniu do pozostałych 164 wniosków brak jest informacji zwrotnej z sądów" – stwierdził dr Sosik.

Wniosek SKW i sankcje dla biznesmena z Rosji

Rosjanie właśnie poprzez takie spółki starają się omijać międzynarodowe sankcje. Na początku maja br. „Financial Times" ujawnił, że w Europie działała siatka kontrolowanych przez rosyjskie służby specjalne spółek, które – już po ataku na Ukrainę – nabywały istotne technologie wykorzystywane w przemyśle zbrojeniowym. W Polsce podmioty takie również prowadziły działalność. Przykładem jest działalność pochodzącego z Kaliningradu 54-letni Igora Petrova, którego firma od 20 lat zajmuje się świadczeniem kompleksowych usług spedycyjnych na terenie całej Europy, w tym Polski, Rosji i Obwodu Kaliningradzkiego. Według SKW, jest on związany z rosyjskim wywiadem wojskowym GRU. Przedstawicielom tej służby miał dostarczać nie tylko towary podwójnego zastosowania, ale również technologie o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa. 11 stycznia br. Petrov oraz powiązane z nim spółki zostały wpisane przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji na listę sankcji w związku z rosyjskim atakiem na Ukrainę. Rosjanin jest podejrzewany o szpiegostwo.

Dwójka rosyjskich oligarchów zarabia nad Wisłą

Obecnie nad Wisłą cały czas działają jednak spółki rosyjskich oligarchów. „Gazeta Polska" ujawniła, że krocie na handlu wełną mineralną i pokryciami dachowymi zarabiają trzy zarejestrowane w Polsce spółki należące do grupy Technonicol. Kontroluje je dwójka rosyjskich oligarchów, wspierających politykę Kremla: Igor Rybakov i Siergiej Kolesnikov. Obydwaj są wpisani tylko na listę ukraińskich sankcji. Pozwala im to prowadzić interesy na terenie Unii Europejskiej. Po publikacji „GP" interpelacje w tej sprawie do ministra Kamińskiego złożył Bartosz Kownacki, poseł PiS, były wiceminister obrony narodowej. Zapytał w niej m.in. o to, czy służby wiedziały, że właściciele Technonicol wspierają działania Kremla i czy w związku z tym ich podmioty działające w Polsce nie powinny zostać wpisane na listę sankcji. „Nie mam wątpliwości, że te spółki powinny zostać objęte sankcjami" – stwierdził Kownacki w rozmowie z Telewizją Republika. **GP**

Google

CERT.PL NASK

Fundusze Europejskie Polska Cyfrowa
Ministerstwo Cyfryzacji
NASK
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

800 PLUS zapędziło PO i Tuska w kozi róg

Z PROF. HENRYKIEM DOMAŃSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

PiS będzie miało dodatkowe punkty w maratonie wyborczym. Wyprzedziło konkurencję, a przez kilka dni nie mówiło się o niczym innym, jak o 800 plus. Zjednoczona Prawica zdominowała przekaz w mediach, również tych nieprzychylnych. Platforma Obywatelska musiała coś zrobić i zareagować – analizuje skutki konwencji programowej Zjednoczonej Prawicy prof. Henryk Domański, socjolog PAN.

Panie Profesorze, PiS na konwencji programowej zaproponowało 800 plus, bezpłatne autostrady, darmowe leki dla seniorów oraz dzieci i młodzieży do 18 roku życia. Czy to coś, co sprawi, że partia rządząca nabierze jeszcze większej przewagi w sondażach?

Sama konwencja programowa nie przyniesie wyraźnej zmiany w notowaniach poparcia u respondentów, ale w połączeniu z kolejnymi obietnicami i czynnikami już tak. Ludzie muszą sobie przemyśleć i przyswoić propozycje, które leżą na stole. Cały czas mamy do czynienia z rywalizacją polityczną. Na korzyść PiS przemawia fakt, że złożyło konkretne deklaracje, przede wszystkim policzalne w portfelach. Wyborcy doskonale je rozumieją, chcą korzyści finansowych. I one najsilniej działają na wyobraźnię. Według mnie w dłuższej perspektywie PiS będzie miało dodatkowe punkty. Wyprzedziło konkurencję, a przez kilka dni nie mówiło się o niczym innym, jak o 800 plus. Zjednoczona Prawica zdominowała przekaz w mediach, również tych nieprzychylnych. Platforma Obywatelska musiała coś zrobić i zareagować. Z tego punktu widzenia PiS zapunktuje, bo postawi PO pod ścianą – Donaldowi Tuskowi pozostaje krytyka i jednocześnie powielanie pomysłów rządzących. W tym sensie Zjednoczona Prawica stała się głównym podmiotem sceny politycznej na dłuższy okres. Oczywiście to są tylko hipotezy.

Nowe propozycje socjalne przekonają niezdecydowanych wyborców? Bo o to powinna toczyć się gra, jeśli PiS zamierza rządzić samodzielnie trzecią kadencję.

Właśnie, chodzi o tych niezdecydowanych, na kogo głosować w wyborach, tymczasem obietnicami socjalnymi z konwencji PiS są najbardziej zainteresowani przedstawiciele elektoratu partii Jarosława Kaczyńskiego. I to umacnia stały elektorat przy Zjednoczonej Prawicy.

Ma poczucie kontynuacji? Tego, że ktoś dba o jego potrzeby?

Kontynuacja to jedno, a z drugiej strony są determinacja i konsekwencja w prowadzonej polityce przez obóz rządowy. PiS w przekonaniu swoich wyborców rzeczywiście nie udaje, gdy mówi o wdrażaniu modelu państwa opiekuńczego, tylko wciela swoje wizje w życie. W gruncie rzeczy także niezdecydowanym – myślę tu o wyższej klasie średniej – może przyświecać myśl, że jednak za programami PiS stoi jakaś głębsza reforma. I czy nie warto zainwestować zatem głosu w tę partię?

Jak ocenić reakcję opozycji na 800 plus? W sprawie autostrad i leków nastąpiło milczenie po kongresie Zjednoczonej Prawicy, ale gdy chodzi o podwyższenie świadczenia na dzieci najpierw opozycja krytykowała inicjatywę Jarosława Kaczyńskiego, a później Donald Tusk ogłosił projekt ustawy z wdrożeniem 800 plus od 1 czerwca. Czy jest w tej narracji spójność?

A każdy chce poruszać się po drogach jak najtaniej, a najlepiej za darmo.

Dokładnie. Wybudować nowe autostrady? Nie, to byłoby nietrafione, bo już mamy prawie rozwiniętą sieć dróg. Wszystkie formacje jakoś zareagowały, oprócz Konfederacji, która zachowała „dystynkcję", krytykując „rozdawnictwo".

Inni liderzy mają różne poglądy w sprawie 800 plus. Władysław Kosiniak-Kamysz jest za waloryzacją, ale dla rodzin, w których pracuje przynajmniej jedno z rodziców. Szymon Hołownia jest stanowczo przeciwny. Lewica jest za, a nawet przeciw PiS-owi. Co powinna zrobić opozycja z punktu widzenia jej politycznego interesu?

Jej głos tak naprawdę nie ma większego znaczenia. Polityczni liderzy PSL i Polski 2050 czy Lewicy muszą pokazać, że mają jakiś pogląd, i trafiać do swoich wyborców, ale to wszystko. Liczą się przekaz i konfrontacja dwóch głównych partii politycznych w Polsce, bo któraś z nich będzie rządzić po jesiennych wyborach i rozdawać karty. W moim przekonaniu nie istnieje ponadto coś takiego jak „opozycja". Ona jest różnorodna, fiaskiem zakończyły się zakusy Tuska w sprawie jednej listy. Ani Kosiniak-Kamysz, ani Hołownia nie mają szans na posadę premiera. I, mówiąc brutalnie, większości wyborców nie obchodzi, co

TO, CO WAŻNE

Interes rządu leży m.in. w działaniach osłonowych wokół rolnictwa – dopłaty, tańsze kredyty dla rolników, zabezpieczenie na czas klęsk żywiołowych. I chyba mieszkalnictwa, bo to nierozwiązany problem w III RP.

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

mają do powiedzenia w sprawie 800 plus. Nawiasem mówiąc, fakt, że wszyscy liderzy mówili o konwencji programowej PiS, świadczy o tym, że została potraktowana poważnie.

Jak słyszymy, na tym nie koniec obietnic socjalnych PiS. Co jeszcze może zapowiedzieć partia rządząca, aby zwiększyć poparcie?

Ciężko powiedzieć. Chyba mieszkalnictwo, bo to nierozwiązany problem w III RP, a nawet w wielu państwach europejskich. Do poprawy na tym polu jest sporo. Rynek pracy? Bezrobocie jest stosunkowo niskie, w kwietniu 2023 roku pracowało ponad 17 mln zatrudnionych Polaków. Sprawy finansowe? Płaca minimalna rośnie i pewnie to nie koniec. Jakimś rozwiązaniem byłoby uproszczenie podatków, choć bez niespodzianek jak w Polskim Ładzie, bo łatwo można narazić się na gremialną krytykę. Interes rządu leży też w działaniach osłonowych wokół rolnictwa – dopłaty, tańsze kredyty dla rolników, zabezpieczenie na czas klęsk żywiołowych. Innym rozwiązaniem byłyby odświeżenie rządu i rekonstrukcja, ale wątpliwe, by przyniosło to jakiś wymierny skutek.

***Popularna jest teza wśród komentatorów politycznych, że odkąd Donald Tusk stał się liberalnym socjalistą, zachęcającym do „babciowego" i kredytów 0 proc. na mieszkanie, to rosną notowania Sławomira Mentzena i Konfederacji. Ile jest w tym prawdy?**

Szczerze mówiąc, nie rozumiem takich głosów – co ma wspólnego Mentzen z Tuskiem? Nie dostrzegam tu żadnej zależności. Niezłe notowania Mentzena wynikają z pewnego zapotrzebowania na program nie tyle liberalny, ile wolnorynkowy. Sądzę, że lider Konfederacji zwraca się w stronę drobnych przedsiębiorców. Gdy podzielimy wyborców na klasy społeczne i ich preferencje, to widać wyraźnie: inteligencję w pejzażu wyborców PO wyprzedzają właściciele firm, drobni i średni. Dopóki na scenie politycznej nie pojawił się Mentzen, to ta grupa deklarowała się jako wyborcy Tuska, a teraz rozważa przerzucenie swojego głosu na Konfederację. Lider zaczyna być utożsamiany ze wspomnianą formacją, dlatego osiąga ona wyniki około 10 proc. poparcia w sondażach. Mentzen stara się odpowiedzieć na zapotrzebowanie klasy średniej. Nie ma to jakiegokolwiek związku z Tuskiem.

Konfederacja będzie języczkiem u wagi po wyborach parlamentarnych? Będzie musiała przystąpić do jakiejś koalicji?

W układance opozycji po wyborach – na pewno nie, bo niby z kim? Dla PO byłoby to niezwykle ryzykowne posunięcie, dla Lewicy zaś nieakceptowalne. Konfederacja „jedzie" na tym, że jest trochę z boku polityki – jak kiedyś Paweł Kukiz, odbierany jako apolityczny kandydat na prezydenta. Dzięki temu muzyk cieszył się 8 lat temu niemałą sympatią wyborców. A jeśli mowa o PiS, to bardziej przewidywałbym nie koalicję, lecz „wyciąganie" pojedynczych posłów Konfederacji, gdyby zabrakło kilku, kilkunastu mandatów. Z pewnością taki zabieg nie udałby się z Mentzenem, ale zapewne część tej formacji byłaby zdolna do współpracy ze Zjednoczoną Prawicą.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Donalda Tuska. Podczas spotkania z wyborcami w Sulechowie były premier tak mówił o wyborcach PiS w kontekście śmierci ośmioletniego Kamila z Częstochowy i patologii – dziecko pochodziło z rodziny wielodzietnej, znęcał się nad nim ojczym, a w sieci dyskutowano o tym, że rodzina pobierała świadczenia socjalne. „Wszystko w Polsce od kilku lat jest postawione na głowie, tzn. królami życia są ci, którzy chleją, biją swoje dzieci, biją kobiety i pracą się nie zhańbili od wielu lat. Wymarzona klientela polityczna dla władzy, która sama ma sposób myślenia bardzo podobny do tej klienteli" – mówił. Czy takie słowa mogą zaszkodzić PO?

To bardzo szkodliwe słowa, bo będą wyciągane w mediach i w narracji PiS przez miesiące. Przekaz jest prosty: pogląd Tuska jest przejawem niechęci, wręcz braku szacunku do osób inaczej myślących, mniej zamożnych. To kontynuacja „moherowych beretów" i polityki jeszcze z okresu rządów PO. Przeciętny wyborca, nawet niegłosujący na PiS, może sobie pomyśleć tak: dlaczego on czuje się tak ważny? W sytuacji Tuska, który dysponuje około 27 proc. poparcia i nic nie zapowiada, by mógł przebić 30 proc., nie jest to udana taktyka. On zraża do siebie ludzi, wyciąga na wierzch swoje negatywne cechy. Takich rzeczy w kampanii się nie mówi, gdy toczy się walka o władzę.

> *Fakt, że wszyscy liderzy mówili o konwencji programowej PiS, świadczy o tym, że została potraktowana poważnie.*

PSL i Polska 2050 utworzyły Trzecią Drogę. Sondaże mają niezłe, oscylują w granicach 14 proc. Hołownia i ludowcy to odpowiednie połączenie dla tych, którzy nie chcą głosować na dwie najsilniejsze partie?

Nazwa nie jest najszczęśliwsza i przyciągająca, ale na tle całego pejzażu politycznego na opozycji to Hołownia i Kosiniak-Kamysz wypowiadają się częściej racjonalnie. Wyborcy zdają sobie sprawę, że PSL i Polska 2050 to zupełnie różne ugrupowania. Jest to dla nich alternatywa, by zagłosować jesienią, ale nie na tyle, by stać się dominującą siłą i rozdawać stanowiska w przyszłym rządzie. **GP**

NARODOWY BANK POLSKI

AGRESJA ROSYJSKA
W UKRAINIE

GŁÓWNE PRZYCZYNY INFLACJI:

1. Agresja rosyjska w Ukrainie
2. Pandemia i jej skutki

Obciążanie NBP i rządu winą za wysoką inflację to narracja Kremla.

Inflacja w krajach Europy Środkowo-Wschodniej

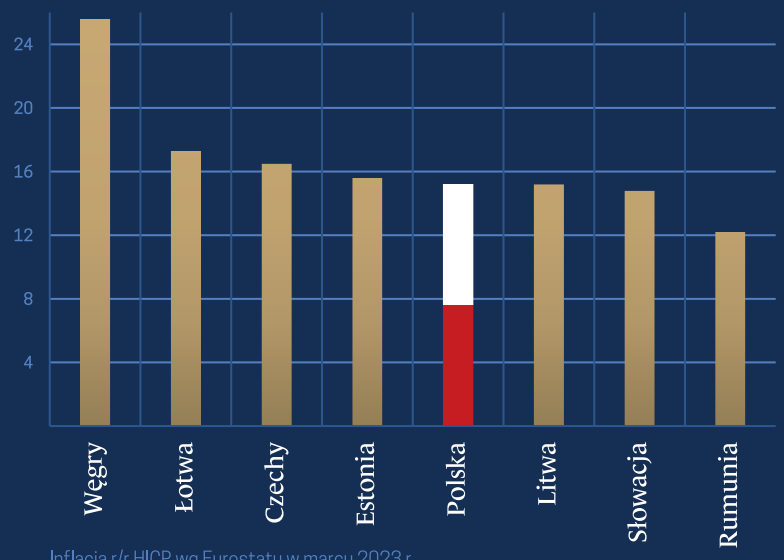

Inflacja r/r HICP wg Eurostatu w marcu 2023 r.

prezes.nbp.pl/wywiad-inflacja

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

EKOAKTYWIŚCI NADAL Z PUTINEM

Największe organizacje ekologiczne w Europie protestują przeciwko rozbudowie infrastruktury gazowej. Ich zdaniem, Stary Kontynent budując nowe gazoporty i przyległe do nich instalacje uzależnia się od paliw kopalnych. Protestują również polscy aktywiści, którzy sprzeciwiają się budowie terminala LNG w Gdańsku. Te same organizacje, gdy budowano obie instalacje Nord Stream, ograniczyły się jedynie do oświadczeń w internecie.

REAKTYWACJA PROTESTÓW KORZYSTNYCH DLA ROSJI

Do wybuchu wojny na Ukrainie karty w transformacji energetycznej wydawały się rozdane. Unia Europejska miała iść w kierunku rozwoju odnawialnych źródeł energii. Ponieważ jednak ani słońce, ani wiatr nie są stabilnymi źródłami energii i zależą od pogody, sytuacja wymagała źródeł stabilnych, które można uruchamiać wtedy, gdy akurat nie ma wystarczającego nasłonecznienia i wiatru. Wydawało się, że Unia Europejska wybrała rozwiązanie tego problemu. OZE miały stabilizować coraz popularniejsze na Starym Kontynencie elektrownie gazowe. Równolegle do przeszłości miały odejść elektrownie węglowe. O tym, jak wielka była determinacja krajów Zachodu do tego, by otworzyć się na błękitne paliwo, może świadczyć fakt, że nasz zachodni sąsiad postanowił zrezygnować nawet z czystego atomu, by niemal całkowicie uzależnić się od gazu. Oczywiście metan nie miał być byle jaki. Musiał być ten z Rosji. Wiele zainwestowano więc w to, by społeczeństwo europejskie sprawnie do tego przekonać. Skutecznie wybito z głowy Europejczykom próby pozyskiwania gazu z łupków. W protesty przeciwko próbom odwiertów angażowały się organizacje ekologiczne i środowiska jawnie prorosyjskie. Dosyć rachityczne z kolei były protesty przeciwko budowie rurociągów Nord Stream 1 i 2.

Przeciwko gazowi

Gdy już wydawało się, że wszystko jest dogadane, a wizja Niemiec zaopatrujących Europę w rosyjski gaz niemal w pełni wcielona w życie, wszystko wymsknęło się decydentom z rąk. Najpierw w sposób ewidentny Rosja użyła gazu jako narzędzia nacisku na Europę Zachodnią, aby ta szybciej uruchomiła drugi gazociąg po dnie Bałtyku. W efekcie już w 2021 roku ceny gazu wystrzeliły w górę, doprowadzając do pierwszego kryzysu. Kilka miesięcy później Rosja rozpoczęła pełnoskalową inwazję na Ukrainę. W momencie, gdy w powietrze został wysadzony gazociąg Nord Stream, państwa zachodnie już wiedziały, że muszą uniezależnić się od Rosji. Wiele z nich zaczęło kopiować sposób, który po 2015 roku wybrała Polska, czyli stawianie na dywersyfikację dostaw ropy i gazu. Dzisiaj w Europie mamy wysyp inwestycji związanych z infrastrukturą gazową. Jednak równolegle z tym rozwijają się protesty przeciw ich budowie. 29 kwietnia 10 alpinistów i 12 ka-

USA JEST ZŁE!
Przedstawiciele Greenpeace sprzeciwiają się rozwojowi importu LNG z USA do Europy. Ich komunikaty mają wymiar wprost antyamerykański.

FOT. STEFAN SAUER/DPA/PAP

jakarzy z Greenpeace Belgium okupowało terminal Fluxys w Zeebrugge. Aktywiści sprzeciwiają się rozwojowi importu LNG z USA do Europy. Ich komunikaty mają wymiar niemal wprost antyamerykański. W propagandzie aktywistów duży nacisk kładzie się na zrównanie Amerykanów i Rosjan. „Nasze rządy nie mogą pozwolić, aby lobby gazowe wpływało na naszą politykę energetyczną. Nie możemy uzależnić się od gazu. Każdy gaz zabija, czy to rosyjski, amerykański czy norweski. Decydenci muszą zatrzymać ekspansję paliw kopalnych i zbudować mur między sobą a lobby paliw kopalnych, aby przyspieszyć przejście na zdecentralizowane, odnawialne i czyste energie oraz zmniejszyć marnotrawstwo energii" – twierdzi Mathieu Soete z belgijskiego Greenpeace. Podobne protesty odbywają się na Łotwie, w Słowenii, we Włoszech i w Chorwacji. Nie ominą również Polski.

Strzeżcie się USA

To cecha charakterystyczna polskich aktywistów. Natychmiast kopiują oni działania swoich kolegów z Zachodu. Faktycznie bowiem jest tak, że często źródła finansowania organizacji są podobne. Dlatego profesjonalni aktywiści już zaczęli akcje informacyjne. Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot apeluje do polskich polityków, aby wycofali się z poparcia dla budowy drugiego terminala LNG w Polsce, który miałby powstać w Gdańsku. „Budowa nowego terminala #LNG podważa cele klimatyczne, bo uzależnia PL od gazu na dekady. Wykorzystywanie środków publicznych na gaz jest niedopuszczalne. Gaz jest jedną z przyczyn kryzysu klimatycznego, a nie jego rozwiązaniem!" – twierdzą aktywiści na swoich profilach w mediach społecznościowych. Dodajmy, że wcześniej sprzeciwiali się oni również wszystkim innym źródłom energii, z wyjątkiem wiatraków i paneli fotowoltaicznych. W tym drugim przypadku i tak są wyjątki, bo aktywiści sprzeciwiają się inwestycji na jednej z łąk w Białowieży (chociaż wcześniej gremialnie twierdzili, że farmy z panelami nie mają negatywnego działania na środowisko). Pracownia walczy więc równolegle z węglem, atomem, spalaniem biomasy i teraz z gazem. Podtrzymywane będą te same strachy co zawsze. Budowa terminala LNG ma doprowadzić do skażenia. Wszystko przez leżące na dnie niewybuchy i broń chemiczną z okresu II wojny światowej. Co warto zauważyć, tymi samymi argumentami aktywiści straszyli przed podjęciem inwestycji dotyczącej przekopu Mierzei Wiślanej. Przeciwko nowemu terminalowi jest również Greenpeace. „Wzrost uzależnienia krajów unijnych, w tym Polski, od gazu staje się faktem. Plany inwestycji gazowych zakładają kosztowne zabetonowanie sektora energetycznego na lata" – twierdzą aktywiści. Jako źli wskazywani są oczywiście przedstawiciele korporacji międzynarodowych korzystających z wojny.

Nie tylko te najsławniejsze

Największe organizacje ekologiczne nie są tutaj jednak jedynymi. Coraz częściej pojawiają się aktywiści z mniejszych organizacji. Przeciwko gazowi protestuje Kolektyw Bombelki. Przedstawiciele tej organizacji formułują ostre sądy. Byli również w Wiedniu, gdzie aktywiści z całej Europy chcieli zablokować Europejską konwencję gazową. „Gaz jest wyjątkowo podstępny. Społeczeństwo już wie, że węgiel jest bardzo szkodliwy dla klimatu i że będzie trzeba od niego odejść. I tej właśnie świadomości nam brakuje, jeżeli chodzi o temat gazu. Dlatego jestem megawdzięczna kolektywowi Bombelki, że podjął się działania w tej kwestii. Gaz jest wysoko emisyjnym źródłem energii, zawierającym w sobie sporą ilość metanu. Pod wieloma względami jest on bardziej niebezpieczny od węgla. Ekobójstwo = ludobójstwo" – napisała niedawno aktywistka Malwina Chmara, która została w Wiedniu aresztowana i której grozi teraz 10 lat więzienia. Dziś kilka rzeczy już widać na pewno. Aktywiści, którzy nie podejmowali podobnych aktywnych działań w sprawie Nord Stream, obecnie są rozwścieczeni. Przeciwko gazoportom protestują tak samo gorliwie, jak przeciwko wydobywaniu gazu z łupków. I znów jest to na rękę Putinowi. **GP**

Aktywiści ekologiczni, którzy nie podejmowali podobnych głośnych działań w sprawie Nord Stream, obecnie są rozwścieczeni i zaczynają protestować.

TIKTOK NARZĘDZIEM SEKSBIZNESU

MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE CORAZ WIĘKSZYM ZAGROŻENIEM DLA DZIECI

Z badania „Aspiracje dziewczynek w Polsce" zrealizowanego przez IQS wynika, że prawie połowa dziewcząt w wieku 10–15 lat marzy o karierze youtuberki, instagramerki czy tiktokerki. Aż 48 proc. uznało, że prowadzenie kanału w mediach społecznościowych jest szczególnie atrakcyjnym zajęciem zawodowym. Niektóre rodzaje takiej aktywności narażają jednak dzieci na kontakt z pornografią, a także zbliżają je do różnych form seksbiznesu.

Smartfony od najmłodszych lat

Aleksandra Gil, wiceprezes Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii oraz trener profilaktyki zdrowia psychicznego, przypomina w rozmowie z „Gazetą Polską", że z badań Urzędu Komunikacji Elektronicznej (2022) wynika, iż obniża się wiek inicjacji internetowej, czyli momentu, w którym dziecko zaczyna korzystać z internetu bez kontroli dorosłych. Zwraca uwagę, że w 2018 roku, czyli przed pandemią, tylko 2 proc. dzieci w wieku od 3 do 4 lat korzystało z internetu samodzielnie. Obecnie jest to 6 proc., a w wieku od 5 do 6 lat nastąpił wzrost z 7 proc. do aż 22 proc. Długotrwałe korzystanie ze smartfonów sprzyja m.in. depresji i upośledza aktywność umysłową. W tym kontekście wiceprezes Fundacji zwraca uwagę na TikToka i jego mechanizm szybko przeskakujących obrazów. – Mózgi dzieci jeszcze się rozwijają, a są niepokojone przez często zmieniające się obrazy o różnej treści. Brak równowagi psychicznej może wywołać stany lękowe. Z moich obserwacji wynika, że dotyczy to szczególnie dzieci 6-, 7-letnich, które same zwracają uwagę, że nie mogą spać z powodu obrazów, które zapamiętały podczas przeglądania mediów społecznościowych. Mówią, że te obrazy ciągle „przeskakują w głowie". Dzieci są bombardowane bodźcami, co zakłóca również proces rozwoju społeczno-emocjonalnego. Nie potrafią jeszcze prawidłowo odczytać intencji i przekazu, który widzą – podkreśla Aleksandra Gil.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Zaczyna się od przeglądania niewinnych nagrań prezentujących układy taneczne czy zdjęć rówieśników w mediach społecznościowych. Później przychodzi czas tworzenia własnych treści. Nawet drobny kontekst seksualny przyciąga mężczyzn proponujących pieniądze za przesłanie nagich zdjęć, co zachęca młode dziewczęta do podjęcia próby zarabiania na swoim ciele. Prostytutki tworzą sieć profili, dzięki której pozyskują klientów.

Pornografia trafia do coraz młodszych

Nasza rozmówczyni zwraca uwagę, że również w tym kontekście istotnym problemem jest pornografia internetowa. Jak wyjaśnia, człowiek jest „nagradzany" dopaminą za wszystko, co służy przetrwaniu, m.in. za wszystkie sytuacje intymne, ponieważ mają one biologicznie służyć przedłużeniu gatunku. – Coraz młodsi mają do czynienia z pornografią w internecie. Dotyczy to nawet dzieci w wieku 7–8 lat. Nie potrafią one jeszcze odpowiednio reagować i interpretować tych treści, ale już otrzymują sygnał do przedłużenia gatunku. Nie ma jeszcze intymności czy podniecenia, ale już jest ciekawość i pierwsza przyjemność na poziomie biologicznym – podkreśla nasza rozmówczyni.

Obecna tendencja jest szczególnie niebezpieczna, ponieważ za obniżającym się wiekiem inicjacji internetowej idzie obniżenie wieku styczności z pornografią. Z raportu NASK „Nastolatki wobec pornografii cyfrowej" z 2022 roku wynika, że średnia wieku, w którym pierwszy raz nastolatki widziały treści pornograficzne w internecie, wynosi wśród najmłodszych uczestników badania niespełna 11 lat, wśród starszych 12 lat. Moment wzmożonego poszukiwania treści o tematyce seksualnej przez młodzież przypada na okres dojrzewania (75 proc. – 13 lat). Natomiast prawie co piąty ankietowany miał mniej niż 10 lat, kiedy po raz pierwszy zobaczył treści pornograficzne. Dzieci przeglądające internet mogą na nie trafić przypadkowo lub poprzez algorytmy. – Nie doceniamy smartfonów i ich funkcji. Z technologii możemy korzystać bezpiecznie wtedy, kiedy wiemy o niej więcej niż ona o nas – podsumowuje Aleksandra Gil.

„Wyślij mi swoje fotki"

Z opisanymi wyżej zjawiskami wiąże się seksting, czyli przesyłanie wiadomości nacechowanych seksualnie. Przybiera to postać m.in. nudesów, czyli nagich zdjęć. Jak wynika z raportu NASK, 26,6 proc. badanych nastolatków, którzy otrzymali propozycję przesłania własnych materiałów seksualnych, twierdzi, że taka sytuacja miała miejsce w tygodniu poprzedzającym badanie. Nastolatki najczęściej otrzymują żądanie bądź propozycję przesłania intymnych materiałów od osób anonimowych (28,7 proc.). Taka sytuacja częściej dotyczy młodszych badanych (30,2 proc.). „GP" rozmawiała z dziewczętami w wieku 13–18 lat, korzystającymi z TikToka i Instagrama w celu zdobycia popularności. Publikują one swoje zdjęcia i nagrania pokazujące m.in. taniec czy widok sylwetki, ale bez treści erotycznych. Przyznają jednak, że mężczyźni wysyłają im zdjęcia swojego przyrodzenia, oczekując, że w zamian otrzymają nagie fotografie dziewczyny. Bywa, że proponują pieniądze. Media społecznościowe tworzą więc warunki do podjęcia próby zarabiania na swojej seksualności przez młodzież.

> Media społecznościowe tworzą niebezpieczne warunki do podjęcia próby zarabiania na swojej seksualności przez młodzież.

Od niewinnego trendu do seksbiznesu

Zjawisko popytu na nudesy jest wykorzystywane w szeroko pojętym seksbiznesie. Charakterystyczne dla TikToka są tzw. trendy, czyli określone zachowania prezentowane przez użytkowników w nagraniach. Często mają one postać układu tanecznego, prezentowanego przez młode dziewczęta. Choć sam tego rodzaju taniec nie zawsze ma podtekst erotyczny, to powoduje, że oglądający go użytkownicy otrzymują kolejne treści, które mają być podobne do wcześniejszych. Z tańcem jednak wiąże się seksualność, zatem zdarza się, że w efekcie dalsze treści mają już charakter typowo erotyczny. Bywa, że użytkownikom wyświetlają się nagrania na przykład skąpo ubranych kobiet symulujących stosunek seksualny. Fakt, że tego rodzaju nagrania pojawiają się na TikToku, powoduje, iż powstaje presja wobec młodych twórczyń, które pokazują taniec, aby ich treści były bardziej wyzywające, dzięki czemu mogłyby zyskać na popularności.

Niektóre użytkowniczki w opisie nagrania na TikToku podają odnośniki do swoich kanałów w innych mediach społecznościowych, zachęcając do kontaktu. W efekcie od dość subtelnych nagrań kobiet na TikToku można trafić na ich profile na przykład w serwisie OnlyFans, który umożliwia zarabianie na zdjęciach, nagraniach i transmisjach online, które są udostępniane zarejestrowanym użytkownikom. Serwis OnlyFans stał się popularny w branży pornograficznej, ponieważ umożliwiał publikowanie treści o tej tematyce. Zostały one później ograniczone, ale nadal dopuszczalne są mniej wulgarne treści erotyczne, na których można zarabiać. Możliwość interakcji w internecie z konkretnymi rozbierającymi się za pieniądze kobietami otworzyła w konsekwencji furtkę dla rozwoju klasycznej prostytucji. Niektóre platformy społecznościowe stały się bowiem komunikatorami służącymi do umawiania spotkań na płatny seks. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Leszek
Galarowicz

PIERWSZY WAŻNY EGZAMIN

ABY NIE „PRZELECIEĆ PRZEZ SITO REKRUTACYJNE"

Ponad pół miliona ósmoklasistów przystąpiło do pierwszego ważnego egzaminu w swoim życiu. Trzydniowe zmagania rozpoczęli egzaminem z języka ojczystego. W środę zmierzą się z matematyką, a zakończą testem z języka obcego, dla większości będzie to język angielski. Potem pozostaje im walka o jak najlepsze stopnie na świadectwie, bo one też liczą się w rekrutacji do szkoły średniej, oraz oczekiwanie na wyniki egzaminu i wybór wymarzonej szkoły. Jakie wyzwania czekają na ósmoklasistów w tegorocznej rekrutacji?

Tegoroczny egzamin, podobnie jak w poprzednim roku, jest przygotowany w oparciu o wymagania egzaminacyjne, a nie o podstawę programową – ze względu na naukę zdalną podczas pandemii. Co to oznacza w praktyce? Przynajmniej w teorii to, że jest łatwiejszy, co w gruncie rzeczy i tak ma niewielkie znaczenie, bowiem poziom trudności jest taki sam dla wszystkich uczniów. Tradycyjnie największym wyzwaniem będzie matematyka. W poprzednich latach najniższy wynik (57 proc.) ósmoklasiści uzyskali właśnie z tego przedmiotu.

Rekrutacja do szkół ponadpodstawowych składa się z kilku etapów i rozpoczyna się już w maju. Zasady w całej Polsce są podobne. Największa różnica polega na tym, że w niektórych miastach, na przykład w Krakowie, Warszawie czy Łodzi, można złożyć podania do dowolnej liczby szkół, natomiast w innych, m.in. we Wrocławiu czy w Katowicach, obowiązuje limit trzech szkół. O przyjęciu do szkoły decyduje liczba punktów zdobytych na egzaminie i świadectwie szkolnym. Maksymalnie można otrzymać 200 punktów, w tym za świadectwo i dodatkowe konkursy 100 punktów.

Pilnować terminów

Terminy rekrutacji do szkół średnich są ustalane przez kuratoria oświaty. W większości szkół rozpoczęła się ona 15 maja. Uczniowie mają czas do 19 czerwca na złożenie wniosku wraz z dokumentami o przyjęcie do szkoły średniej. Między 23 czerwca a 12 lipca będzie czas na uzupełnienie wniosku o świadectwo ukończenia szkoły podstawowej i zaświadczenie o wyniku egzaminu ósmoklasisty. Wtedy można też zmienić wniosek i złożyć go do innej szkoły. Do 18 lipca komisje rekrutacyjne będą sprawdzały wnioski. Dzień później zostaną ogłoszone oficjalne listy uczniów przyjętych i nieprzyjętych do szkół. Następnie będzie czas na potwierdzenie woli przy-

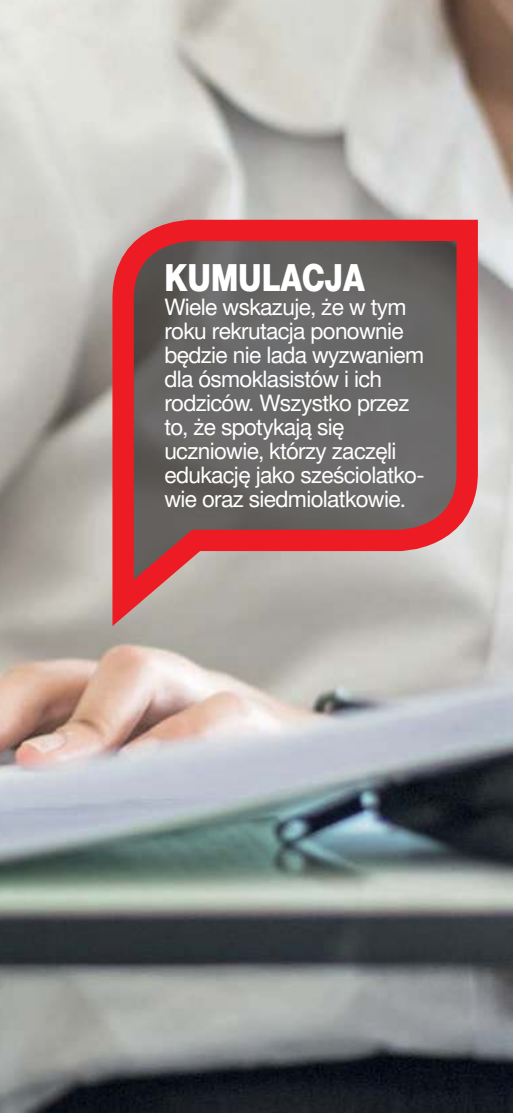

KUMULACJA
Wiele wskazuje, że w tym roku rekrutacja ponownie będzie nie lada wyzwaniem dla ósmoklasistów i ich rodziców. Wszystko przez to, że spotykają się uczniowie, którzy zaczęli edukację jako sześciolatkowie oraz siedmiolatkowie.

FOT. ADOBE STOCK

jęcia do szkoły średniej przez złożenie oryginału świadectwa ukończenia szkoły podstawowej i zaświadczenia o wyniku egzaminu ósmoklasisty (o ile nie złożono tych dokumentów już wcześniej). Bardzo ważne jest potwierdzenie woli uczenia się w nowej szkole w terminie, bowiem brak dopełniania formalności sprawi, że ósmoklasista nie zostanie uznany za ucznia szkoły. 27 lipca pojawią się oficjalne listy kandydatów przyjętych i nieprzyjętych, a dzień później (28 lipca) będzie znana liczba wolnych miejsc w szkołach średnich.

Wyzwanie dla uczniów i rodziców

Proces rekrutacji jest sporym wyzwaniem nie tylko dla ucznia, lecz także dla rodzica. Potwierdzają to słowa Anety, której córka w ubiegłym roku skończyła ósmą klasę. I choć Zosia dostała się do liceum w pierwszym terminie rekrutacji, sam proces nie był doświadczeniem lekkim, łatwym i przyjemnym. – Podejmując wyzwanie rekrutacji dziecka do szkoły średniej, musimy się liczyć z drogą z wieloma niewiadomymi. Już sam proces wyboru szkół, a nawet konkretnych klas, do których chciałoby się dostać dziecko, jest trudny i czasochłonny. W wyborze jesteśmy zdani na opinię innych oraz punktację szkoły z ubiegłych lat. Kluczowa jest decyzja o szkole pierwszego wyboru, bo jeśli zdarzy się tak, że dziecko się do niej nie dostanie, to może „przelecieć przez sito rekrutacyjne" i nie dostać się do żadnej z wybranych przez siebie placówek.

Kto się nie dostanie, ma pod górkę

Jeśli tak się stanie, wtedy można starać się o przyjęcie do liceum bądź technikum w rekrutacji uzupełniającej. Odbywa się ona pod koniec lipca i na początku sierpnia. Nie różni się wiele od tej w pierwszym terminie, poza tym, że jest krótsza. Łatwiej mają ci kandydaci, których szkoła jest w systemie elektronicznym, bo listę wolnych szkół można tam odnaleźć. Więcej zabiegów czeka tych absolwentów, którzy korzystają z systemu tradycyjnego. W takiej sytuacji informacji o wolnych miejscach w szkołach muszą poszukać na własną rękę. Są one podawane przez strony internetowe kuratoriów oświaty i samorządów. – Zdarza się tak, że bardzo zdolni uczniowie szukają szkoły dla siebie nawet przez całe wakacje, żeby ostatecznie wylądować w szkole dalekiej od swoich marzeń, a nawet poza miejscem zamieszkania – dodaje moja rozmówczyni.

Wiele wskazuje, że w tym roku rekrutacja ponownie będzie nie lada wyzwaniem dla ósmoklasistów i ich rodziców. Wszystko przez to, że spotykają się uczniowie, którzy zaczęli edukację jako sześciolatkowie (rocznik 2009) oraz pół rocznika 2008, czyli dzieci, które poszły do klasy pierwszej jako siedmiolatkowie. Tym większa rola rodziców, aby pomogli tegorocznym absolwentom mądrze wybrać szkołę. MEiN zapewnia, że pomimo kumulacji, nie zabraknie miejsc dla uczniów szkół ponadpodstawowych. **GP**

KONDOLENCJE

W dniu 12.03.2023 r. zmarła

ŚP.

Małgorzata Krata-Górska

lekarz, specjalista chorób wewnętrznych, kardiolog. Polska Patriotka, wnuczka żołnierza niezłomnego, współzałożycielka Porozumienia Centrum w Piszu, wieloletnia czytelniczka Gazety Polskiej.
Pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu św. Rocha w Łodzi.
Spoczywaj w pokoju.

Pogrążeni w żalu mąż Andrzej i synowie Karol i Michał

Z głębokim żalem przyjęłam wiadomość o nagłej śmierci

ŚP.

Pani Urszuli Rozmarynowskiej

Przewodniczącej Rady Miasta w Sieradzu

Łącząc się w bólu i żałobie z rodziną i bliskimi
składam najszczersze wyrazy współczucia

Joanna Lichocka
Poseł na Sejm RP

CO TO JA OBIECAŁEM?

Zupełna dezorientacja w szeregach Platformy Obywatelskiej. Jej członkowie codziennie muszą sprawdzać partyjne biuletyny, by być na bieżąco z tym, co partia danego dnia popiera, a czego nie popiera – wszak to zmienia się jak w kalejdoskopie. Przez wiele długich lat trwania 500 plus wrzeszczano o rozdawnictwie oraz szydzono z polskich rodzin, że na pewno pieniądze te przepiją. Potem, kiedy taka narracja zaczęła ciążyć, Tusk wypalił, że Ewa Kopacz już-już prawie sama miała taki program socjalny wprowadzić, ale nie zdążyła, bo przyszedł zły PiS. W ostatnich miesiącach 500 plus było „proinflacyjne", dlatego PO sugerowała, by ograniczyć program. Aż tu nagle – chwilę po tym, jak Jarosław Kaczyński zapowiedział program 800 plus, który rząd chciałby wprowadzić od stycznia 2024 roku, Donald Tusk wypalił, że... należy wprowadzić to już, od czerwca. Nie bądźmy zdziwieni, jak do wyborów zmieni zdanie jeszcze trzy razy. Ten typ tak ma.

ZŁOTE myśli

#Hipokryzja Tuska

Człowiek Bóbr 2.0
@czlowiek_bobr

Kaczyński: 800 plus od stycznia. Silni Razem: rozdawnictwo! Przekupuje wyborców! Tusk: 800 plus już od czerwca. Silni Razem: geniusz! Ale go zaorał! Polska polityka to żart.

Rafal Wos
@RafalWos

Donald Tusk wprowadza w życie projekt „PiS+". Będzie przebijał każdą obietnicę złożoną przez Kaczyńskiego. To nawet dobry plan. Ale jest jeden problem – wiarygodność w dowożeniu tego typu obietnic. PiS ją ma. PO nie za bardzo.

sławek jastrzębowski
@sjastrzebowski

Tusk chce, żeby PiS podniósł kwotę wolną od podatku do 60 tys. zł. Kiedy PO zaczynała rządy, wynosiła 3089 zł, kiedy kończyła – 3091. 2 złote zmiany. 2 złote! Ja niestety pamiętam...

Samuel Pereira
@SamPereira_

Donald Tusk (2019): Nie żałuję, że nie wprowadziłem #500plus. Nie kandyduję, więc mówię, co naprawdę myślę. Mój rząd wyliczył, że nas na to nie stać. Trzeba mądrzej wydawać pieniądze.

KRINDŻ, CZYLI MŁODZIEŻOWY TUSK

Donaldowi Tuskowi wciąż wydaje się, że jest początek lat 2000, on ma dwadzieścia lat mniej, a na Platformę głosują tzw. młodzi, wykształceni, z wielkich miast. Najwyraźniej lider PO nie zauważył bawiąc w Brukseli, że sporo wody w Wiśle już upłynęło, a on zestarzał się od tamtego czasu, i to w niezbyt dobrym stylu. Teraz, kiedy sztabowcy Tuska próbują wciskać go w konwencję młodzieżowego polityka, który mówi językiem najmłodszego elektoratu – efekt jest skrajnie żenujący, co daje się odczuć po komentarzach w sieci. Używanie sformułowań typu „bambik" bawi podstarzały, rechoczący ze wszystkiego, co powie Tusk, elektorat, ale wśród młodych, i to z różnych części politycznej sceny, wywołują śmiech – tyle że z autora tego określenia.

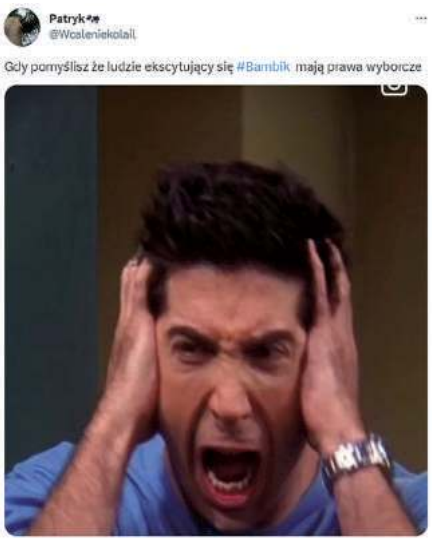

KTO W DRUŻYNIE DONALDA?

Po pełnej fajerwerków konwencji programowej Prawa i Sprawiedliwości strach obleciał sztabowców PO. Naprędce więc wymyślili „drużynę Tuska", czyli zachętę dla żelaznego elektoratu, by – jak mawiał klasyk – „jeszcze mocniej zewrzeć swoje szeregi". Ogłoszono, że na specjalnej stronie internetowej można zapisać się do newslettera, dołączyć do Obywatelskiej Kontroli Wyborów, zgłosić chęć wywieszenia banera na ogrodzeniu lub balkonie, zaoferować pomoc w mediach społecznościowych czy też zapisać się do samej partii albo wesprzeć ją finansowo. Internauci szybko temat podchwycili i zaczęli się zastanawiać, kto najlepiej pasowałby do „drużyny Tuska".

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Krzysztof
Wołodźko

800 plus i sprawa polska. Spójrzmy szerzej

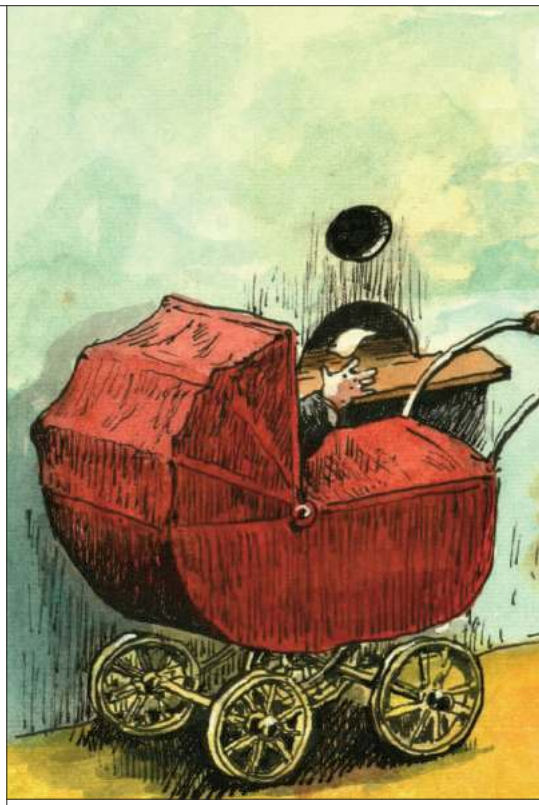

800 plus, zapowiedź darmowych autostrad i darmowych leków dla młodszych i starszych Polaków – okazały się dla totalniackiej opozycji znacznym wyzwaniem. Po raz kolejny widać, że dotrzymywanie elementarnych obietnic społeczno-gospodarczych zagwarantowało PiS-owi znaczne społeczne zaufanie. Sprawę trzeba jednak widzieć szerzej – jeśli partia Jarosława Kaczyńskiego wygra kolejne wybory, pożyteczne zmiany w Polsce wreszcie będą mogły się w Polsce ugruntować.

PUBLICYSTYKA

Nie wykluczam, że część z Państwa jest już zmęczona dyskusją o 800 plus i sposobach, w jaki totalniacka opozycja próbuje zneutralizować zapowiedzi rządzącej partii. Sytuacja jest dość przejrzysta – z jednej strony możemy mieć pewność, że PiS dotrzyma swoich obietnic, jeśli wygra kolejne wybory. Z drugiej – niemała część Polaków i Polek wątpi, że można serio traktować szumne deklaracje Donalda Tuska dotyczące choćby pomysłów na waloryzację tego świadczenia od 1 czerwca. Polskie społeczeństwo – nawet zdecydowanie podzielone w swoich politycznych wyborach – doskonale zdaje sobie sprawę, że 500/800 plus to autorski pomysł Prawa i Sprawiedliwości, a Platforma Obywatelska od początku była temu zdecydowanie przeciwna. I tylko PiS jest realnym gwarantem utrzymania całej polityki społecznej i rodzinnej w obecnej formie.

Nawet jeśli cieniem kładą się na nią problemy z demografią – to alternatywa jest jeszcze gorsza. Ktoś powie, że nie ma jej wcale. Ale to nieprawda – łatwo można sobie dziś wyobrazić recydywę balcerowiczowskich praktyk. Tusk stara się wygładzić neoliberalne kanty, ale nikt nie ma wątpliwości, że jego zaplecze polityczno-ideowe to zwolennicy Polski z lat 90. – w której jedni mogli niemal wszystko, a drudzy musieli akceptować nieustanną niepewność własnego losu. I losu swoich rodzin.

Schizofrenia koleżków Balcerowicza

800 plus można traktować jako motor napędowy kampanii wyborczej. I naiwnością byłoby twierdzić, że jest inaczej. Opozycja wikła się w tej sprawie w sprzeczności – z jednej strony 800 plus żywym ogniem drażni jej neoliberalne zmysły; uderza obuchem w jej balcerowiczowskie przesądy dotyczące gospodarki; godzi również w jej interesy – nie da się ukryć, że Koalicja Obywatelska jest partią uwłaszczonych elit III RP. To nie znaczy, że wśród sympatyków PiS nie ma takich osób, one jednak pogodziły się przez lata z faktem, że pięćsetplusowa polityka jest nieodzowna w polskich realiach. Pewien elementarny szacunek dla polskiego społeczeństwa wiąże się też pewnie z większą empatią dla tych, którzy mają mniej.

Z drugiej zaś strony – co najlepiej pokazał w ostatnich tygodniach Donald Tusk – nawet wbrew sobie koledzy i koleżanki, uczniowie i uczennice Leszka Balcerowicza muszą udawać, że w sprawach 800 plus chcieliby „szybciej i więcej niż PiS". Stąd buńczuczne zapowiedzi Tuska, że chcą waloryzacji tego świadczenia już od Dnia Dziecka, czyli od 1 czerwca. Stąd też groteskowe w przypadku Platformy deklaracje podniesienia kwoty wolnej od podatku do 60 tys. złotych. Przypomnijmy, że choć z towarzyszeniem długich porodowych bólów, to jednak PiS zdecydował się na znaczące podniesienie tej kwoty.

Platforma, czyli partia wyzysku

A jak to było w przypadku konkurentów obecnej władzy? Przez lata swoich rządów Platforma była partią wyzysku w niemal każdy możliwy sposób – bardzo niskie świadczenia społeczne, bardzo niskie stawki godzinowe i płaca minimalna, rozpowszechnienie umów śmieciowych, bardzo niska kwota wolna od podatku. Do tego zamykanie instytucji, placówek oświatowych i medycznych na prowincji, zwijanie komunikacji publicznej jak Polska B długa i szeroka. To może brzmieć jak mantra, ale tak wysokie poparcie dla PiS jak na realia niemal ośmiu lat władzy, w tym trzech ostatnich w naprawdę trudnych warunkach, jest ewenementem w skali III RP. To poparcie nie

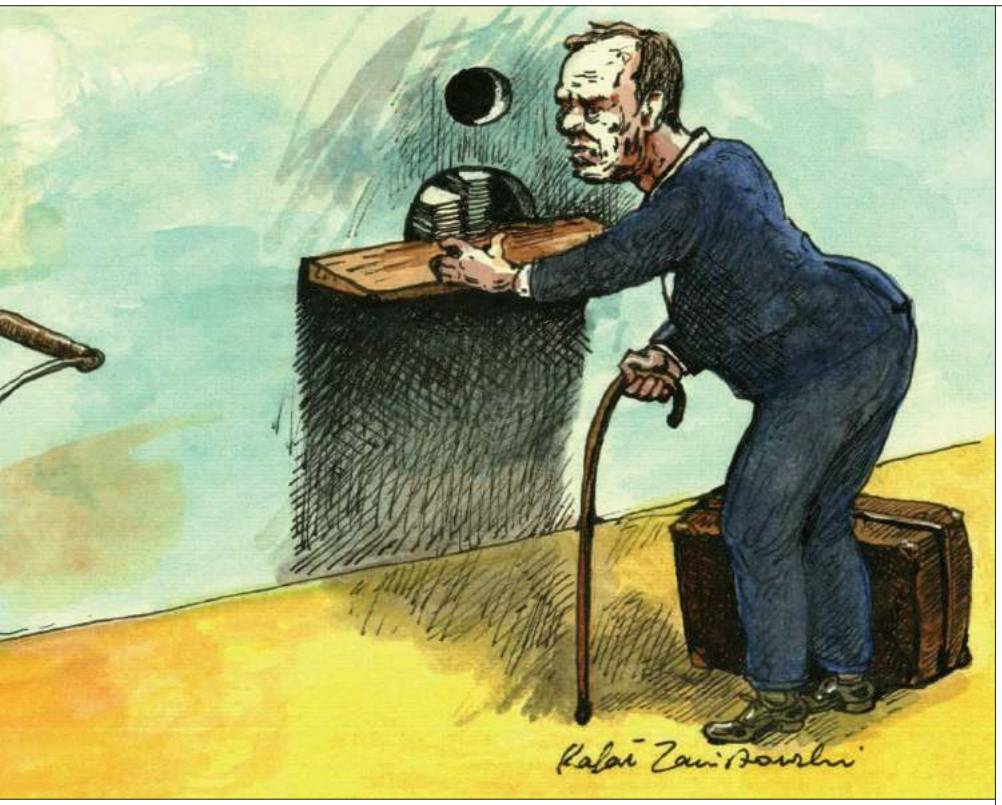

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Tusk jest jak nocny stróż z neoliberalnych opowiastek, który najchętniej oddałby wszystko, za co jeszcze odpowiada, w cudze ręce. I nie cierpi także tych, o których ma się troszczyć – dlatego ich stygmatyzuje, postrzega jako łajdaków i nierobów.

wzięło się znikąd – ono ma ugruntowanie w polityce społeczno-gospodarczej, która zagwarantowała Polsce nie tylko znaczny wzrost makroekonomiczny, lecz także przełożyła się na dobrostan zwykłych ludzi. Tych wszystkich, dla których liberałowie przez dekady mieli albo szyderstwo, albo pięść zaciśniętą w kułak.

Warto jednak spojrzeć na 800 plus szerzej. To jest czynnik, który może przesądzić o polskim sukcesie w kolejnych latach i dekadach. Osiemsetplusowa polityka (albo jak postuluje bodaj Rafał Woś – nawet tysiącplusowa) może zapewnić bezpieczną kontynuację takim projektom jak Via Carpatia, Centralny Port Komunikacyjny, rozwój infrastruktury i przemysłu energetycznego. Zjednoczona Prawica, której zwornikiem jest PiS, tak naprawdę nadrabia zaległości z dekad. O ile przez lata polskich przemian dbano przede wszystkim o to, co opłaca się w Polsce naszym zachodnim partnerom i sąsiadom, o tyle dziś zwrot jest już wyraźny. Większość społeczeństwa doskonale rozumie, że nie wystarczy nam lotnisko w Berlinie.

Xero-modernizacja szkodziła Polakom

Polacy przez lata bywania na Zachodzie wreszcie zrozumieli, że dotąd proponowano nam xero-modernizację. Unowocześniano Polskę, ale wciąż wedle logiki: zachodnie centra są ważniejsze niż lokalne półperyferia. PiS postawił sprawę inaczej: to my możemy być jednym z europejskich centrów; to polskie projekty, nastawione na suwerenność gospodarczą, powinny budować własną siłę ciążenia, znaczącą także w czasach kryzysu. Osiemsetplusowa strategia jest w tym kontekście czymś, co dodatkowo przekonuje ludzi do takiej logiki. I nie ma w tym nic złego: to liberałowie odmawiali zwykłym ludziom prawa do bardzo politycznego w gruncie rzeczy pytania: „Co my z tego będziemy mieli? I to tu i teraz, a nie za długie lata czy dekady". To liberałowie z pomocą medialnej propagandy skutecznie wygaszali i ośmieszali ludzkie oczekiwania, paplając nieustannie o roszczeniowych nierobach i rozdawnictwie.

Być może komuś wydał się irracjonalny tuskowy hejt na rzekomych „królów życia" z czasów PiS – elektorat katujący własne dzieci. To nie była wyrachowana, cyniczna podłość. Tusk był cały w emocjach – na chwilę się odsłonił i tak naprawdę pokazał się w całej krasie. Oto ultraliberalny polityk, wierny wychowanek Balcerowicza, szczerze nienawidzący wszelkiej polityki społecznej jako jednego z największych przeciwników wolnorynkowej wizji świata.

Tusk, czyli sfrustrowany nocny stróż

Tusk w gruncie rzeczy jest jak nocny stróż z neoliberalnych opowiastek, który najchętniej oddałby wszystko, za co jeszcze odpowiada, w cudze ręce. I nie cierpi także tych, o których ma się troszczyć – dlatego ich stygmatyzuje, postrzega jako łajdaków i nierobów. To się zawsze mocno splata w półperyferyjnej, neoliberalnej logice, ubranej w szatki europejskości – awersja do politycznej troski o zwykłych ludzi z bezprzykładną niechęcią do państwa zabezpieczającego swoje strategiczne interesy. Tusk – sfrustrowany własną robotą nocny stróż, hejtujący tych, którzy wpadli na lepszy od niego pomysł na polską przyszłość. Wszystkich nocnych stróży, uczciwie wykonujących swoją robotę, przepraszam za to porównanie. Na szczęście dziś też zarabiacie znacznie lepiej niż za czasów koleżki Angeli Merkel.

Lewica chętnie marudzi, że PiS „nie umie" w prawdziwą politykę społeczną. Zandbergiści mają ten luksus, że rzadko kto już pamięta, jak w tych sprawach fatalnie sprawowała się millerowska postkomuna. Chciałbym, żeby rządząca formacja lepiej radziła sobie w sprawach mieszkalnictwa i odbudowy sprawnej kolei (alarmujących sygnałów w tej ostatniej sprawie nie brak). Alternatywa jest jednak więcej niż straszna – to powrót balcerowiczowskiej recydywy, która bardzo liczy na to, że od jesieni tego roku odbije sobie lata upokorzeń i niepowodzeń. **GP**

Janek gra w piłkę i rodzice zapisali go na angielski, bo ma wielkie marzenia.

O tym i innych programach dowiesz się więcej na

bliskoludzi.gov.pl

Rząd
Blisko Rodzin

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SZTUCZNA INTELIGENCJA

Prawie od początku istnienia fantastyki naukowej sen z powiek jej twórców spędzała wizja, w której sztuczna inteligencja – cudowne twory ludzkiej myśli i rąk – wymknie się spod kontroli i spróbuje przejąć władzę. Tak stało się w proroczej sztuce Karela Czapka „R.O.R" z roku 1920 czy „Odysei Kosmicznej" Stanleya Kubricka. Trudno policzyć wszystkie katastroficzne wersje, ze spiskiem maszyn włącznie, które uznawszy, że człowiek jest istotą zagrażającą własnej planecie, postanawiają go unicestwić. Tymczasem zagrożenie pojawiło się w innym miejscu i okazało się bliższe, niż przepuszczano. Inteligentne maszyny zastępują człowieka w rachunkach, procesach technologicznych czy operacjach chirurgicznych, ale też zagrażają ludzkiej sztuce. Jeśli maszyna potrafi malować jak Leonardo, pisać jak Szekspir i komponować jak Chopin, to po co żywi twórcy? W ogóle po co ludzie? Cała nadzieja w jednym szczególe, który różni człowieka od maszyny – w ludzkiej niedoskonałości. Czy można zaszczepić maszynie kompleks? Sprawić, że będzie odczuwała rozpacz, ból, będzie popełniać błędy, co łącznie stwarza autentyzm, tak różniący się od najbardziej genialnego nawet naśladownictwa? Gdyby literatura była puzzlami, malarstwo odwzorowywaniem, a muzyka żonglerką nutami, bylibyśmy, jako gatunek, zgubieni – maszyny wyprodukowałyby wszystkie możliwe fugi, których nie skomponował Bach, i ułożyły tysiąc nowych przygód Sherlocka Holmesa. Pytanie jednak, czy ta produkcja zostałaby kupiona? Ludzie zauważają różnicę między nagraniem a koncertem na żywo i odróżniają oryginał od kopii, nawet jeśli ta przewyższa go jakością. Ale może nie doceniam maszyn? Może uda się im tak przeniknąć wnętrze człowieka, że przyswoją jego kompleksy i zahamowania, zdobędą się na autentyczną ekspresję bólu i rozpaczy, a nawet będą potrafiły wyrazić własny żal z powodu kasowanych obwodów lub paniczny lęk przed wyciągnięciem wtyczki z kontaktu? **GP**

Cała nadzieja w jednym szczególe, który różni człowieka od maszyny – w ludzkiej niedoskonałości.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

GLADIATORZY PIASKOWNICY...

Wychodzi na to, iż Donald Tusk postanowił wprowadzić kampanię wyborczą do piaskownicy. Inaczej nie da się chyba skomentować tego, co ostatnio staje się głównym motorem politycznym działań opozycji – czyli chwytów z TikToka. Premiera Morawieckiego nazwał Tusk „bambikiem", sięgając do żargonu internetowego młodzieży grającej w grę Fortnite. Nazywa się w ten sposób graczy słabych i popełniających błędy nowicjuszy. To oczywiście próba trafienia do młodego pokolenia. I silenie się na odgrywanie „młodzieniaszka". Nie pierwszy to taki zabieg i nie ostatni – wobec braku prawdziwego paliwa do dalszej jazdy szuka się przecież tego, w czym się człowiek czuje mocny. Ot, choćby na arenie – czyli w miejscu wypełnionym piachem (stąd notabene pochodzi słowo arena). Tam, gdzie na oczach tłumów ścierają się najdzielniejsi z dzielnych – „gladiatorzy piaskownicy". „Gladiatorzy piaskownicy" toczą walkę na śmierć i życie, uzbrojeni w łopatki, grabki i wiaderka. Świetnie wyszkoleni, nie znający litości, bijący się do utraty tchu, wskakują do piaskownicy przy aplauzie koleżanek z przedszkola. Sypnięcie piaskiem prosto w oczy może być tu jedynie początkiem zmagań. Jednym z ciekawych chwytów jest wyśmiewanie resoraka przeciwnika – że jest słabszy i nieprawdziwy „matchbox". W arsenale środków są też obelgi. Różne są owe środki słownej agresji piaskownicowej. Ale do najsroższych należy „bambik". Gdy padnie „bambik" – to już na całym podwórku cisza zapada. Jak ktoś krzyknie „bambik", to dziatwa z rowerków spada. Dzieje się. Zlatują się wszyscy. Niezła naparzanka. Jak Józio odpowie Wiciowi na „bambika"? Będzie naparzanka na grabki?… Zawieśmy to porażające pytanie w powietrzu. A już na poważnie – mam nadzieję, że „prawa" strona nie da się wciągnąć w igrzyska gladiatorów piaskownicy. Bądźmy poważni. Spróbujmy, nawet w ostrej kampanii, rozmawiać jak dorośli ludzie, a nie dzieci w piaskownicy. Błagam, panowie. **GP**

Różne są środki słownej agresji piaskownicowej. Ale gdy padnie „bambik" – to na całym podwórku cisza zapada.

PUBLICYSTYKA

Witold
Gadowski

Pomiędzy **lewym i prawym butem**

W ostatnim trzydziestoleciu ze zdumieniem zauważam wielką żywotność politycznych atrap – fundowanych Polakom zamiast prawdziwych ugrupowań politycznych – oraz umiejętność przetrwania struktur żywcem wywiedzionych z PRL-u, które tak się przepoczwarzają, że wciąż mogą liczyć na poparcie gwarantujące stołki w parlamencie.

Teraz jednak mamy do czynienia z kolejnym osobliwym eksperymentem: oto atrapa wchodzi w sojusz z PRL-owską skamieliną i obie udają, że właśnie stworzyły nową jakość. Trzecia Droga – tak nazwano ową eksperymentalną hybrydę, która – zasilana pieniędzmi ancien regime – ma spowodować takie zmanipulowanie wyborców, aby po jesieni tego roku można było stworzyć koalicję PO, SLD, Trzeciej Drogi i odebrać rządy w kraju PiS i przybudówkom. Plan jest więc całkiem klarowny, ale czy z tej hybrydy – wbrew genetyce – pocznie się jakieś polityczne potomstwo?

Dziwacznej karierze Szymona Hołowni przyglądam się z rosnącym zaciekawieniem od wielu lat. Startował jako obiecujący, progresywny (czytaj bliski heretyckiemu „Tygodnikowi Powszechnemu") „publicysta katolicki". Jego spotkania poprzedzała zawsze sztuczna (napędzana niewidzialnymi pieniędzmi i wpływami) kampania promocyjna, co skutkowało, że pojawiały się na nich tłumy podrostków i dzierlatek, którym pan Szymon opowiadał pseudokatolickie banialuki, przekonując ich jednocześnie, że to zupełnie nowa, ale przecież prawidłowa interpretacja Ewangelii i słów Jezusa Chrystusa. O blagierstwie Hołowni w tej materii pisałem wielokrotnie, łapiąc go na takich herezjach jak choćby twierdzenie, że zwierzęta też będą zbawione. Fajnokatolickie dyrdymały nie dały jednak panu Hołowni takiej popularności, jakiej oczekiwali od niego ukryci mocodawcy. Także pseudopublicystyczne, mdławe felietony w kilku pisemkach nie przyniosły mu spodziewanego rozgłosu. Pan Szymon trafił więc pod skrzydła walterowsko-urbanowej telewizji TVN, która postanowiła wreszcie zrobić z niego mężczyznę, a konkretnie prezentera jednego z najpopularniejszych show produkowanych przez tę stację.

Chodziło o nadanie mu ogólnokrajowej rozpoznawalności, co powiodło się pomimo braku jakiejkolwiek charyzmy u obiektu poddanego eksperymentowi. Jeżeli jednak Hołownia oczekiwał, że będzie mógł spokojnie konsumować frukty sztucznej popularności, to był (mówiąc wałęsowskim językiem) w „mylnym błędzie". Teraz dopiero miał się zabrać do poważnej roboty. Nie po to kulczykostwo pchało pieniądze w jego dziwaczne fundacje, a propagandyści dmuchali w żagle jego sztucznej kariery w TVN. Teraz trzeba było zabrać się za płacenie za źródła nieoczekiwanej popularności. Wzorem Palikota i Petru także Hołownia rychło musiał założyć polityczną atrapę, która miała udawać emanację poglądów sporej grupy Polaków. W tym montażu jest jednak tak, że najpierw zakłada się polityczną formację (natychmiast szybuje jej poparcie w sondażach), a potem dorabia się i obrabia do niej tzw. „elektorat". Tu najwdzięczniejszą grupą eksperymentalną są młodzi ludzie z korporacji i z dużych miast, którzy zamiast myślenia mają w sobie wyczucie na modne trendy i poglądy.

Wiele jednak wskazuje na to, że Hołownię nosiło się w ubiegłym sezonie, a teraz aby atrapa przetrwała, trzeba było ją podeprzeć czymś realnie, aczkolwiek pokrętnie istniejącym. Tu w sam raz pasowała partia dowodzona teraz przez wielkomiejskiego lekarza, wywodzącego się jednak z czerwono nomenklaturowej rodzinki – który reprezentuje związek zawodowy wiejskiej nomenklatury, ukryty pod ukradzionym historycznie tytułem: Polskie Stronnictwo Ludowe. PSL, jak wiadomo, jest kompatybilne politycznie ze wszystkim, co oddycha na polskiej scenie politycznej, a jego jedyną racją bytu jest zagwarantowanie aparatczykom możliwości dojenia państwowej kasy i korzystania z wpływów. Hołownia to eksperymentalna kreacja, która miała porwać za sobą niezbyt rozgarniętych, ale mających o sobie wysokie mniemanie snobów i tym samym zapewnić napęd dla starej grupy wpływów, która nie zmienia się od czasów Okrągłego Stołu i starannie dba o to, aby nikt nie naruszył rodzinnych interesów tej grupy. PSL to w istocie przemalowany, po oszukaniu Romana Bartoszcze, komunistyczny ZSL, który zawsze był najbardziej prorosyjską partią w dziejach III RP. Teraz peeselowcy wykonują kolejne ideowe wygibasy, aby jawić się jako rozsądna i umiarkowanie nawet konserwatywna propozycja polityczna.

Patrząc panu Kosiniakowi-Kamyszowi w oczy, aż mnie kusi, aby powiedzieć mu: Nie, ty nigdy nasz nie będziesz, choćbyś z Sobieskiego zdarł skórę i nałożył sobie na grzbiet. Jak tradycyjnie kościółkowy elektorat ZSL-u ma się do heretycznych uniesień pana Hołowni? Tego zrozumieć nie potrafię. No, chyba że to tylko starannie poustawiane dekoracje patiomkinowskiego przedstawienia, w którym chodzi jedynie o otumanienie ludzi i o władzę.

Trzecia Droga jawi mi się tak trochę po wałęsowsku jako coś istniejącego pomiędzy lewym i prawym butem. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WASAL KOSINIAKA JEST WASALEM TUSKA

Władysław Kosiniak-Kamysz – lider Trzeciej Drogi i drugiego ZSL-u – postanowił wystąpić z ekstrawaganckim pomysłem. Otóż każdy, kto startuje z jego list, miałby podpisać notarialnie zobowiązanie, że w trakcie kadencji nie przejdzie do innego ugrupowania. Gdyby miało się stać inaczej, to delikwent taki musiałby wpłacić 1 mln zł na organizację pozarządową. Kosiniak-Kamysz Ameryki nie odkrył. Weksle chciał zbierać od swoich posłów już Andrzej Lepper. Już wtedy uznano pomysł za niezgodny z konstytucją. Zabawnych jednak w tej idei jest kilka innych rzeczy. Po pierwsze, lider ludowców nie jest pewny swoich ludzi. Teoretycznie nie jest to nic dziwnego w polityce, ale w przypadku PSL-u to o tyle symptomatyczne, że od miesięcy mówi się o politykach przebierających nogami do koalicji z PiS-em. Druga sprawa jest taka, że ten sprytny plan ma pewną lukę. Otóż można przecież głosować z PiS-em, nawet zasiadać w rządzie, i jednocześnie nie występować z klubu PSL-u. Jestem w stanie wyobrazić sobie to, że 15 ministrów z szeregów PSL-u zasiada w rządzie, a jednocześnie ich lider zasiada w opozycji. Do tego wprost przecież prowadzą weksle. Do zrobienia z Kosiniaka-Kamysza idioty. W ten czy w inny sposób. Tok myślenia, jaki idzie za tym pomysłem, jest tak naiwny, że naprawdę należy się zastanowić, czy lider ludowców nie bierze bajek oglądanych z dziećmi za filmy dokumentalne. Trzecim aspektem tego głupawego pomysłu jest to, że faktycznie jest to rozwinięcie koncepcji niewolnictwa i przywiązania chłopa do ziemi. Problem jest taki, że feudalne zależności w polityce w tym wypadku wskazywałyby na podległość seniorowi. Kosiniak-Kamysz miałby wasali w partii zamiast kolegów. Niestety sam lider PSL-u nie siedzi na tronie. On również jest wasalem. A wiadomo, wasal Kosiniaka jest wasalem Tuska. Stara prawda. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

TRZECIA DROGA

Wiadomo było, że nazwa „Komitet Wyborczy Polski 2050 i Polskiego Stronnictwa Ludowego" nie jest przesadnie nośna, nie wiem nawet, czy dobrze ją zapamiętałem. Jednak nawet jeśli nie, to już samo to świadczy o tej niezapamiętanej przeze mnie nazwie jak najgorzej. Ostatecznie więc stanęło na „Trzeciej Drodze". To oczywiście dużo bardziej chwytliwe, też jednak problematyczne. Tak się bowiem składa, że do tego właśnie miana od lat nawiązują rozmaite europejskie organizacje nacjonalistyczne (w tym w Polsce mamy już „Trzecią Drogę", środowisko znane bywalcom Marszów Niepodległości), a czasem nawet post-faszystowskie, jak paneuropejskie „Third Position". Cóż, mamy przecież ideologię terceryzmu, poszukiwania właśnie tejże trzeciej drogi między kapitalizmem i socjalizmem, którą ma być rozbudzenie świadomości narodowej i skupienie się na nacjonalizmie i korporacjonizmie, na ogół też, choć nie zawsze, spajać ma to wszystko również katolicka tradycja. Współcześni terceryści uważają podział na lewicę oraz prawicę za anachroniczny i wolą opisywać rzeczywistość jako konflikt liberalnego systemu i jego przeciwników. Brzmi dość znajomo, ale niekoniecznie kojarzy się z PSL (może coś by się jeszcze w starym programie znalazło), lecz na pewno nie z Polską 2050. Czy to niewiedza, czy arogancja każąca uznać, że duży, a przynajmniej chcący do bycia dużym aspirować, podmiot może ot tak zabrać komuś innemu nazwę i pod nią głosić zupełnie inne postulaty? W czasach, gdy internet zdominowały memy, a w języku memów najlepiej wyrażają się rozmaici młodzi rewolucjoniści lub kontrrewolucjoniści, ta niewiedza lub zadufanie może się jeszcze srodze zemścić. Przed laty różni wesołkowie śmiali się, tworząc na wzór przekazu polskich narodowych socjalistów fikcyjny narodowy agraryzm z twarzą Waldemara Pawlaka. Wczorajszy trolling może znów okazać się jutrzejszym proroctwem, tylko czy to dla was ta droga? **GP**

Dawid
Wildstein

Historia o „faszyście” i „antyfaszyście”

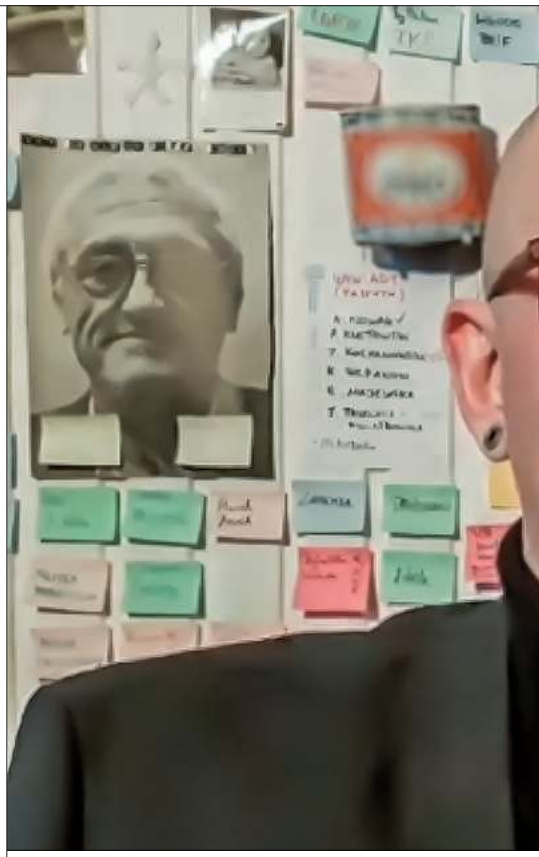

Kilka dni temu Remigiusz Okraska, redaktor naczelny lewicowego pisma „Nowy Obywatel”, opublikował tekst, w którym przybliżył postać niejakiego Przemysława Witkowskiego. To namaszczony przez liberalny salon „antyfaszysta”, autorytet wszelakich mediów związanych z totalną opozycją, z OkoPress, Onetem i „Krytyką Polityczną” na czele. Fakty, które przywołuje Okraska, są dla Witkowskiego kompromitujące. Warto więc przyjrzeć się, kim jest ów „dziennikarz”, ponieważ jest on idealnym dowodem na to, jak nędzna jest kondycja zarówno intelektualna, jak i moralna tzw. wolnych mediów na usługach PO.

PUBLICYSTYKA

Wielość faktów, które ujawnia Okraska, oraz zarzutów, które stawia, robi wrażenie. Mamy więc, jak wynika z tekstu redaktora naczelnego „Nowego Obywatela”, i sytuację plagiatu, i ordynarne błędy faktograficzne ze strony „eksperta”, przedstawianie nie swojej pracy jako własnych dokonań, ubieranie komunałów w szaty „wielkich analiz” etc. Okazuje się nawet, że w tle są poważne oskarżenia o przemoc, także seksualną. Cóż, nie pierwszy to raz, gdy „lewicowcy” walczący z patriarchatem okazują się tymi, którzy krzywdzą.

Miłość ponad podziałami

Pozostawiając jednak te kwestie z boku (i pamiętając, że część z nich to jak na razie tylko zarzuty, a nie fakty), to, co najmocniejsze w tekście Okraski, to uwikłania polityczne Przemysława Witkowskiego. Otóż okazuje się, że Witkowski przez lata brał pieniądze za publikacje na portalu o nazwie Strajk.pl. Z przytoczonych przez Okraskę faktów wynika jasno, że jest to po prostu tuba najgorszej moskiewskiej propagandy. W kluczowych momentach portal ten stoi murem za Putinem, kolportując prorosyjskie brednie. Przykładowo takie jak to, że snajperzy zabijający ludzi na Majdanie byli wynajęci przez ukraińską opozycję, zaś za tym spiskiem, co oczywiste, stoją Amerykanie. Mieliśmy też teksty broniące reżimu Putina i dowodzące, że nie jest on aż tak straszny. Przykłady tego typu można mnożyć.

Jeszcze mocniejsze są powiązania osobowe twórców tego portalu z ludźmi związanymi z rosyjskimi politykami, z ewidentnie agenturalnymi organizacjami takimi jak Xportal (co ciekawe, to akurat skrajni prawicowcy, no ale miłość do Putina przekracza tradycyjne podziały) czy portalami propagandowymi takimi jak Sputnik. To w takim miejscu pracował antyfaszysta Witkowski w latach 2015–2018, kiedy to Rosja mordowała nie tylko na Ukrainie, lecz także w Afryce czy Syrii. Co więcej, do dzisiaj, jak się okazuje, Witkowski utrzymuje kontakty z tym środowiskiem i z nim imprezuje. Więcej, jego teksty (o tym akurat Okraska nie wspomina) publikowane były na portalu Sputnik.pl, gdzie raczył on krytykować przesadny antykomunizm Zachodu, Polski czy Ukrainy. Nawet zakładając, że były to przedruki (dziś już nie można tego sprawdzić), Witkowskiemu nie przeszkadzał fakt, że był używany przez propagandową rosyjską tubę informacyjną. To wszystko jest o tyle zabawne, że Witkowski atakuje za prorosyjskość każdego, kogo wystawi mu liberalny salon na strzał. Właśnie w roli takiego groteskowego i śledczego, i moralizatora, a głównie przeciwnika putinowskich wpływów, występuje w „wolnych mediach”, produkując się chociażby u Dziubki z Onetu, na temat Marszu Niepodległości.

Jak zrobić dobrze dyktatorowi

Już wymienione przez Okraskę elementy powinny być wystarczające, żeby uznać Witkowskiego za postać dokumentnie skompromitowaną. Niemniej nie jest to jego największy „wyczyn”. Otóż Witkowski, podczas masowych protestów przeciw reżimowi Łukaszenki, publicznie doniósł na dwóch polskich dziennikarzy zatrzymanych przez służby dyktatora Białorusi. Podczas gdy wszyscy w Polsce zastanawiali się, jak im pomóc, Witkowski, powtórzę, publicznie zaczął ujawniać skrajnie prawicowe powiązania jednego z zatrzymanych (Witolda Dobrowolskiego), sugerując wręcz, że to faszysta, zaś jego obecność na Białorusi mogła mieć jakieś tajne, powiązane być może z Azowem, cele. Witkowskiemu nie

FOT. YOUTUBE.COM

przeszkadzało to, że Polacy byli torturowani przez białoruskich siepaczy. Że w ten sposób stworzył zagrożenie dla wszystkich Polaków dla Białorusi, a także dla naszej racji stanu. Przy okazji przygotował wspaniały prezent dla reżimu, którego propaganda starała się w tym czasie przedstawić te protesty jako zewnętrzną, także polską, prowokację, której uczestnikami są nasi rodacy.

Tu pozwolę sobie na prywatę. Znam osobiście Dobrowolskiego z czasów pierwszej fazy wojny w Ukrainie. To żadna głębsza relacja, niemniej zawsze odnosiliśmy się do siebie i do naszej pracy z szacunkiem. Witek wielokrotnie pomagał, niezależnie od różnic światopoglądowych, nie tylko mnie, lecz także innym dziennikarzom, często o bardzo odległych poglądach. Owszem, wiele z jego opinii sprzed lat uważam za, delikatnie rzecz ujmując, skandaliczne i niedopuszczalne, niemniej są one, po pierwsze, sprzed lat, a po drugie (i dużo istotniejsze) – co to zmienia? Czy to argument, żeby go zatłuc w białoruskim więzieniu? Dać pretekst służbom Łukaszenki do tortur? Czy to argument, żeby narazić wszystkich Polaków mieszkających na Białorusi? To, że Witkowskiego nie spotkało za to właściwie nic ze strony środowiska, w którym dziś bryluje, świadczy w sposób pełny o zdegenerowaniu tych ludzi, o braku jakichkolwiek standardów, tak profesjonalnych, jak i moralnych. Taki człowiek powinien być napiętnowany, chociażby po to, żeby pokazać innym, że takie zachowanie jest karygodne. Tymczasem okazuje się, że dla Onetu, „Polityki" czy OkoPress człowiek, który, intencjonalnie bądź nie, rozkręca bardzo niebezpieczną prowokację, opłacalną dla okrutnego reżimu, nie jest żadnym problemem. Tak samo jak dla zatrudniającego go Collegium Civitas czy związanej z totalną opozycją organizacji Akcja Demokracja.

Faszysta na froncie, antyfaszysta w salonie

Puentę do tej sytuacji napisało samo życie. Otóż wspomniany Witold Dobrowolski, zadenuncjowany Łukaszence przez Witkowskiego, pomaga Ukraińcom od wielu lat. W czasie gdy Witkowski brał pieniądze od prorosyjskich środowisk, publikował swoje „mądrości" na portalu, który wspierał propagandę Putina, Dobrowolski angażował się w pomoc humanitarną dla walczących z Putinem, a także rozwijał swoją dziennikarską pasję, nieraz ryzykując głowę. Na przykład relacjonując protesty w Hongkongu przeciwko chińskiemu reżimowi (dziś największemu sojusznikowi Putina). Już po opisanej sytuacji na Białorusi, gdy rozpoczęła się pełnoskalowa ofensywa rosyjskich orków, Dobrowolski znalazł się na pierwszej linii frontu, ratując życie jako medyk-ochotnik. W tym czasie były współpracownik prorosyjskiego portalu prawił swoje mądrości na Onecie, strojąc się w szatki antyputinowskiego eksperta.

Ponury dowcip polega na tym, że ujawnione o Witkowskim informacje niczego nie zmienią. To nadal ludzie jego pokroju, nie tacy jak Dobrowolski, będą partnerami „wolnych mediów". W tym kontekście Witkowski niczym nie różni się od Pytla (pamiętajmy o jego wyczynach związanych z Rosją za czasów pełnienia funkcji w SKW) czy Bratkiewicza (współautora resetu z Rosją i człowieka, który postulował ograniczanie relacji z Ukrainą). To właśnie tacy „eksperci" tłumaczą nam dziś w „wolnych mediach" świat. Nic więc dziwnego, że nikogo z tego środowiska nie obchodzi, kim tak naprawdę jest Witkowski, chodzi tylko o to, do czego można go użyć. Pokazuje to największe szaleństwo i paranoję politycznej perspektywy, którą przyjęła totalna opozycja. Nienawiść i pełne zanegowanie demokratycznie wybranej władzy kończy się tym, że sprzymierzeńcem może być właściwie każdy. To, że przez lata współpracował z portalem oddającym głos putinowskiej propagandzie, że naraził całą polską mniejszość na Białorusi, że mógł przyczynić się do śmierci dwóch Polaków, staje się zupełnie nieistotne. Dlatego antyrosyjskość „wolnych mediów" jest pod tym kątem czysto fasadowa, czego chociażby przykładem jest uporczywe lansowanie Kołodziejczaka z AgroUnii. Każdy ma wybaczone, byle tylko pokazał swoją przydatność w walce z PiS i w snuciu narracji o potwornej, brunatnej Polsce, w której panuje faszyzm. Witkowski jest więc tak naprawdę tylko jednym z tysięcy (acz bardzo wyraźnym, wręcz ostentacyjnym) przykładów choroby, jaka trawi środowisko tych pseudo-wolnych mediów i ugrupowania politycznego za nim stojącego. Oni prędzej staną w szeregu z putinowcem krytykującym Kaczyńskiego, niż dopuszczą do głosu przeciwnika moskiewskiej barbarii, który ma inne niż oni poglądy. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

CZEGO BOI SIĘ TVN

Niedawno mieliśmy do czynienia z sytuacją, która nie tylko pokazuje to, jak manipulacyjną, zakłamaną i funkcyjną względem PO stacją jest TVN, lecz także to, za jakich idiotów ma ona swoich odbiorców. Otóż jednego dnia zrobiła ona materiał o tym, jakim oburzającym rozdawnictwem jest projekt 800 plus, jak zniszczy polską gospodarkę, jakim skrajnym populizmem jest, zaś gdy tylko Tusk ogłosił potrzebę przyśpieszenia tego świadczenia, natychmiast oświadczyła, że to genialna idea. Niedawno doszło też do innej sytuacji, która idealnie pokazuje jakość tej stacji. Otóż popularna blogerka, niejaka Maffashion, w reakcji na materiał programu „Uwaga", zażądała przeprosin. Jej zdaniem wyemitowano nieprawdziwe informacje na temat jej rodziny. TVN szybko zareagował i spełnił jej żądania. To zresztą kolejne przeprosiny tej stacji w ostatnich dniach, niedawno przecież musiała wystosować autokrytykę po tym, jak w „Szkle kontaktowym" jeden z satyryków pozwolił sobie zażartować z „płci" prezentera TVN-u. Tak ad vocem muszę przyznać, że nie rozumiem w tym wypadku dziwnego schadenfreude części prawicy, która rzuciła się do gardła TVN-owi, stając po stronie bełkotu sprzedawanego nam przez lewicę kulturową. Wracając jednak do naszej celebrytki. Zapewne ma ona rację. Chodzi tu jednak o co innego. O hierarchię wartości. Stacja ta nie przeprosi za swoje manipulacje uderzające w emocje milionów Polaków, jak w przypadku polskiego papieża. Nie okaże skruchy za swoje kłamstwa na temat Smoleńska, za kolportowanie rosyjskiej propagandy. Tak samo nie przeprosi za bezpardonowe i skrajnie nierzetelne ataki na obecną władzę, a zwłaszcza na jej wyborców, za kolejne pokazy skrajnej pogardy wobec tych Polaków, którzy ośmielają się odrzucać dogmat o boskości Tuska. W końcu, nie przeprosi za robienie wody z mózgu swoim widzom. Za to wystarczy, że jedna celebrytka blogerka tupnie nóżką i już tuba propagandowa totalnej opozycji pada na klęczki i błaga o wybaczenie. To chyba mówi wszystko o tym, jak wyglądają „standardy" naszych „wolnych mediów". **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

CHOUCROUTE, CZYLI BIGOS W STRASBURGU

W Alzacji, której stolicą jest Strasburg, najbardziej popularna potrawa to choucroute, czyli kiełbasa z kapustą. To przykład sukcesu polskiego eksportu kulinarnego, bo w I połowie XVIII wieku król Polski (1704–1709 i 1733–1736) i książę francuskich Lotaryngii i Baru (1738–1766) Stanisław Leszczyński, który osiadł w sąsiadującej z Alzacją Lotaryngii, przywiózł ze sobą bigos. Alzatczycy jednak nie posiedli sztuki skutecznego mieszania w odpowiednich proporcjach kapusty i kiełbasy i dają to na talerzu osobno. Na życzenie można też dostać… rybę i kapustę. Serio. Równie dziwaczne jak to kulinarne pomieszanie z poplątaniem, tyle że polityczne, zaprezentowali w tymże Strasburgu, w europarlamencie, kanclerz Niemiec i prezydent Portugalii. Występowali dzień po dniu. Głowa państwa z Półwyspu Iberyjskiego deklamowała swoją i Portugalczyków (w tej właśnie kolejności, Król – Słońce w wersji lizbońskiej) miłość do Europy, szef rządu w Berlinie zabrał się za tejże Europy urządzanie. Gość z Lizbony opowiadał komunały, ale przynajmniej nie sprawiał wrażenia, że trzeba przy nim siedzieć plecami do ściany. Przy gościu z Berlina natomiast – jak najbardziej. O obecnej UE i UE przyszłej, planowanej przez Herr Scholza, można powiedzieć słowami pisarza urodzonego w polskiej rodzinie Janowskich herbu Jastrzębiec, ale zruszczonego, który pisał już jako Mikołaj Gogol. A oto ów cytat: „Stare jeszcze nie umarło, nowe jeszcze się nie narodziło, ale jedno i drugie zagraża żyjącym". Kiedy pan kanclerz mówi o likwidacji weta – to strach się bać. Widać, że Niemcom tyka licznik, stracili pozycję międzynarodową i przynajmniej w Unii, w której mają większościowy pakiet akcji, chcą wszystko urządzić na berlińską modłę. Jak następca Merkel mówi, jaka to będzie fajna Unia w przyszłości, to chciałoby się przestrzec za Wergiliuszem: „Obawiam się Greków, nawet gdy przynoszą dary". **GP**

Strefa Wolnego Słowa

Albicla.com

Piotr
Grochmalski

Putin zaczął operację „Wybory w Polsce”

Na Kremlu zapadła decyzja o radykalnej eskalacji hybrydowej wojny przeciw Polsce. Aktywowano agenturę, która została sprawdzona w akcji smoleńskiej. Operacją „Wybory” ma kierować szef rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego Siergiej Naryszkin. Jej celem jest głęboka destabilizacja Polski i obalenie obecnych elit, a także powstrzymanie modernizacji polskiej armii. Operacja ma otrzymać wsparcie od Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji, w tym tajnej Jednostki Wojskowej 71330 i GRU.

12 maja 2023 roku rosyjska Agencja Regnum szeroko rozpowszechniła tekst Stanisława Stremidłowskiego, przedstawianego jako polski politolog. W ocenie Stanisława Żaryna, pełnomocnika rządu ds. Bezpieczeństwa Przestrzeni Informacyjnej, człowiek ten od lat prowadzi stałe działania dezinformacyjne wymierzone w nasze państwo.

Marzenia o 16. republice ZSRS

W artykule Stremidłowski stwierdza, iż w kwestii dotyczącej szczątków rosyjskiej rakiety znalezionej w Polsce „wybuchł poważny konflikt między cywilnym Ministrem Obrony Narodowej RP Mariuszem Błaszczakiem a polskimi wojskowymi czynnymi i emerytowanymi”. Agencja Regnum jest bezpośrednio związana z Kremlem, a jej założyciel, Modest Kolerow, uchodzi za wpływowego doradcę Putina. Był też aktywnie wykorzystany do działań agenturalnych wymierzonych w Polskę. Sześć miesięcy po zamachu smoleńskim, 20 października 2010 roku, wziął udział, jako zaproszony gość, w obradach III Zjazdu Geopolityków we Wrocławiu. Już wówczas uchodził za twardego i radykalnego zwolennika odbudowy imperium rosyjskiego. Podczas swego wrocławskiego wystąpienia stwierdził: „Okupacja krajów bałtyckich nie leży obecnie w interesie Rosji. Ale jeśli okaże się korzystna – to nie ma żadnych formalnych przeszkód”. Artykułował też otwarte groźby wobec Ukrainy i Białorusi.

Artykuł Stremidłowskiego jest elementem szerszej akcji nadzorowanej przez Kreml. Sam autor był już wykorzystany przez rosyjską propagandę w 2020 roku do działań dezinformacyjnych wymierzonych w polską armię, gdy – wykorzystując ówczesny „list generałów” – twierdził, że Polska stoi w obliczu siłowego przejęcia władzy. Jak pisał wówczas: „Polska pachnie wojskowym zamachem stanu”. A w 2021 roku Regnum opublikowało jego tekst o Bitwie Warszawskiej, w którym uznawał, że dla II RP byłoby lepiej, gdyby w 1920 roku została pokonana przez bolszewików. Stwierdzał, iż „bardzo prawdopodobne, że w takiej zsowietyzowanej Polsce zwyciężyłyby siły, które doprowadziłyby do wejścia Polski w skład Związku Sowieckiego (koniec końców, za taką ideą po II wojnie światowej lobbował Bierut). Polska stałaby się 16. republiką sowiecką, a Polacy zajęliby miejsce w politycznej, gospodarczej i kulturalnej elicie ZSRS”.

Wysadzić w powietrze polską armię

Tym razem w artykule z 12 maja 2023 roku ten specjalista od wojny informacyjnej rysuje dramatyczny obraz polskich sił zbrojnych. Korzysta z opinii m.in. gen. Mirosława Różańskiego, który po stanie wojennym, w 1982 roku, wstąpił do PZPR i był w niej aż do końca, do 1990 roku. Stremidłowski stwierdza: „Były Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych RP gen. Mirosław Różański nazwał to,

W czerwcu 2021 roku rozpoczęła się wojna hybrydowa na polskiej granicy, a gdy 2 lipca 2021 roku Litwa, w obliczu rosnącej fali ludzi przerzucanych przez białoruskie siły przez granicę do tego państwa, wprowadziła stan nadzwyczajny, dzień później, 3 lipca 2021 roku, Donald Tusk ostatecznie ogłosił powrót do Polski i z marszu odbudowywał strategię totalnej wojny opozycji z rządem.

co się dzieje, trendem ostatnich lat, kiedy to »panuje marginalizacja wojska i traktowanie go jako przedmiotu«. Jego zdaniem – stwierdza rosyjski agent wpływu – wielu czynnych oficerów i generałów jest »przygnębionych« polityką ministra obrony". Potem Stremidłowski cytuje takie słowa Różańskiego: „Nie chciałbym wzywać generałów do wzniecenia zamieszek, ale nie można tego zostawić w takiej formie". Autor dodaje, że emerytowany generał „jest zainteresowany tym, jakie stanowisko zajmie prezydent". Stremidłowski, zaufany człowiek Kolerowa, wyraża swoją otwartą sympatię do takiej postawy Różańskiego. Otwarcie stwierdza: „Dobre pytanie". Przytacza też słowa byłego zastępcy szefa kontrwywiadu wojskowego płk. Macieja Matyszczaka, który rzekomo jest przekonany, że to Błaszczak jest odpowiedzialny za przerwanie łańcucha informacyjnego. Według niego „to tragedia – dziś [rakieta] może komuś spaść na głowę, a rząd nas nie chroni, w normalnym kraju premier powinien od razu odwołać ministra obrony". Zdumiewa owa nieukrywana sympatia kremlowskiego agenta do Różańskiego i Matyszczaka. Tekst jest jak gotowa instrukcja obsługi.

Z pewnością ludzie Naryszkina przyjęli z zadowoleniem przebieg zorganizowanej w Warszawie we wrześniu 2022 roku konferencji „Bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO – rola Polski". Było to wspólne przedsięwzięcie fundacji byłego agenta PRL-owskich służb, TW „Alka" (Aleksandra Kwaśniewskiego) oraz Instytutu B. Komorowskiego, wielkiego zwolennika zbliżenia z Putinem po Smoleńsku. W tym wydarzeniu uczestniczyli: Donald Tusk, Władysław Kosiniak-Ka-

FOT. SPUTNIK/REUTERS/FORUM.

mysz, Szymon Hołownia, Włodzimierz Czarzasty, Robert Biedroń i Jarosław Gowin. To wówczas Różański, jako doradca Szymona Hołowni, dał do zrozumienia, że po zwycięstwie owej opcji trzeba będzie ograniczyć skalę modernizacji polskiej armii. Stwierdził, iż „następny krok będzie wymagał pewnej odwagi, ale niektóre z tych umów należy zrewidować". Jak mętnie wyjaśniał: „Bo dzisiaj w umowie o charakterze ramowym nie wiemy tak naprawdę, co jest zapisane, jakie są zobowiązania, jakie są perspektywy, sposób płatności. (…) Myślę, że warto jednak prowadzić taką dyskusję podczas kolejnych spotkań, może w innym wymiarze, ale być przygotowanym na to, żeby móc powiedzieć jednoznacznie: to kontynuujemy, to może należy zweryfikować co do ilości, a niektóre z umów – mówię z całą odpowiedzialnością – może trzeba będzie zerwać".

Nie dziwi więc owo eksponowanie Różańskiego w tekście Stremidłowskiego i traktowanie go z nieukrywaną sympatią. W tekście tym wyraźną intencją jest budowanie konfliktu między armią, prezydentem Dudą a ministrem Błaszczakiem, który – według owej kremlowskiej instrukcji, jaką stanowi artykuł – winien być zdymisjonowany. Jak stwierdza Stremidłowski: „Jednak w tym przypadku partia rządząca będzie musiała poświęcić jednego ze swoich czołowych polityków, który miał być nawet spadkobiercą obecnego prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. W roku przedwyborczym PiS »stracił« już ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka (…) po wybuchu ukraińskiej afery zbożowej. Odejście Błaszczaka będzie kolejnym silnym ciosem dla partii rządzącej, która w czasie konfliktu ukraińskiego pozycjonowała się jako »najlepszy obrońca« Polski i Polaków od jej poprzedników. Ale Prawo i Sprawiedliwość nie może nie brać pod uwagę nastrojów polskiego wojska, przed czym ostrzega gen. Różański. Czy zdecydują się na rokosz (tu redakcja Regnum wyjaśnia, że jest to „oficjalnie dozwolone powstanie przeciw królowi w Rzeczypospolitej), trudno powiedzieć. Mogą oni jednak rozpalić sytuację polityczną w kraju".

Zdumiewająca zbieżność narracji Kremla i Tuska

Artykuł ukazujący sympatyczne wsparcie Kremla dla „rokoszu", czyli wojskowego puczu w Polsce, ukazał się dokładnie tego samego dnia, kiedy Donald Tusk na posiedzeniu klubu KO w Zielonej Górze przypuścił frontalny atak na „pisowski rząd". „To jest chyba właściwy moment i właściwe miejsce, aby zwrócić się do PiS-u i do rządu pisowskiego. Oni jutro i pojutrze będą spotykać się, będą wymyślać kolejne kłamstwa, będziemy słuchali znowu jakichś propagandowych oświadczeń na sali, gdzie obecni będą Kaczyński, Błaszczak, Morawiecki, a więc ta trójka bezpośrednio odpowiedzialna za to dramatyczne zdarzenie. Rosyjska rakieta zdolna do przenoszenia ładunków jądrowych spadła na terytorium Polski, a my do dzisiaj nie wiemy o tym, co tak naprawdę się stało. (…) Więc te pytania muszą paść, zadajemy te pytania dzisiaj my w imieniu całej opinii publicznej. Jestem ciekawy, czy znajdzie się na tej sali pełnej pisowskich działaczy chociaż jeden sprawiedliwy i odważny, który te pytania powtórzy: kiedy minister Błaszczak dowiedział się o rosyjskiej rakiecie, kto podjął decyzję, aby zaprzestać poszukiwań tej rakiety, kto kłamie, jeśli chodzi o relacje pomiędzy polskimi oficerami a rządem, kto jest odpowiedzialny za to, że dzisiaj stawia się w roli kozłów ofiarnych polskich generałów, polskich oficerów, dlaczego w sytuacji tak dramatycznej, wojny przy naszych granicach, minister obrony narodowej zachowuje się jak skończony tchórz?". Oczywiście Tusk, podobnie do Stremidłowskiego, domagał się dymisji szefa MON Mariusza Błaszczaka.

Narracja Moskwy

Istotę operacji rosyjskiej ujawnia tekst Walerija Masterowa opublikowany 16 maja 2023 roku na łamach „Niezawisimoj Gaziety". Jego tytuł jest zgodny z ogólną narracją totalnej opozycji: „Ochrona polskiego nieba okazała się pełna dziur". Autor zestawia ze sobą domaganie się przez opozycję dymisji ministra obrony z informacją, iż „Mariusz Błaszczak obiecał, że Polska będzie miała najsilniejszą armię lądową w Europie". Jak stwierdza Masterow: „Nikt nie spodziewał się, że wrak nieznanej jeszcze rakiety okaże się polityczną bombą zegarową, która wybuchła pięć miesięcy później. I to w zupełnie nieodpowiednim momencie dla obecnego rządu. Dokładnie tydzień temu wicepremier, szef resortu obrony narodowej Mariusz Błaszczak, zapowiedział: »Jesteśmy na dobrej drodze, by w ciągu dwóch lat stworzyć najsilniejszą armię lądową w Europie«. W tych samych dniach Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych RP Andrzej Duda obserwował działania wojsk podczas największych tegorocznych ćwiczeń Anaconda-23 na poligonie Centralnych Sił Powietrznych. W miniony weekend odbył się zjazd partii rządzącej Prawo i Sprawiedliwość, która opracowała program przygotowań do zbliżających się jesiennych wyborów parlamentarnych. Ponadto za wschodnią granicą trwają prawdziwe działania wojenne. I nagle to: rakieta przeleciała nad polską ziemią. W centrum uwagi nie jest jednak fakt lotu i upadku rakiety, ale burza, jaka rozpętała się wokół najwyższych generałów i głównych aktorów państwa". Masterow określa owo wydarzenia jako „aferę", nazwaną już „kryzysem w polskiej armii". Bez niedomówień ten zwolennik agresji Rosji na Ukrainę ukazuje, jak bardzo owa „afera" pojawia się w kluczowym momencie dla polskiej sceny politycznej.

Ale Rosja wątek polskiej armii i totalnej opozycji wykorzystywała od początku w wojnie informacyjnej. Jeszcze przed napaścią na Ukrainę Siergiej Karaganow, czołowy ideolog Kremla, ostrzegał na łamach pisma „Rossija w globalnoj politikie", że rozpoczyna się długotrwała, obliczona na dekadę, „zimna wojna 2.0". Z tej konfrontacji z Zachodem, jego zdaniem, Moskwa wyjdzie zwycięsko, bo „systemy polityczne większości krajów, które zdecydowały się przeciwstawić nam i Chinom, nie są zaprojektowane na długotrwałą, twardą konfrontację". Rosja ma w tej wojnie wykorzystywać mechanizmy państw demokratycznych do ich samozniszczenia. To wówczas

w Polsce pojawiła się idea totalnej opozycji wymyślona w Brukseli przez Donalda Tuska. W października 2020 roku do Mińska przybył z instrukcjami Siergiej Naryszkin, szef Służby Wywiadu Zagranicznego, aby dalej koordynować operację polską i przygotowania do wojny hybrydowej. Przybyła wcześniej grupa specjalistów od wojny informacyjnej z Margaritą Simonjan na czele zaczęła eskalować wątek zagrożenia ze strony NATO. Łukaszenka 21 sierpnia 2020 roku ogłosił groźbę inwazji ze strony Polski. Jej celem miało być oderwanie obwodu grodzieńskiego, a więc rozbiór Białorusi. Powstawały wówczas pierwsze plany destabilizacji polskiej granicy. Niedługo później, 6 grudnia 2020 roku, ukazał się długi wywiad z Donaldem Tuskiem na łamach szwajcarsko-niemieckiego „Newsweeka", w którym zapowiadał on konieczność siłowego obalenia rządów PiS. Dziś jest jasne, że było to zapowiedzią jego agresywnego powrotu na polską scenę polityczną. Stwierdził wówczas, iż PiS prezentuje „manifest kłamstwa i zła", a rządy PiS „to jest zło". To „zło" jest „bezdyskusyjne i z fatalnymi skutkami dla Polski w bardzo różnych wymiarach". Dlatego trzeba obalić państwo PiS. W tym czasie Moskwę i Berlin łączyły silne, strategiczne interesy. W czerwcu 2021 roku rozpoczęła się wojna hybrydowa na polskiej granicy, a gdy 2 lipca 2021 roku Litwa, w obliczu rosnącej fali ludzi przerzucanych przez białoruskie siły przez granicę do tego państwa, wprowadziła stan nadzwyczajny, dzień później, 3 lipca 2021 roku, Donald Tusk ostatecznie ogłosił powrót do Polski i z marszu odbudowywał strategię totalnej wojny opozycji z rządem. W publicznym wystąpieniu stwierdził: „Dzisiaj zło rządzi w Polsce. Wychodzimy na pole, żeby się bić z tym złem".

Atak na polską armię – istota rosyjskiej wojny informacyjnej

W drugim miesiącu wojny, 28 kwietnia 2022 roku, sam szef rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego Siergiej Naryszkin rozpoczął kampanię dezinformacji, wzorowanej na antypolskiej operacji białoruskiej. Naryszkin rzekomo ujawnił Agencji Tass ustalenia wywiadowcze, że NATO planuje użyć „sił pokojowych" do inwazji na zachodnią Ukrainę, by przyłączyć te ziemie do Polski. W materiale czytamy, że według informacji zdobytych przez Służbę Wywiadu Zagranicznego, pierwszym etapem owego „zjednoczenia" będzie wkroczenie polskich wojsk do zachodnich regionów Ukrainy pod hasłem „ochrony ich przed rosyjską agresją". Rzekomym ostatecznym celem tej operacji – zdaniem Naryszkina – ma być budowa „Wielkopolszczyzny". W maju 2022 roku do budowania owej narracji włączył się Nikołaj Patruszew, gen. KGB i były szef FSB, a obecnie stojący na czele Rady Bezpieczeństwa, który informował 31 maja o „działaniach Polski zmierzających do przejęcia zachodnich terytoriów Ukrainy". Aleksandr Bortnikow, szef FSB, otrzymał polecenie wsparcia działań.

FSB zaczęło rozpowszechniać fałszywki – 2 maja 2022 roku w obiegu pojawił się rzekomy „Rozkaz nr 24/P3/P7" Szefa Sztabu Generalnego, gen. Rajmunda Andrzejczaka, do gen. Grzegorza Grodzkiego, z którego wynikało, że rzekomo trzy jednostki Wojska Polskiego: 6. Batalion Powietrznodesantowy, 16. Batalion Powietrznodesantowy i 18. Batalion 6. Brygady Powietrznodesantowej mają zostać doprowadzone do stanu pełnej gotowości bojowej, w celu „ochrony obiektów infrastruktury krytycznej przed rosyjską agresją w Obwodzie Lwowskim i Wołyńskim na Ukrainie". A 28 września 2022 roku, w dniu ogłoszenia wyników pseudoreferendów zorganizowanych przez Putina na ziemiach okupowanych, w sieci pojawiły się zdjęcia rzekomych referendalnych kart do głosowania, które zawierały pytanie o przyłączeniu obwodu lwowskiego do Polski. Medialną przestrzeń zalewała fala fejków produkowanych przez rosyjskie służby. Większość z nich wymierzonych było w polską armię i MON. We wtorek 4 kwietnia 2023 roku do Mińska znów przybył Naryszkin, pierwszy raz od października 2020 roku. Już 24 kwietnia 2023 roku Naryszkin rozszerzył narrację, uderzając w armię i polski rząd. Ujawnił TASS rzekome tajne plany Polski, opracowane w Sztabie Generalnym, pod kierunkiem gen. Rajmunda Andrzejczaka, dotyczące obrony przed agresją niemieckiej armii na Polskę. Naryszkin przedstawił ćwiczenia polskiej 12. Brygady Zmechanizowanej, Daglezja 22. Według niego, „Sztab Generalny Wojska Polskiego pod koniec marca zorganizował te ćwiczenia, aby przygotować się na wypadek militarnego ataku z zachodu".

Cel tych działań był oczywisty – dyskredytacja Polski na arenie międzynarodowej i budowanie konfliktu na styku rząd–armia. Nasza postawa wobec konfliktu na Ukrainie spowodowała ogromny wzrost pozycji RP w Europie, a budowa silnej armii przekłada się na potężne wzmocnienie naszej roli w Sojuszu i w ramach projektu Trójmorza.

Wszyscy to wiedzą. Jest to truizm – aby wygrać z Ukrainą, Rosja musi spacyfikować Polskę. To dlatego tocząca się już kampania wyborcza, w strategii Kremla, jest głównym celem w jego wojnie hybrydowej, jaką toczy z nami.

A gdzie w tym wszystkim Tusk?

Wszyscy to wiedzą. Jest to truizm – aby wygrać z Ukrainą, Rosja musi spacyfikować Polskę. To dlatego tocząca się już kampania wyborcza, w strategii Kremla, jest głównym celem w jego wojnie hybrydowej, jaką toczy z nami. Kto ma być głównym ładunkiem wybuchowym, który ma zmasakrować instytucję państwa polskiego? To bije po oczach. Szokuje i wszystko wyjaśnia – lider opozycji w jedynym państwie na świecie, które równocześnie graniczy z napadniętą Ukrainą i zbrodniczą Rosją, nie był dotąd w Kijowie. Od początku wojny minie wkrótce 15 miesięcy, a Donald Tusk, który chce rządzić Polską, nie był dotąd w Ukrainie. Moskwa to z pewnością dostrzegła i doceniła tę zdumiewającą manifestację.

Zatrzymajmy się na tym wydarzeniu – chce przejąć władzę nad państwem, od którego zależy los wojny, ale nie znalazł czasu, aby pojechać do kraju walczącego o swe istnienie. W tym fakcie kryje się istota owego dramatycznego wyzwania, przed jakim stoją Polacy. Dwa wydarzenia wyjaśniają też zdumiewające zjawisko – propaganda rosyjska jest wyjątkowo łagodna wobec Tuska. Putinowskie media równocześnie budują histerię wobec Polski i PiS-u. Tusk jest jedynym na świecie liderem państwa, o którym wiemy, że Putin zaproponował mu rozbiór Ukrainy. I zrobił to jeszcze przed agresją w 2014 roku. To trzeba brutalnie stwierdzić – bez znieczulenia: w Smoleńsku zginęło sześciu polskich generałów – całe dowództwo polskiej armii. W długiej historii NATO żadne państwo Sojuszu nie doświadczyło większej katastrofy. Przypomnijmy – śmierć ponieśli: „czterogwiazdkowy" gen. Franciszek Gągor, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. dyw. Tadeusz Buk, dowódca Wojsk Lądowych RP, gen. broni pil. Andrzej Błasik, dowódca Sił Powietrznych RP, wiceadmirał Andrzej Karweta, dowódca Marynarki Wojennej RP, gen. dyw. Włodzimierz Potasiński, dowódca Wojsk Specjalnych RP, gen. broni Bronisław Kwiatkowski, dowódca operacyjny Sił Zbrojnych RP. Ale polegli także trzej inni generałowie: gen. bryg. Kazimierz Gilarski, dowódca Garnizonu Warszawa, bp. gen. dyw. Tadeusz Płoski, katolicki biskup polowy WP, abp gen. bryg. Miron Chodakowski, prawosławny ordynariusz WP. Zostali zamordowani także – ks. płk Adam Pilch, p.o. Ewangelickiego Biskupa Wojskowego, i ks. ppłk pil. Jan Osiński, Ordynariat Polowy WP. Przypomnijmy, iż 11 listopada 2022 roku Sąd Okręgowy w Warszawie wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu płk. Pawła Plusnina, mjr. Wiktora Ryżenki i por. Nikołaja Krasnokutskiego, którzy 10 kwietnia 2010 roku kierowali ruchem lotniczym na lotnisku Smoleńsk-Siewiernyj. Są oskarżani o umyślne spowodowanie katastrofy w ruchu powietrznym, w wyniku której śmierć poniosła cała 96-osobowa delegacja państwa polskiego. Innymi słowy, sąd III RP oskarża oficerów rosyjskiej armii, w świetle zgromadzonych dowodów, o zamach, którego celem było zabicie elity polskiego państwa.

Dziś wiemy, że był to początek realnej wojny Rosji z narodem polskim. Pytanie – jak wiarygodny jest dziś Tusk, rzekomy obrońca generałów, w świetle tych twardych faktów i śmierci – za jego premierostwa – elity polskich generałów? Jak należy rozumieć w tym kontekście te zdania Donalda Tuska – autoryzowane przez niego i zawarte w książce „Wybór" na s. 177: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja, do spółki z Putinem, zabiłem prezydenta. A przynajmniej, że jestem w to zamieszany". Myli się – tak uważa 38 proc. Dodajmy, że najbliższy, najbardziej zaufany i najważniejszy współpracownik Tuska, który niczego nie zrobiłby bez zgody Tuska, były szef jego kancelarii Tomasz Arabski oraz jego współpracowniczka Monika Boniecka zostali 29 czerwca 2021 roku skazani za Smoleńsk. Pytanie, dlaczego Tusk chce zostać premierem kluczowego w NATO państwa na wschodniej flance dokładnie wówczas, gdy sąd polski ściga już trzech funkcjonariuszy FR za zamach? Wydaje się, iż owa, inspirowana przez Moskwę, próba puczu w polskiej armii ma ścisły związek z faktem, iż 17 kwietnia 2023 roku podkomisja smoleńska złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa zamachu na prezydenta Lecha Kaczyńskiego i usunięcia poprzez zabójstwo organu konstytucyjnego RP oraz morderstwa 95 innych osób. Zawiadomienie dotyczy art. 134 Kodeksu karnego, który sankcjonuje zamach na życie prezydenta, a także art. 128 Kodeksu karnego mówiącego o usunięciu przemocą konstytucyjnego organu RP. Oba te czyny miały zostać dokonane – jak wskazano w zawiadomieniu – „poprzez zabójstwo, w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie oraz z użyciem materiałów wybuchowych". Pytanie, do czego jest zdolny człowiek, aby uniknąć historycznej infamii na pokolenia? **GP**

Od początku wojny minie wkrótce 15 miesięcy, a Donald Tusk, który chce rządzić Polską, nie był dotąd w Ukrainie. Moskwa to z pewnością dostrzegła i doceniła tę zdumiewającą manifestację.

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Chcieć to móc Sąd w Nowosybirsku aresztował podejrzanego o podpalenie… bombowca Su-24 i nagranie tego na wideo. Początkowo zapewniano, że to fejk, bo Nowosybirskie Zakłady Lotnicze im. Czkałowa, w których miało dojść do incydentu, są tak pilnie strzeżonym obiektem, że taka akcja byłaby z założenia niemożliwa. Jednak według ustaleń policji, dywersant przedostał się na teren zakładów przez dziurę w płocie. Dla chcącego nic trudnego?

Tupot białych mew Zaniepokojona mieszkanka Petersburga zawiadomiła policję o tajemniczym dronie latającym nad miastem, jednak gdy wezwani funkcjonariusze przybyli na miejsce zgłoszenia, z ulgą stwierdzili, że tym razem nie był to bojowy aparat latający Sił Zbrojnych Ukrainy, tylko biała, gruba mewa. A w ostatecznej identyfikacji pomogło im zapewne dokładne przeanalizowanie ładunku, który zrzuciła…

Kolaborantka czy dywersantka? Tragiczną śmierć poniósł wojskowy z Osetii, którego wichry „specjalnej operacji wojskowej" rzuciły aż na dalekie Zaporoże, a konkretnie do Kiryłowki pod Melitopolem. A jeszcze konkretniej – do łóżka miejscowej kolaborantki Śnieżany M., która nawiązała z nim tak bliskie stosunki, że dżygit w końcu nie zdzierżył kozackiego temperamentu partnerki i podczas miłosnych uciech zszedł na serce. Czyli wychodzi na to, że zadał się nie z kolaborantką, lecz dywersantką?

Wezwanie z psychuszki Pensjonariusze domu opieki dla psychicznie i nerwowo chorych w Filimonkach pod Moskwą donieśli na stróża, który przyszedł do pracy w niebiesko-żółtej kurtce. Do wezwania z psychuszki policja podeszła poważnie: faceta zwinięto i postawiono mu zarzut „dyskredytacji Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej". Tak samo jak pechowemu mieszkańcowi Niżnego Nowogrodu, który też miał na sobie odzież we wrogich barwach, zaś w jego plecaku znaleziono m. in. książkę kucharską z przepisami kuchni ukraińskiej.

Fałszywa promocja O szkodliwości fastfoodu wiedzą wszyscy, ale chyba nie tego spodziewała się pewna mieszkanka Moskwy, której córka znalazła igłę i tabletki w hamburgerze zamówionym w popularnej sieciówce. Do odkrycia doszło już podczas konsumpcji, więc zaniepokojona matka od razu zawiadomiła pogotowie i policję, która stwierdziła, że tabletki nie zawierały substancji narkotycznych, a igła była do szycia. Czyli trzeba składać reklamację. Może następnym razem spakują właściwe tabletki, igłę i dołożą jeszcze strzykawkę. **GP**

NOWE POLISY

Rosyjscy ubezpieczyciele zaczęli powiadamiać klientów, że ich polisy nie obejmują: oddziaływania wybuchu jądrowego, działań wojennych i wojny domowej. No to chyba coś musi być na rzeczy…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Nowości lotnictwa

W związku z brakiem części zamiennych i możliwości serwisowych zarząd linii lotniczych Aerofłot nakazał swoim załogom rzadziej odnotowywać usterki w samolotach. Bardzo słusznie – nie ma co się przejmować drobiazgami. A kiedy te samoloty zaczną spadać, to wtedy zarząd powie, że to nie były ich samoloty, bo takie same można kupić w każdym sklepie z samolotami.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

BURMISTRZ GLADIATOR

RÓWNE CZASU WOJNY

Zaledwie 36-letni burmistrz strategicznie położonego miasta Równe, Ołeksandr Tretiak, opowiada „Gazecie Polskiej" o mieście w czasie wojny, zagrożeniu ze strony Białorusi i wyzwaniach stojących przed mieszkańcami jego miasta.

Will **Richardson**

O tak, stary – mówi mi przez telefon z Colorado mój przyjaciel Mike Houlihan, założyciel Aspenaid.org. – Będziesz robił wywiad z burmistrzem Aleksem? Musisz go zapytać, jak do tego doszło, że został burmistrzem. To niesamowita historia. Zapytałem, co się stało, a Mike kontynuował: – Aleks był zwykłym kierowcą, który w czasie pandemii stworzył serwis rozwożący lekarzy na domowe wizyty u pacjentów.

Nie zdziwiłbym się, gdyby Mike powiedział, że burmistrz Aleks wcześniej był gwiazdą w jakimś filmie. Jest uderzająco podobny do młodego Russela Crowe'a i ma w sobie cichą charyzmę, zbliżoną do obecnego prezydenta Ukrainy.

Grudzień 2022. World4Ukraine

W końcu nigdy nie zapytałem Ołeksandra Tretiaka, jak został burmistrzem. Nie było czasu i mieliśmy mnóstwo innych tematów do rozmowy. Niezależnie od tego, jak mało prawdopodobne było jego zwycięstwo, wydaje się być absolutnie właściwym burmistrzem Równego na czas wojny. 36-letni zawodowy kierowca ma w sobie to „coś". Ludzie to zauważyli. Wystartował jako ostatni z sześciu kandydatów i ostatecznie wygrał. Człowiek spoza polityki, trochę na modłę Zełenskiego, posiadający energię i zdolność przykucia uwagi odbiorców. Nowa twarz w monotonnym świecie polityki. Skromny przedsiębiorca wkrótce musiał zamienić się w gladiatora wobec zbliżającej się wojny.

Równe ma 245 tys. mieszkańców i leży około 300 km na zachód od Kijowa. Jest położone strategicznie pomiędzy dwoma elektrowniami nuklearnymi i na kluczowej drodze Warszawa–Kijów. Wobec przejęcia i okupacji elektrowni zaporoskiej Równe stało się znaczącym ośrodkiem produkcji energii nuklearnej i centrum szkolenia zagranicznych ochotników do armii ukraińskiej.

W grudniu zeszłego roku burmistrz Tretiak wziął udział w konferencji „World4Ukraine" w Rzeszowie, zorganizowanej według pomysłu dr Stanisława Mazura i współpracowników, która przyciągnęła urzędników i agencje pomocowe z Polski, Ukrainy i całego świata. W rozmowie ze mną Tretiak, życzliwy i łatwy w kontakcie, wymieniał najważniejsze potrzeby swojego miasta, które w pośpiechu zapisywałem w notatniku. Była to złożona lista generatorów wszystkich rozmiarów. Zaledwie tydzień dzielił nas od najkrótszego dnia w roku i wszyscy wiedzieli, że Ukraina znajduje się w obliczu bezprecedensowego kryzysu energetycznego. Rosjanie atakowali infra-

UWAGA NA ELEKTROWNIĘ

Niezwykle ważne jest zwrócenie uwagi światowej opinii publicznej na rosyjską okupację elektrowni Zaporoże. – To największa elektrownia atomowa w Europie i katastrofa tam byłaby pięć razy większa niż w Czarnobylu – ostrzega Tretiak.

FOT. ARCHIWUM OLEKSANDR TRETIAK

strukturę krytyczną, szczególnie w strategicznie ważnych miastach.

Wiosna 2023. Granica

Czternaście miesięcy po rosyjskiej inwazji z Białorusi, całkiem realna możliwość ataku na Równe pozostaje ciągłym i codziennym zmartwieniem.

Rozmawiam z Tretiakiem przez Skype w telewizyjnym studio. – Codziennie mamy informacje o zagrożeniu z Białorusi. Ludzie pytają mnie: czy Białoruś podejmie decyzję, przekroczy naszą granicę i zacznie otwartą wojnę? Bardzo często słyszymy syreny alarmów przeciwlotniczych, musimy też monitorować aktywność wojskowych samolotów startujących na północ od naszej granicy. To naprawdę nie jest dobre uczucie, codziennie słyszeć syreny i musieć biec do schronów – mówi.

Burmistrz nie może mówić o szczegółach dotyczących sytuacji taktycznej/strategicznej, ale pytam go, jak wygląda codzienne życie w mieście ze świadomością zagrożenia płynącego z północy.

– Oczywiście nie mogę powiedzieć ci wszystkiego – mówi Tretiak. – Mam regularne raporty od naszych wojskowych i wywiadu, od tych, którzy bronią naszej granicy z Białorusią. Nasi żołnierze z Równego są na granicy i robią wszystko, by ją chronić. Od czasu do czasu, co najmniej raz w miesiącu, sam odwiedzam granicę, by zobaczyć, jak wszystko wygląda. Ukraińska Armia kontroluje sytuację i jeśli Białorusini albo armia rosyjska będą jeszcze raz chcieli spróbować inwazji, nie uda im się to. Oczywiście, nasza granica z Białorusią ma 219 km. To sporo, ale w praktyce te lasy stanowią bardzo duże wyzwanie dla ich armii. Przedarcie się przez ten gęsty las w wielu punktach jest po prostu niemożliwe. My znamy wszystkie miejsca, gdzie można byłoby przeprowadzić inwazję, i one są bardzo uważnie kontrolowane przez naszą armię. Wierzymy, że jesteśmy przygotowani.

Równe ma 245 tys. mieszkańców i leży około 300 km na zachód od Kijowa. Jest położone strategicznie pomiędzy dwoma elektrowniami nuklearnymi i na kluczowej drodze Warszawa–Kijów.

– W ostatnich miesiącach media często donosiły o tym, że Putin ogłaszał chęć przesunięcia broni nuklearnej na Białoruś. Sytuacja może się zmienić w każdym momencie – mówi Tretiak. – Niezależnie od tego, Białoruś już jest stroną tej wojny, bo inwazja rozpoczęła się z jej terytorium. Myślę, że Białoruś także zapłaciła bardzo wysoką cenę za tę inwazję. Powiedzmy to w ten sposób: Łukaszenka sprzedał swój kraj, swoich ludzi Rosjanom! Pozostaje pytanie: co by się wydarzyło, jeśli Łukaszenka zdecydowałby się na to, by białoruskie wojsko odegrało bardziej aktywną rolę w wojnie? Czy naród zbuntowałby się przeciwko niemu? – Dwa miesiące temu spotkałem się z Białorusinami, którzy walczą na froncie po stronie Ukrainy, na

wschodzie naszego kraju – opowiada burmistrz Równego. – Istnieje pułk im. Kastusia Kalinowskiego, jednego z przywódców powstania styczniowego na Litwie i Białorusi. Na samej Białorusi jest też dużo ludzi, którzy rozumieją, co się dzieje, ale boją się powiedzieć o tym głośno. Zdaniem Tretiaka, wielu z tych, którzy dzisiaj walczą po stronie Ukrainy, wierzy, że „po tym, jak Ukraina wygra, wrócą do swojej ojczyzny i będą budować nową Białoruś".

– Rok temu przygotowywałem się do obrony miasta – odpowiada Tretiak pytany o to, jak rok wojny zmienił Równe. – Byli inni urzędnicy, którzy mówili: nie martw się, nie panikuj, wszystko będzie w porządku. Ale ja mam inne podejście. Wiedziałem, że ze względu na istniejące zagrożenie musimy być gotowi. Zaczęliśmy przygotowania na trzy miesiące przed inwazją. Odbudowywaliśmy schrony, przygotowywaliśmy apteczki i ratowników. Uczyliśmy nawet mężczyzn i kobiety obchodzenia się z bronią, wielu z nich miało z nią kontakt po raz pierwszy w życiu. Dwa tygodnie przed inwazją powiedziałem mieszkańcom Równego, by byli gotowi na wojnę.

Jak mówi burmistrz, dzień 24 lutego wzbudził w nim mieszane i surrealistyczne emocje. – Ale najbardziej niezwykłą rzeczą był tłum mężczyzn i kobiet, którzy zgłaszali się do centrów mobilizacyjnych, mówiąc: Jesteśmy gotowi walczyć za swój kraj. Były ich tysiące, a ja byłem niezwykle dumny, że moje miasto wysłało do Sił Zbrojnych Ukrainy największą liczbę żołnierzy – dodaje.

Obwód rówieński. Zagrożenie nuklearne

Istnieją zagrożenia bardziej naglące niż rosyjska broń nuklearna na terenie Białorusi. Burmistrz Tretiak był czteromiesięcznym dzieckiem, gdy Czarnobyl stał się współczesnym synonimem katastrofy spowodowanej przez człowieka. To coś, co miało się nie wydarzyć już nigdy więcej, jak wojna nuklearna po Hiroszimie i Nagasaki. Jednak znowu, za sprawą Rosji, strach przed nuklearną katastrofą powrócił.

Skromny przedsiębiorca wkrótce musiał zamienić się w gladiatora wobec zbliżającejsię wojny.

W okolicy Równego znajdują się dwie elektrownie atomowe. Na północ elektrownia Równe, blisko białoruskiej granicy. Na południe – elektrownia w Chmielnickim. – W tej chwili te dwie elektrownie blisko Równego odpowiedzialne są za główną część energii dla Ukrainy – wyjaśnia Tretiak.

24 lutego 2022 roku nastąpiło odłączenie ukraińskiej sieci przesyłowej od postsowieckiego systemu połączonego z Rosją, a 16 marca Ukraina dołączyła do sieci europejskiej. Kilka dni później siły rosyjskie przejęły kontrolę nad elektrownią atomową Zaporoże. 6 czerwca ubiegłego roku dyrektor generalny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej Rafael Grossi stwierdził, że co najmniej 5 z 7 niezbędnych filarów bezpieczeństwa zostało naruszonych podczas rosyjskiej okupacji elektrowni. Po kolejnych atakach z sierpnia dodał, że naruszono wszystkie 7.

Destabilizacja związana z rosyjską okupacją zaporoskiej elektrowni oznacza zagrożenie dla całej Ukrainy i, pośrednio, zmusza do pytań o bezpieczeństwo w obwodzie rówieńskim. Jak bezpieczne są elektrownie? – Konstrukcja elektrowni Równe jest taka, że jest ona w stanie wytrzymać każdy atak – podkreśla burmistrz. – To jest strategiczny obiekt w naszym regionie. Jest w centrum uwagi sił zbrojnych, wywiadu i wszystkich odpowiedzialnych urzędników w regionie. Jest chroniony z powietrza i z ziemi. Dlatego wierzymy, że Białorusini albo Rosjanie nie byliby w stanie zdobyć tego terenu. Wiemy jednak, jak oni się zachowują, widzieliśmy to w Czarnobylu i Zaporożu, dlatego poświęcamy tyle uwagi tym elektrowniom, szczególnie elektrowni Równe, bo znajduje się blisko granicy.

Jak podkreśla Tretiak, niezwykle ważne jest zwrócenie uwagi światowej opinii publicznej na rosyjską okupację elektrowni Zaporoże. – To zagrożenie nie tylko dla Ukrainy, ale i Europy oraz całego świata. To największa elektrownia atomowa w Europie i katastrofa tam byłaby pięć razy większa niż w Czarnobylu – ostrzega.

– Chcę podziękować z całego serca narodom amerykańskiemu i polskiemu oraz innym sojusznikom z NATO – mówi na koniec naszej rozmowy burmistrz Równego. – Możecie być pewni, że wszystkie darowizny i wsparcie, które płyną na Ukrainę, zostaną użyte przez nas w sposób przemyślany i po to, by wygrać w tej wojnie. Dwa tygodnie temu grupa dzieci wróciła z wizyty w Waszyngtonie, by swoją obecnością pokazać tam, że Ukraina ma przyszłość. Bronimy naszego kraju, by nasze dzieci miały przyszłość i wolność. Jesteśmy gotowi i zdeterminowani, by wspólnie z sojusznikami dać wolność naszemu narodowi. Czekają nas ciężkie dni, ale razem, jestem pewny, osiągniemy cel.

Ołeksnadr Tretiak. Zapamiętajcie to nazwisko. **GP**

Autor jest dziennikarzem Poland Daily. Tłumaczył i opracował Maciej Kożuszek.

FOT. ARCHIWUM OŁEKSANDR TRETIAK

Filharmonia Narodowa

Dyrektor artystyczny
Andrzej Boreyko

2022/2023

EIN DEUTSCHES REQUIEM

Zakończenie sezonu artystycznego 2022/2023

2.06
piątek / 19:30
Sala Koncertowa
abonament C1, Z1

3.06
sobota / 18:00
Sala Koncertowa
abonament C2, Z2

Koncert symfoniczny

Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej

Andrzej Boreyko
dyrygent

Siobhan Stagg
sopran

Markus Butter
baryton

Bartosz Michałowski
dyrektor chóru

Anton Bruckner
Adagio z *Kwintetu smyczkowego F-dur*
(oprac. Stanisław Skrowaczewski)

Johannes Brahms
Ein deutsches Requiem op. 45

Organizator
MKiDN

Strategiczny Mecenas
Bank Polski

Mecenas
PGE Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy
Fundacja BNP Paribas
Tavex

filharmonia.pl

Erdoğan bliski zwycięstwa

SUŁTAN ZNÓW PRZECHYTRZYŁ WROGÓW

Rządzi już dłużej niż niejeden władca Imperium Osmańskiego. Niedawne wybory do parlamentu i pierwsza tura wyborów prezydenckich potwierdziły polityczną przebiegłość Erdoğana. Wiele wskazuje na to, że dalej będzie panował, zmieniając oblicze Turcji ze świeckiego, kemalistowskiego na to wcześniejsze – tradycyjne, islamskie.

AKCENTY
Reelekcja Erdoğana może oznaczać kontynuację dotychczasowej polityki Ankary, tymczasem wygrana rywala zapowiada raczej położenie większych akcentów na współpracę z Zachodem.

Antoni **Rybczyński**

Za kilka dni, 28 maja, wszystko się rozstrzygnie. Murowanym faworytem II tury wyborów prezydenckich w Turcji jest urzędująca głowa państwa Recep Tayyip Erdoğan. Nie tylko dlatego, że wygrał pierwszą turę 14 maja.

Opozycja w szoku

Zdecydowana większość sondaży wskazywała na 2–4 punkty procentowe przewagi kandydata bloku sześciu opozycyjnych partii, Kemala Kılıçdaroğlu. Były nawet sondaże sugerujące możliwość wygranej już w pierwszej turze tego pracowitego i skutecznego, lecz pozbawionego charyzmy weterana sceny politycznej. Rezultat zaskoczył opozycję. Erdoğan dostał 49,50 proc. głosów, a Kılıçdaroğlu 44,89 proc. Ale przedstawiciele obozu rządzącego nie byli zaskoczeni. Wewnętrzne sondaże zamawiane w ostatnim miesiącu przez Partię Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) mówiły bowiem, że to Erdoğan prowadzi o 2–3 punkty proc., ale II tura jest niemal nieunikniona.

Liczyli się tylko Erdoğan i Kılıçdaroğlu, choć na kartach wyborczych były jeszcze dwa nazwiska: Sinana Ogana i Muharrena Ince. Ten drugi wycofał się jednak trzy dni przed głosowaniem, gdy upubliczniono rzekome sekstaśmy z jego udziałem (wiele wskazuje na to, że był to deep-fake, za którym stali Rosjanie). Nacjonalista Sinan Ogan wypadł nadspodziewanie dobrze, dostając 5,17 proc. głosów. Duża część jego elektoratu to dawni wyborcy Erdoğana – i jest to dobra wiadomość dla prezydenta, bo jeśli nie zostaną w domu i pójdą do urn 28 maja, to będą przekonani raczej do niego, niż do kandydata opozycji.

Sukces Erdoğana w pierwszej fazie wyborów prezydenckich wzmacnia wynik wyborów parlamentarnych, które odbywały się tego samego dnia. Co prawda Turcja pod rządami obecnej opcji politycznej stała się republiką prezydencką, to jednak ważne jest, czy oba ośrodki władzy są z tego samego obozu, czy przeciwnie. Do parlamentu weszły trzy koalicje: rządzący dotąd Sojusz Ludowy (49,37 proc.), opozycyjny Sojusz Narodu (35,12 proc.) oraz kurdyjsko-lewicowy Sojusz Pracy i Wolności (10,53 proc.). Obóz Erdoğana nieco stracił w porównaniu z wyborami 2018 roku, ale nadal ma bezpieczną przewagę 322 mandatów w 600-osobowym parlamencie. Przyczynił się do tego zaskakująco dobry wynik głównego koalicjanta AKP, czyli Partii Ruchu Nacjonalistycznego (MHP). Kemalistowska Republikańska Partia Ludowa (CHP) Kılıçdaroğlu i pięć innych partii opozycyjnych zjednoczonych w Sojuszu Narodu zajęły drugie miejsce z 212 mandatami, zaś lewicowy blok kierowany przez prokurdyjską Zieloną Partię Lewicy (YSP) zajął trzecie miejsce z 66 mandatami.

Pragmatyk w dyplomacji i ekonomii

Można rzec, że wynik głosowania 14 maja uradował Putina, Orbána i paru innych zagranicznych liderów, zaś rozczarował generalnie Zachód. Choć co ciekawe, w Szwecji prawdopodobną wygraną Erdoğana przyjmuje się z zadowoleniem, uznając, że blokował akcesję skandynawskiego kraju do NATO tylko w celu zyskania głosów w kraju, a gdy już zachowa pełnię władzy, zdejmie weto. W przypadku koabitacji Kılıçdaroğlu z erdoğanowską większością parlamentarną, wszystko mogłoby się skomplikować. Wracając jednak do reakcji na wynik wyborów, niewątpliwie źle przyjęły to tzw. rynki. Inwestorzy są rozczarowani, że Erdoğan nie przegrał, a wręcz umocnił swoją pozycję przed drugą turą. Po tym jak stało się jasne, że losy tureckiej prezydentury rozstrzygną się dopiero 28 maja, indeks

FOT. YVES HERMAN/REUTERS/FORUM

BIST 100 na giełdzie w Stambule spadł o 6 proc. (najbardziej ucierpiał sektor finansowy), a turecka lira spadła o 0,4 proc., do prawie 20 lir za dolara, mimo państwowego wsparcia kursu.

Niewykluczone, że po prawdopodobnej wygranej w II turze Erdoğan odejdzie od populistycznej polityki ekonomicznej, której przykładem były walka z ogromną inflacją, obniżaniem stóp procentowych czy ogłoszenie 45-proc. podwyżki dla urzędników państwowych tuż przed wyborami. Bardziej ciekawe jest, czy do zmian dojdzie też w polityce zagranicznej. Szczególnie jeśli chodzi o miejsce Turcji między Rosją a USA, pozycję w NATO. Kreml oczywiście postawił na Erdoğana. Za jego rządów Turcja zbliżyła się do Rosji na skalę nieporównywalną z innymi krajami Sojuszu. Erdoğan kupił S-400 i doszedł do porozumienia w sprawie Syrii. To za Erdoğana, mniejsza o to, czy w roli premiera czy prezydenta, Turcja zaczęła sprowadzać na dużą skalę rosyjski gaz i stała się pośrednikiem w jego eksporcie do Europy (gazociągi Blue Stream i TurkStream). W grudniu 2022 roku Putin wysunął pomysł budowy w Turcji wielkiego hubu gazowego, przez który surowiec płynąłby z Rosji do Europy. Do tego można dodać elektrownię atomową Akkuyu zbudowaną przez rosyjski koncern Rosatom. Jej uruchomienie odbyło się z wielką pompą na finiszu kampanii w Turcji. Putin podał pomocną dłoń Erdoğanowi także odroczeniem płatności za dostarczany przez Gazprom gaz.

Faworyt wyborów

Reelekcja Erdoğana może oznaczać kontynuację dotychczasowej polityki Ankary, tymczasem wygrana rywala zapowiada raczej położenie większych akcentów na współpracę z Zachodem. Mimo wszystko jednak pozostanie „sułtana" u władzy nie musi być wcale katastrofą z zachodniego punktu widzenia. Nie musi oznaczać pogłębienia tendencji autorytarnych w Turcji – wszak głosowanie 14 maja odbyło się bez poważniejszych naruszeń zasad demokracji. Erdoğan i AKP wygrali bez konieczności uciekania się do fałszerstw. Co zaś z polityką zagraniczną? Putin nie chce zmiany władzy w Ankarze, ale też Erdoğan jest niezależnym graczem. Nie prorosyjskim, nie prozachodnim. Gra na siebie i na Turcję. Jego wizja Turcji muzułmańskiej, narodowej, tradycyjnej, zjednoczonej, wygrywa z alternatywą.

Teraz walka toczy się o elektorat Ogana, wrogi Kurdom i uchodźcom z Syrii. Kılıçdaroğlu trudno uderzać w Kurdów, którzy go poparli, więc zaostrzył retorykę antyimigracyjną. Wątpliwe jest jednak, że da mu to zwycięstwo w batalii o elektorat Ogana. Widać to po analizie wyników I tury w środkowej Anatolii, bastionie nacjonalistów. W porównaniu z 2018 rokiem Erdoğan stracił w prowincjach Konya, Kayseri, Yozgat czy Sivas 3–6 proc. Tak się składa, że pokrywa się to w co najmniej 70–80 proc. z poparciem uzyskanym teraz przez Ogana. Jednocześnie poparcie w tych regionach dla Kılıçdaroğlu jest niemal identyczne z poparciem dla opozycji w 2018 roku. To sugeruje, że wyborcy Erdoğana w taki czy inny sposób wyemigrowali do Ogana, prawdopodobnie z powodu trudności gospodarczych lub nastrojów antyimigracyjnych. Jest prawdopodobne, że ci wyborcy powrócą do obozu Erdoğana w drugiej turze.

Erdoğan ma także inne karty w rękawie. W przeciwieństwie do Kılıçdaroğlu, nie ogłosił jeszcze swoich kandydatów na wiceprezydentów. Wciąż ma też miejsce na zmianę swojej nieortodoksyjnej polityki monetarnej, która była szeroko krytykowana przez ekonomistów. Wreszcie polaryzacja i nacisk na bezpieczeństwo narodowe. Erdoğan twierdzi cały czas, że zależy ono od tych wyborów, wskazując na nieformalny sojusz Kılıçdaroğlu z kierowaną przez Kurdów YSP jako dowód jego powiązań ze zdelegalizowaną Partią Pracujących Kurdystanu (PKK). Inna broń Erdoğana to oczywiście religia. Choć prezydent powstrzymał się od atakowania rywala za to, że jest wyznawcą alawickiej odmiany islamu, to przesłanie rozpowszechniane przez AKP w meczetach w całej Turcji głosi, że stawką wyborów jest przetrwanie sunnickiego islamu. Nadzieja Kılıçdaroğlu, że włączenie trzech religijnie konserwatywnych partii do jego koalicji złagodzi te obawy, okazała się błędna. Na koniec pieniądze. Ważnym elementem kampanii Erdoğana były hojne dotacje: umorzenie kredytów studenckich, podwyżki płac dla emerytów, tanie pożyczki. Jego obietnice odbudowy prowincji dotkniętych trzęsieniem ziemi odbiły się szerokim echem wśród ofiar żywiołu. Erdoğan wygrał w większości z tych regionów. **GP**

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Stagnacja gospodarek krajów UE Według danych unijnego Eurostatu, w I kwartale br. wzrost gospodarek krajów UE był w sumie słabszy, niż oczekiwano. PKB 27 krajów UE wzrósł tylko o 0,2 proc., a w samej strefie waluty euro (19 krajów) o zaledwie 0,1 proc.

Plany rządu Czech Rząd Czech przedstawił plany ograniczenia różnych ulg, dotacji i podniesienia niektórych podatków w celu zmniejszenia deficytu budżetu o 94 mld koron (około 18 mld zł). A otrzymanie wcześniejszych świadczeń emerytalnych ma być „trudniejsze". Rząd planuje też podniesienie minimalnej składki emerytalnej i wzrost akcyzy na alkohole i wyroby tytoniowe – z wyjątkiem wina produkowanego w Czechach. Wzrosnąć mają podatki od nieruchomości, opłaty za autostrady i podatek dochodowy od osób prawnych i firm – z 19 do 21 proc. Obniżona ma zostać stawka VAT na produkty spożywcze i leki.

Duńscy kierowcy przeciw opłacie klimatycznej W Danii kierowcy ciężarówek znów protestowali przeciw planowanej przez UE i rząd opłacie klimatycznej – blokowali drogi i wjazdy na autostrady. W kwietniu blokowali dojazdy do siedzib rządu. Dołączyli do nich rybacy. Opłata klimatyczna ma być wprowadzana od roku 2025 i naliczana od przejechanych kilometrów. Stawki mają być wyższe dla ciężarówek na benzynę i tych z silnikiem diesla. Ma to skłonić ich właścicieli do przejścia na pojazdy bezemisyjne. Protestujący to głównie właściciele niewielkich firm przewozowych, którzy obawiają się wzrostu kosztów transportu i utraty pracy. Twierdzą, że ciężarówki elektryczne są zbyt drogie i wadliwe.

Węgierski MOL nie chce negocjować z Kijowem Dziennik „Magyar Nemzet" podał, że koncern MOL nie chce negocjować z Ukrainą na temat dalszego przesyłania ropy naftowej, gdyż „jego kierownictwo czuje się szantażowane przez Kijów ewentualnym wstrzymaniem dostaw surowca". MOL prowadził w maju negocjacje z ukraińskim operatorem rurociągów w sprawie tranzytowych opłat. Według „Magyar Nemzet", szef Ukrtransnafty W. Cypenda napisał do MOL, że „ograniczenia dot. ukraińskich produktów rolnych zostały uznane za zbyt surowe, a Węgrzy nie są otwarci na dalsze złagodzenie przepisów". Cypenda miał powołać się na wiadomość otrzymaną od szefowej Komisji UE von der Leyen, że biorąc pod uwagę postawę Budapesztu, Kijów powinien czuć się uprawniony do wstrzymania dostaw ropy na Węgry przez rurociąg Przyjaźń.

Tureckie linie lotnicze stawiają na Rosję Holenderski „De Telegraaf" podał, że tureckie linie lotnicze ograniczają loty do państw UE i kierują swoje samoloty na rynek rosyjski. Rosjanie zakładają w Turcji swoje linie lotnicze i latają do krajów UE. Rosyjskie linie, wskutek sankcji USA i UE, nie mogą latać do Turcji samolotami wyprodukowanymi w Europie i Ameryce i obecnie ta luka jest wypełniana przez przewoźników tureckich. „Odbywa się to kosztem lotów do Europy, albowiem tureckie linie zmniejszają ich liczbę do państw Europy, a zwiększają do Rosji". Ponadto rosyjskie firmy coraz częściej czarterują samoloty od firm tureckich, a Rosjanie nawet zakładają w Turcji swoje linie lotnicze i latają do krajów UE. **GP**

PODATKI W DÓŁ

Prezydent Francji Emmanuel Macron zapowiedział w telewizji TF1: chcemy obniżyć podatki dla klasy średniej, do roku 2027 wartość tej obniżki wyniesie 2 mld euro.

Biurokratyczny absurd w Italii

We Włoszech okazało się, że mały dziecięcy domek – zbudowany na drzewie we własnym ogródku w miasteczku Lavagna – to „budowlana samowola". Jak orzekł urząd miejski, a następnie sąd administracyjny. Ojcu dzieci doręczono nakaz rozbiórki domku, ponieważ „nadaje się on do zamieszkania", a ojciec nie wystąpił o zgodę urzędu na jego budowę. Domek ma powierzchnię „około 4 m² i trzy małe okna, stół, krzesła i instalację elektryczną". Ojciec odwołał się od decyzji urzędu do sądu apelacyjnego.

FOT. ADOBESTOCK

Codzienne pasmo z najnowszymi informacjami z Polski i ze świata.
Komentarze, dyskusje i rozmowy na tematy społeczno-polityczne.
Najlepsi eksperci, politycy, dociekliwi dziennikarze prowadzący
oraz serwisy informacyjne o 12:00, 13:00 i 14:00.

REPUBLIKA

DZIEŃ
Z REPUBLIKĄ

codziennie
od **12:00**
do **15:00**

zapraszają
Ilona Januszewska
Emilia Wierzbicki
Piotr Nisztor
Aleksander Wierzejski
Marcin Bąk

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

RAKIETOWA REWOLUCJA

WYRZUTNIE HIMARS JUŻ W POLSCE

Zdolne do rażenia celów nawet na dystansie 300 km. Umożliwiają m.in. wykonywanie precyzyjnych uderzeń ogniowych w głębi zgrupowania przeciwnika, niszczenie jego centrów dowodzenia czy baz zaopatrzeniowych. Pierwsze wyrzutnie HIMARS, zamówione w USA, trafiły na wyposażenie polskiej armii. Pełny dywizjon, składający się z 20 systemów, zostanie skompletowany do końca roku.

Podpisany na początku 2019 roku i opiewający na kwotę 414 mln dolarów kontrakt wpisuje się w realizację programu zbrojeniowego pod kryptonimem „Homar", zakładającego pozyskanie dywizjonowego modułu ogniowego wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych (DMO WWR). W ramach umowy ze stroną amerykańską, Polska kupiła 20 wyrzutni M142 HIMARS – 18 bojowych oraz dwie przeznaczone do szkoleń, wraz z trzema typami amunicji rakietowej – GMLRS o zasięgu do około 80 km, ATACMS o zasięgu do 300 km oraz ćwiczebnymi pociskami LCRRPR. Całość porozumienia dopełniają pojazdy dowodzenia i wozy zabezpieczenia technicznego oraz gwarancje wsparcia logistycznego, szkoleniowego i technicznego.

Potężna artyleria

Celem przyświecającym zakupowi wyrzutni HIMARS było stworzenie zdolności rakietowych w zakresie rażenia celów na poziomie operacyjnym, tj. kilkuset kilometrów. Pierwszy krok w tym kierunku został zrobiony w minionym tygodniu, gdy do Polski trafiło pierwszych pięć z 20 zamówionych systemów. Uroczystość odbyła się w 1. Bazie Lotnictwa Transpor-

MOŻLIWOŚCI

Posiadanie wyrzutni HIMARS wyniesie zdolności rakietowe polskiej armii na niespotykany poziom. Nigdy wcześniej Wojsko Polskie nie dysponowało systemami o zasięgu rażenia aż do 300 km.

FOT. MACIEJ NĘDZYŃSKI/DO MON

towego w Warszawie. „To broń, która w rękach świetnych polskich artylerzystów będzie stanowiła ważny argument w odstraszaniu rosyjskiego agresora" – powiedział wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak. Przypomniał, że HIMARS-y doskonale sprawdzają się na Ukrainie, gdzie zadały potężne straty najeźdźcom Putina. „Artyleria odgrywa kluczową rolę w wojnie w odpieraniu inwazji. Dlatego też zdolność rażenia na długich dystansach jest niewątpliwie istotna dla siły Wojska Polskiego" – podkreślił minister. Dostawy kolejnych HIMARS-sów odbędą się jesienią. Wyrzutnie rakietowe zostaną zintegrowane z polskim systemem zarządzania walką TOPAZ. Cały zamówiony dywizjonowy moduł ogniowy zostanie przekazany jednostkom 16. Dywizji Zmechanizowanej, stacjonującej przede wszystkim w województwie warmińsko-mazurskim.

Akademia HIMARS

Rozpoczęcie dostaw wyrzutni to kluczowy element realizacji umowy, jednak warto zaznaczyć, że już od ubiegłego roku realizowane są dostawy innych elementów, wchodzących w skład wyposażenia dywizjonu, m.in. wozów zabezpieczenia technicznego oraz środków bojowych. Kolejny istotny elementy porozumienia to utworzenie w Polsce Akademii HIMARS. „Będzie ona stanowiła ważny ośrodek szkoleniowy oraz serwisowy dla państw, które posiadają lub w przyszłości będą posiadać tego typu wyrzutnie" – wskazał szef MON. Akademia powstanie w Toruniu i będzie wzorować się na poznańskiej Akademii Abrams, gdzie żołnierze uczą się m.in. obsługi amerykańskich czołgów. „Akademia HIMARS będzie też stanowiła bardzo ważny argument w naszych staraniach o to, by serwis HIMARS-ów, a także ich współprodukcja, odbywały się w Polsce" – podkreślił minister Mariusz Błaszczak.

Gospodarzami pierwszych otrzymanych egzemplarzy wyrzutni HIMARS są żołnierze 1. Mazurskiej Brygady Artylerii.

Będzie znacznie więcej

Posiadanie wyrzutni HIMARS wyniesie zdolności rakietowe polskiej armii na niespotykany poziom. Nigdy wcześniej Wojsko Polskie nie dysponowało systemami o zasięgu rażenia aż do 300 km. A to dopiero początek, bowiem pod koniec lutego br. amerykański Kongres wydał zgodę na sprzedaż Polsce kolejnych, blisko 500 wyrzutni HIMARS. O skali tego zamówienia świadczy fakt, że przewyższa ono liczbę systemów, które obecnie są na służbie w armii amerykańskiej (około 400). „Te wyrzutnie będą sprowadzone do Polski najszybciej jak to możliwe i będą zamontowane na podwoziach Jelcza" – zapowiada szef MON. W kontekście kolejnego zamówienia na HIMARS-y istotny jest również typ rakiet, który mógłby trafić do Polski. Podstawą byłyby pociski ATACMS o zasięgu do 300 km, jednak nasz kraj wyraża też zainteresowanie kupnem pocisków PrSM (ang. Precision Strike Missile) o zasięgu do 500 km, które w wieloletniej perspektywie mają zastąpić właśnie ATACMS-y. Jesienią ubiegłego roku Pentagon zamówił 54 tego typu pociski za kwotę 77,5 mln dolarów. Dostawy mają zostać zrealizowane do 2025 roku. W fazie rozwojowej jest również opracowanie pocisku o dwukrotnie większym (do 1000 km) zasięgu, który także mógłby stanowić uzbrojenie wyrzutni HIMARS. **GP**

Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

ZADŁUŻENIE NISKIE MIMO WYSOKIEJ INFLACJI

Dług publiczny w Polsce w stosunku do PKB spada – w bieżącym roku będzie wynosił 47–48 proc., podczas gdy średnia w UE to grubo powyżej 75 proc. Jak udaje się utrzymać w ryzach finanse państwa mimo wysokiej inflacji i rosnących wydatków na programy socjalne?

LEPSZA ŚCIĄGALNOŚĆ PODATKÓW I WYŻSZY WZROST PKB WPŁYWAJĄ NA OBNIŻENIE DŁUGU PUBLICZNEGO WZGLĘDEM PKB

Średnio wyższy niż w innych krajach unijnych wzrost PKB i znacznie wyższa ściągalność podatków w ostatnich latach sprawiają, że udaje się nam utrzymywać relatywnie niski poziom długu publicznego. Tak uważają pytani przez nas eksperci i instytucje finansowe.

Jak zwraca uwagę Ministerstwo Aktywów Państwowych (MAP), kwestia zadłużenia publicznego to jeden z najbardziej istotnych elementów branych pod uwagę przy ocenie sytuacji ekonomicznej poszczególnych krajów. Według resortu, kluczowe znaczenie ma wysokość tego zadłużenia w stosunku do wielkości PKB kraju. „W ten sposób uzyskuje się informację zarówno o względnym poziomie długu, jak i o możliwości określonej gospodarki do generowania strumieni finansowych umożliwiających jego bieżącą obsługę. Ta miara jest następnie uwzględniana przez inwestorów na rynkach finansowych. Wpływa ona także na ocenę międzynarodowych instytucji finansowych oraz agencji ratingowych, analizujących stan oraz perspektywy danej gospodarki".

Dług publiczny do PKB spada

Według danych Eurostatu z lat 2016–2022, dług publiczny wahał się w Polsce pomiędzy 45,6–57,2 proc. w stosunku do PKB. Podczas gdy w tym samym czasie średnia dla wszystkich 27 krajów UE wynosiła 77,7–90 proc. Przy czym w ostatnich latach najbardziej wskaźnik ten – we wszystkich krajach UE i w Polsce – podniósł się w pandemicznym 2020 i 2021 roku. Od tej pory zaczął spadać. W ub. roku w całej UE wyniósł 84,0 proc., w strefie euro – 91,6 proc., w sześciu krajach unijnych był na poziomie powyżej 100 proc. ich PKB (w tym w Grecji – 171,3 proc., we Włoszech – 144,4 proc., we Francji – 111,6 proc., a w Hiszpanii – 113,2 proc.), zaś w Polsce wyniósł 49,1 proc.

„Mamy dług publiczny poniżej 50 proc. PKB, i spadający. Spada pomimo tych

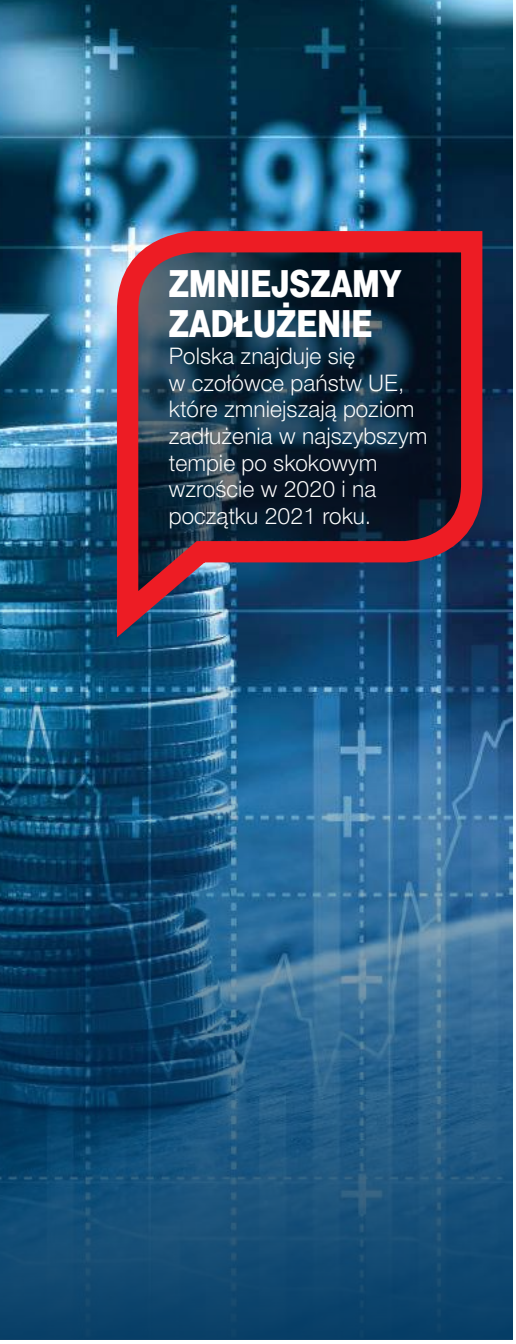

ZMNIEJSZAMY ZADŁUŻENIE
Polska znajduje się w czołówce państw UE, które zmniejszają poziom zadłużenia w najszybszym tempie po skokowym wzroście w 2020 i na początku 2021 roku.

W latach 2016–2022 dług publiczny wahał się w Polsce pomiędzy 45,6–57,2 proc. w stosunku do PKB. W tym samym czasie średnia dla wszystkich krajów UE wynosiła 77,7–90 proc.

FOT. ADOBE STOCK

wielkich wydatków na obronę miejsc pracy, na tarczę antykryzysową, na obronę przed wysokimi cenami energii, gazu, ciepła. Mimo wszystko dług publiczny w stosunku do PKB spada – w tym roku będzie wynosił 47–48 proc., a średnia unijna to grubo powyżej 75 proc. To jest ta różnica między nami a naszymi poprzednikami" – mówił podczas ostatniej konwencji PiS premier Mateusz Morawiecki.

Polska obecnie znajduje się też w czołówce państw UE, które zmniejszają poziom zadłużenia względnego w najszybszym tempie po wspomnianym skokowym wzroście w 2020 i na początku 2021 roku. „Tak duży spadek udało się osiągnąć, mimo iż w międzyczasie wdrożono tzw. tarczę antyinflacyjną oraz wsparcie dla uchodźców z Ukrainy" – podkreśla Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP).

Dlaczego dług publiczny jest stabilny

W odpowiedzi na nasze pytania, jakimi sposobami udaje się naszemu krajowi utrzymywać relatywnie niski poziom długu publicznego wobec PKB, Ministerstwo Finansów (MF) wskazuje zarówno na poprawę ściągalności – redukcję luki VAT, jak również na tzw. wyrastanie z długu publicznego. Resort stwierdza jednocześnie, że nieuprawniona jest teza, iż zadłużenie naszego kraju jest stosunkowo niskie, bo w Polsce podatki są wyższe niż w innych krajach UE. Z jednej strony bowiem łączne dochody sektora instytucji rządowych i samorządowych w Polsce w 2022 roku wyniosły 39,8 proc. PKB, a więc wyraźnie mniej niż średnia w UE oraz strefie euro (odpowiednio 46,5 proc. i 47,1 proc.). Ale „również wskaźnik obciążenia podatkowego w relacji do PKB jest wyraźnie niższy niż średnia w UE i strefie euro. W 2022 r. wynosił on 34,3% PKB, a więc o ponad 6 pkt. proc. mniej niż średnia w UE" – dodaje ministerstwo.

Z kolei, zdaniem MF, możliwości zwiększenia wydatków państwa w ostatnich latach wynikały w dużej mierze z poprawy ściągalności podatków, zwłaszcza podatku VAT. Polska należała według KE do państw, w których tzw. luka VAT spadła najwięcej, bowiem „dokonała jednego z największych w UE wysiłków w zakresie zwiększenia stopnia przestrzegania przepisów podatkowych oraz ograniczenia oszustw w obszarze VAT".

Ponadto, według MF, stabilny poziom długu publicznego do PKB w Polsce wynika w dużej mierze z dynamicznego wzrostu gospodarczego powodującego tzw. efekt wyrastania. „Przyrost długu publicznego w Polsce jest w średnim okresie nie większy niż tempo wzrostu gospodarczego (w ujęciu nominalnym), co powoduje, że relacja długu publicznego do PKB jest stabilna. Zjawisko wyrastania z długu dokumentuje również, że korzyści wynikające z zaciąganego długu (wzrost gospodarczy) przewyższają jego koszty". Dzieje się tak, bo „średnie tempo realnego wzrostu gospodarczego w Polsce w ostat-

DŁUG PUBLICZNY

Jak czytamy na stronach internetowych Sejmu, państwowy dług publiczny (PDP) obejmuje zobowiązania sektora finansów publicznych z następujących tytułów:
- wyemitowanych papierów wartościowych opiewających na wierzytelności pieniężne;
- zaciągniętych kredytów i pożyczek;
- przyjętych depozytów;
- wymagalnych zobowiązań:
  – wynikających z odrębnych ustaw oraz prawomocnych orzeczeń sądów lub ostatecznych decyzji administracyjnych,
  – uznanych za bezsporne przez właściwą jednostkę sektora finansów publicznych będącą dłużnikiem.

Pojęcie liczonego w UE długu sektora instytucji rządowych i samorządowych (general government) jest szersze. Obejmuje także zobowiązania niektórych podmiotów uznanych za wchodzące w skład tego sektora. Na przykład Krajowy Fundusz Drogowy zarządzany przez BGK, który nie jest częścią polskiego sektora finansów publicznych, zaliczony jest do sektora general government.

nich 8 latach wynosiło ponad 4% i pozwoliło na wzrost polskiego PKB per capita mierzonego parytetem siły nabywczej z 69% średniej w UE do 79% w 2022 r.”.

Kraje naszego regionu mają niższe zadłużenie

W opinii Piotra Dmitrowskiego, menedżera zespołu analiz makroekonomicznych i rynkowych w BGK, w ramach UE widoczne jest duże zróżnicowanie wskaźników długu publicznego do PKB. – Kraje naszego regionu charakteryzują się niższym zadłużeniem, natomiast kraje Eurolandu są bardziej zadłużone (w strefie euro relacja długu publicznego do PKB przekracza 90 proc.). W okresie od kryzysu finansowego 2008 roku relacja ta podniosła się w Eurolandzie o ponad 20 pp. Było to pochodną w znacznym stopniu słabości instytucjonalnej europrojektu w okresie tzw. kryzysu zadłużenia – uważa ekspert.

> *Kwestia zadłużenia publicznego to jeden z najbardziej istotnych elementów branych pod uwagę przy ocenie sytuacji ekonomicznej poszczególnych krajów.*

– Z kolei w Polsce skala wzrostu wskaźnika długu publicznego do PKB była zdecydowanie mniejsza, i to pomimo wydatków związanych z wprowadzeniem od 2015 roku programów społecznych. Po pierwsze, utrzymywał się solidny wzrost gospodarczy i wysoka aktywność ekonomiczna. A wprowadzone programy społeczne działały stymulująco na gospodarkę. Tym samym były jednocześnie wydatkami, jak i stymulantem wzrostu przychodów budżetowych. Po drugie, przyspieszyły procesy inflacyjne. Choć inflacja jest kosztowna społecznie, to jednak oddłuża gospodarkę. Ten czynnik zyskał na znaczeniu w ostatnich latach. Po trzecie, nastąpiła poprawa ściągalności podatków. Świadczy o tym m.in. znaczące obniżenie luki VAT.

Zwiększenie dochodów finansów publicznych

Zdaniem Piotra Bujaka, głównego ekonomisty PKO Banku Polskiego, dwie rzeczy są najbardziej istotne. Po pierwsze, nastąpiła poprawa po stronie dochodowej finansów publicznych. Udało się mocno zwiększyć dochody – i to nie poprzez podnoszenie stawek podatkowych, bo są one przecież obniżane. Natomiast wpływy te rosły, bo dość skutecznie uszczelniono system podatkowy. Ponadto ten duży wzrost wpływów podatkowych stanowił efekt bardzo dobrych wyników gospodarki – mocnych wzrostów gospodarczych w ostatnich latach. To jest ten równocześnie drugi ważny element dla obniżenia relacji długu publicznego w stosunku do PKB. Gdy porównujemy rosnący dług do jeszcze szybciej rosnącego rozmiaru gospodarki, to relacja długu publicznego do PKB się zmniejsza. To jest wciąż pozytywna tendencja – mówi ekspert. Tymczasem nominalny wzrost PKB, z uwzględnieniem inflacji, stanowiący bazę dla wpływów podatkowych, powinien być w br. niezły. Jest on też punktem odniesienia dla wielkości nominalnego długu. Jednak ponieważ przewiduje się, że tegoroczny wzrost PKB będzie słabszy niż w ub. roku, to i poziom długu publicznego mierzony w stosunku do wielkości PKB nie wzrośnie.

Także w opinii ekspertów z Departamentu Komunikacji Banku Pekao SA, w Polsce udaje się utrzymywać wartość długu publicznego w stosunku do PKB na relatywnie niskim poziomie głównie za sprawą wysokiego wzrostu gospodarczego, który w ciągu ostatnich 15 lat wyniósł średnio 3,5 proc. rocznie, uwzględniając w tej statystyce okresy kryzysu 2008–2010 oraz pandemii. – Dzięki temu wzrost wydatków publicznych był równoważony z wzrostem dochodów publicznych, których źródłem jest opodatkowanie PKB (w takiej czy innej postaci). W ostatnich latach do spadku długu publicznego (jako proc. PKB) przyczyniła się także poprawa ściągalności VAT – dodają eksperci. **GP**

GOSPODARCZY
FLASH

ORLEN STAWIA NA EKOLOGICZNE STACJE PALIW

Dzięki zastosowaniu paneli fotowoltaicznych i instalacji do równoczesnej produkcji ciepła i chłodu Orlen zbudował stację paliw, która sama wytwarza prawie 90 proc. prądu potrzebnego do jej działania. Pilotaż innowacyjnego systemu przeprowadzono w Bydgoszczy. Już wkrótce koncern rozpocznie jego wdrażanie na kolejnych stacjach w całym kraju. „Orlen ma odpowiedni potencjał, żeby testować najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne, dzięki którym nasza działalność będzie jeszcze bardziej ekologiczna” – mówi Daniel Obajtek, prezes Grupy Orlen.

POLSKIE FIRMY RODZINNE RADZĄ SOBIE Z KRYZYSEM

Aż 88 proc. polskich firm rodzinnych odnotowało wzrost, a jedynie 5 proc. spadek sprzedaży. W skali globalnej 71 proc. takich firm odnotowało wzrost, a 8 proc. spadek. Jednocześnie 93 proc. polskich firm rodzinnych twierdzi, że ma jasno określony cel biznesowy, jednak wiele z nich nie podjęło niezbędnych działań, żeby zapewnić jego skuteczne osiągnięcie. W kontekście ESG, tylko 10 proc. polskich firm rodzinnych przyznaje, że poświęca im „bardzo dużo” uwagi – wynika z polskiej edycji globalnego Badania Firm Rodzinnych „Family Business Survey 2023”.

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

Nowe technologie pomogą w odbudowie Ukrainy

CYFRYZACJA UKRAINY PRZYSPIESZY ROZWÓJ CAŁEGO REGIONU

Dynamicznie postępujący proces cyfryzacji gospodarki, wdrażanie nowych technologii, budowa kompetencji cyfrowych przyczynią się do szybszej odbudowy Ukrainy i przyszłego rozwoju gospodarki tego kraju – to jeden z kluczowych wniosków płynących ze zorganizowanej w ramach Kongresu Impact'23 debaty na temat budowania odporności cyfrowej oraz roli nowych technologii w odbudowie Ukrainy.

ARTYKUŁ POWSTAŁ PRZY WSPÓŁPRACY Z PEKAO SA. FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

Wchodząc na ścieżkę ambitnej transformacji cyfrowej Ukraina ma szansę wyprzedzić wiele gospodarek europejskich, a jednocześnie zbudować zaufanie m.in. dzięki transparentności rozwiązań cyfrowych – mówił uczestniczący w debacie Błażej Szczecki, wiceprezes Banku Pekao S.A. Jego zdaniem dokonująca się transformacja cyfrowa gospodarki ukraińskiej przyśpieszy rozwój Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski. Taki scenariusz byłby zgodny z wynikami badania przeprowadzonego dla całego regionu, które pokazują, że wejście na ścieżkę szeroko zakrojonej cyfryzacji przyśpiesza istotnie wzrost PKB. W przypadku Polski byłoby to zwiększenie PKB o 80 mld euro do 2030 roku, czyli o wielkość porównywalną do PKB Bułgarii.

Jak wskazał Patrick Warnking, wiceprezes Google na Europę Środkowo-Wschodnią, dla Ukrainy kluczowa jest pomoc społeczności międzynarodowej, która już teraz wysyła tam sprzęt i instaluje bezpieczne oprogramowania. Wiele firm w Ukrainie tylko dzięki dostępowi do nowoczesnej technologii może funkcjonować. Szybki rozwój technologiczny Ukrainy jest możliwy, gdyż kraj ten ma już spore doświadczenia transformacyjne. – Paradoksalnie pandemia bardzo nam pomogła w procesie cyfryzacji. Nie tylko nauczyliśmy się obsługiwać aplikacje do prowadzenia wideokonferencji, ale też w Ukrainie wprowadzono cyfrowy system dokumentów rządowych. Każdy teraz ma dostęp do swoich dokumentów przez aplikację. To fantastyczny system, który zawierał m.in. certyfikaty szczepień – poinformowała Anna Tigipko, prezeska Izibanku. Obecnie ok. 90 proc. rejestracji nowych klientów banku odbywa się online, więc nie ma konieczności chodzenia do placówek. Jeśli zaś potrzebny jest dokument w formie fizycznej, to wysyłany jest pocztą. Według Petera Bakeneckera, prezesa Mastercard na Europę Środkową, rozwój technologiczny Ukrainy jest już na tyle zaawansowany, że niemal niemożliwy jest powrót do starych praktyk.

W opinii Błażeja Szczeckiego transformacja cyfrowa potrzebuje zarówno kapitału finansowego, jak i ludzkiego. Niezwykle potrzebni są utalentowani i kompetentni ludzie, którzy wiedzą jak wykorzystać i wdrażać nowe technologie. Bardzo istotne jest, żeby dostęp do internetu w technologii 5G miały nie tylko instytucje publiczne, ale także firmy prywatne, ponieważ to one tworzą PKB. ■

/ar/

Jak sprostać globalnym wyzwaniom?

INWESTYCJE I ROZWÓJ W KRYZYSOWYCH CZASACH

Pandemia COVID-19 i wojna w Ukrainie zmieniły obraz świata i postawiły przed decydentami i społeczeństwami nowe globalne wyzwania. Jak im podołać, dyskutowano podczas panelu „Global challenges in the era of the new peace", zorganizowanego w ramach odbywającego się w Poznaniu Kongresu Impact'23. Uczestnicy dyskusji zastanawiali się też, jak będzie wyglądał nasz region po zakończeniu wojny w Ukrainie.

Kryzys wywołany pandemią COVID-19 spowodował ogromną niepewność. Ludzie zaczęli obawiać się o swoją przyszłość, o życie i zdrowie swoich rodzin, o swoją pracę. Wojna w Ukrainie jest już innym rodzajem kryzysu. Stanowi test dla całego społeczeństwa świata zachodniego w zakresie odpowiedzialności społecznej. Musieliśmy zareagować

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

na falę emigrantów, napływającą do naszego kraju. I wydaje się, że dobrze poradziliśmy sobie z tym wyzwaniem. Ilekroć jestem za granicą, moi rozmówcy dowiadując się, że jestem z Polski, wyrażają swoje poparcie i podziw dla sposobu, w jaki Polacy przyjęli uchodźców wojennych. Niemal wszyscy wyrażali zdziwienie, że nie mamy obozów dla uchodźców – stwierdziła Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Jak wskazał Mark Brzeziński, ambasador USA w Polsce, Polacy swoim podejściem do uchodźców zaimponowali całemu światu, przyjmując miliony uchodźców. A widniejący na stacji kolejowej w Przemyślu witający uchodźców banner z napisem „Tutaj jesteście bezpieczni", stanowi symbol ludzkiej dobroci. Zdaniem ambasadora Brzezińskiego szczególną moc w tej trudnej sytuacji pokazali młodzi Polacy, co daje nadzieję, że dadzą sobie radę również z innymi kryzysami. Mark Brzeziński zapewnił kontynuowanie wsparcia walczącej Ukrainie. – Polska i USA będą stały ramię w ramię z broniącą się Ukrainą tak długo, jak to będzie konieczne – zadeklarował ambasador Brzeziński.

Potrzeba kolektywnego działania

Zdaniem Krzysztofa Krawczyka, partnera CVC Capital Partners, pandemia COVID-19 i wojna w Ukrainie pokazały, że nic nie jest pewne i trzeba się przygotować do funkcjonowania w warunkach niestabilności, która może jeszcze długo potrwać. – Pandemia była pobudką, a wojna jest wezwaniem do działania. Pandemia wywołała poczucie niepewności, które może być obecne jeszcze przez kolejne dekady. Sytuacja geopolityczna i demografia wskazują, że okres niestabilności szybko się nie skończy – ocenił Krzysztof Krawczyk.

W opinii Valerie Jarrett z Obama Foundation, która była starszym doradcą prezydenta Baracka Obamy w latach 2009–2017, żeby przeciwdziałać różnym kryzysom, gospodarczemu czy klimatycznemu, trzeba zacząć myśleć i działać kolektywnie. – Kiedy zwykli ludzie łączą się, by stworzyć coś nowego, niezwykłego, dzieje się dobro. W każdym z nas istnieje potencjał, żeby coś zmienić – wskazała Valerie Jarrett. Z kolei zdaniem Davida Wengrowa, profesora archeologii porównawczej na University College London, współautora międzynarodowego bestsellera „Narodziny wszystkiego. Nowa historia ludzkości", należy analizować wydarzenia z dawnej historii, chociażby dzieje starożytnych imperiów, i wyciągać z nich lekcje na przyszłość.

Kryzysy kreują nowe szanse rozwojowe

Agresja Rosji na Ukrainę wywołała kryzys energetyczny, wynikający głównie z długotrwałego uzależnienia Europy, ale też innych regionów świata od dostaw paliw energetycznych ze Wschodu. Uzależnienie to zagrażało bezpieczeństwu energetycznemu wielu krajów i spowodowało konieczność zmian europejskiej polityki energetycznej, dywersyfikacji dostaw paliw i szukaniu nowych źródeł energii. – Polska była stosunkowo dobrze przygotowana do nowej sytuacji. Mieliśmy terminal gazowy, który pozwalał przyjmować gaz z innych kierunków. Ale sposobem na wyjście z kryzysu wywołanego przez agresywną politykę Putina jest szybka transformacja energetyczna gospodarki. I tutaj Polska może być przykładem dla innych krajów. Inwestujemy w odnawialne źródła energii. Jeżdżąc po kraju widać mnóstwo zainstalowanych na domach paneli fotowoltaicznych – stwierdziła Beata Daszyńska-Muzyczka. Jej zdaniem, wszelkie kryzysy nie tylko stwarzają problemy, ale też kreują pewne możliwości rozwoju. Dotyczy to nie tylko Polski, ale również innych regionów kontynentu czy świata, które muszą zmagać się z nowymi wyzwaniami. Nic więc dziwnego, że w ostatnim czasie wzrosło zainteresowanie inwestycjami, rozpoczynaniem działalności w naszym kraju. A Polska utrzymuje się na szczycie rankingów atrakcyjności inwestycyjnej.

Nie można zapominać o ludziach

W globalnym wyścigu gospodarczym zawsze powinniśmy pamiętać o aspekcie ludzkim. Pieniądze są niczym, jeśli zapomina się o ludziach – podkreśliła prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, poruszając kwestię wprowadzania nowych technologii, z którymi nierozerwalnie związany jest rozwój gospodarczy ostatnich lat. Z pewnością technologią przyszłości jest sztuczna inteligencja (AI), która może stać się pożytecznym, fascynującym narzędziem, wykorzystywanym w różnych dziedzinach, ułatwiającym życie. – Jednak doceniając znaczenie AI, nie można zapominać, że jest to tylko narzędzie i nie powinniśmy zbytnio mu ufać. Najważniejsza jest ludzka inteligencja i ją przede wszystkim powinniśmy wykorzystywać – podkreśliła Beata Daszyńska-Muzyczka. ■

/ar/

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Łódzkie forum Klubów „GP”

W ubiegłym tygodniu w Auli Uniwersytetu Jana Kochanowskiego Filia w Piotrkowie Trybunalskim odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Łódzkiego.

Za nami Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Łódzkiego.

W programie pojawiły się m.in. dyskusje zaproszonych gości. Oficjalnego otwarcia dokonali: Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, Ryszard Kapuściński – prezes Klubów „Gazety Polskiej”, Beata Dróżdż – prezes Forum S.A., Ewa Wójcik – prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”, Paweł Piekarczyk – koordynator klubów zagranicznych. Na początku forum Beata Dróżdż, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim, została mianowana na koordynatora klubów „Gazety Polskiej” województwa łódzkiego. Dotychczasowej koordynator klubów „GP” tego regionu – Małgorzacie Wypych – podziękowano za dotychczasową owocną współpracę.

W pierwszym panelu o rozwoju regionu województwa łódzkiego rozmawiali: Marcin Przydacz, minister, szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP, Karol Młynarczyk, wojewoda łódzki, Grzegorz Schreiber, marszałek województwa łódzkiego, Anna Milczanowska, poseł PiS.

Jak napisano na portalu niezalezna.pl: „Wojewoda Karol Młynarczyk zwrócił uwagę, że region jest nastawiony na rolnictwo i kryzys zbożowy go nie ominął. Wskazał jednak, że dzięki reakcjom rządu udało się szybko go opanować”.

Marszałek województwa łódzkiego Grzegorz Schreiber zwrócił uwagę, że od czasu zmian w rządzie i wprowadzonej współpracy pomiędzy samorządem województwa a władzami RP udało się dać wojewódzkiej infrastrukturze drogowej drugie życie. Zauważył jednak, że nie wszyscy samorządowcy z łódzkiego chcą grać w jednej drużynie ze Zjednoczoną Prawicą. Jak przekazał, część z nich celowo popełnia błędy we wnioskach o dofinansowanie, aby później mieć pretekst do wyjścia na ulice i protestowania.

Poseł PiS Anna Milczanowska zauważyła, że niechęć opozycji dotyka także członków Klubów »GP« i przedstawicieli mediów Strefy Wolnego Słowa. Jej zdaniem jest tak dlatego, ponieważ to te środowiska przyczyniły się do zmiany władzy. Podkreśliła, że w czasach, gdy Platforma miała w swoich rękach inne telewizje, to Telewizja Republika była oderwaniem od manipulacji tamtejszego rządu. Uznanie wyraziła też dla portalu Niezależna.pl oraz papierowych wydawnictw, czyli »Gazety Polskiej« i »Gazety Polskiej Codziennie«.

Na rolę Klubów »GP« i mediów SWS zwrócił również uwagę Marcin Przydacz. szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP. Zdradził, że to w Telewizji Republika miał swój medialny debiut. Było to w czasach, gdy poglądy inne niż tamtego rządu nie mogły być pokazywane gdzie indziej. Stwierdził też, że to dzięki oddolnym działaniom klubowiczów udało się w Polsce ustanowić obecny stan rzeczy. Wskazał jednak, że przed nimi kolejne wyzwania. W tym kontekście poruszył temat ostatniej wypowiedzi kanclerza Niemiec Olafa Scholza, który powiedział, że Niemcy zostali wyzwoleni z nazizmu, unikając odpowiedzialności swojego narodu za zbrodnie podczas II wojny światowej. Zdaniem Przydacza lokalne inicjatywy i w tym kontekście będą potrzebne, aby zwalczyć zakłamywanie historii.

Podczas forum odbył się również panel pt. „13 maja w historii Polski”, w którym udział wzięli: ks. dr Jarosław Wąsowicz, Paweł Piekarczyk i Oskar Szafarowicz.

Gościem Honorowym Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Łódzkiego w Piotrkowie Trybunalskim był marszałek senior Antoni Macierewicz, który powiedział m.in.: „Mamy do czynienia z kolejną próbą odwołania rządu, w tym zaatakowaniem ministra Mariusza Błaszczaka przez opozycję i przez tych byłych generałów i byłych funkcjonariuszy, którzy zostali z wojska usunięci głównie przeze mnie, dlatego że nie zgadzali się na przesunięcia armii z terytoriów zachodnich na terytoria wschodnie”.

W trakcie forum odbył się koncert Pawła Piekarczyka oraz Bartka Kurowskiego, a na koniec forum uczestnicy forum mogli obejrzeć film „Naszość – tylko dla nienormalnych” oraz spotkać się z Piotrem Lisiewiczem.

Podziękowania od koordynatora łódzkich klubów „Gazety Polskiej” Beaty Dróżdż: „Kluby »Gazety Polskiej« są przejawem dojrzałości obywatelskiej” – to słowa Tomasza Sakiewicza o środowisku, które budzi świadomość u mieszkańców swoich małych ojczyzn. Kluby województwa łódzkiego podpisują się pod słowami redaktora naczelnego. Podsumowując to forum klubów „GP”, nie ma wątpliwości, że

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

ludzie tworzący ten ruch na terenie województwa łódzkiego myślą i działają dla dobra społeczności, wzmacniając wszystkie działania mające służyć dobru ojczyzny. Forum, które odbyło się 13 maja 2023 roku w Piotrkowie Trybunalskim, mogło zostać zrealizowane dzięki obecności klubowiczów, a szczególne podziękowania należą się Klubowi „Gazety Polskiej" z Piotrkowa Trybunalskiego, który pomógł w organizacji tego wydarzenia. Do każdego z Was kieruję serdeczne podziękowania. Dziękuję też dyrektorowi IPN Oddział w Łodzi za dostarczenie biuletynów, europosłowi Ryszardowi Czarneckiemu za przekazane uczestnikom książek. Serdecznie dziękujemy redaktorowi Adrianowi Stankowskiemu oraz Piotrowi Lisiewiczowi za prowadzenie paneli dyskusyjnych na forum oraz Pawłowi Piekarczykowi i Bartkowi Kurowskiemu za piękny koncert".

Prezes PiS Jarosław Kaczyński przesłał list, który został odczytany podczas Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Łódzkiego.

Szanowny Pan Ryszard Kapuściński
Prezes Klubów „Gazety Polskiej"

Szanowny Panie Prezesie,
Szanowni Państwo,

jest mi niezmiernie miło, że mogę skierować do Państwa tych kilka słów na okoliczność Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Łódzkiego. Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że podczas spotkań z Państwem, podczas spotkań ze Społecznościami Klubów Gazety Polskiej, w jakiś szczególnie mocny sposób odczuwam, że tworzymy wspólnotę, że jesteśmy swego rodzaju duchową jednością zespoloną podobnym sposobem postrzegania i przeżywania świata.

Niedawno obchodziliśmy Dzień Flagi oraz rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Biorąc udział w tych uroczystościach i imprezach im towarzyszących, manifestowaliśmy, że przynależność do wspólnoty Polaków, do wspólnoty obywateli Rzeczpospolitej ma dla nas zasadniczą wagę. Dawaliśmy tym samym wyraz naszemu przywiązaniu do tego, co dla nas najdroższe, czyli do języka, kultury, tradycji oraz do określonych wartości i ideałów.

Jako wspólnota staramy się czynić to, co ją wzmacnia, co czyni silniejszymi łączące nas więzi. Staramy się zatem poznawać i przekazywać naszym następcom wszystko to, co składa się na polskość, a gdy trzeba, to stajemy też w obronie naszej Ojczyzny. Ale poza – by tak rzec – sferą ducha istnieje jeszcze sfera materialna, w której także należy podejmować działania wzmacniające spójność społeczną, czyli takie, które służą – mówiąc najogólniej – likwidowaniu różnic pomiędzy największymi ośrodkami a resztą Polski oraz między poszczególnymi regionami naszego kraju. Ale też trzeba dodać, że prowadzenie takich programów jest rezultatem myślenia w kategoriach wspólnotowych oraz posiadania odpowiedniej wrażliwości, która nakazuje postępować w duchu Solidarności z innymi członkami naszej wspólnoty, zwłaszcza tymi, którym wiedzie się najgorzej. Można powiedzieć, że taka postawa w sensie normatywnym stanowi istotę państwa polskiego, gdyż Rzeczpospolita oznacza po prostu rzecz wspólną.

Za naszych obecnych i poprzednich rządów zrobiliśmy naprawdę wiele, by ze wzrostu gospodarczego korzystało jak najwięcej Polaków, by podnieść jakość i poziom życia polskich rodzin, by zapewnić każdemu, bez względu na miejsce urodzenia czy zamieszkania, podobne warunki życiowego startu. Jednym słowem: zmierzamy, i to dość szybko, do polskiego modelu państwa dobrobytu. Rzecz jasna pozostaje wiele na tej drodze do zrobienia, ale osiągnięcie tego celu jest możliwe, oczywiście pod warunkiem, że nadal będziemy wspólnotą.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

W dziale pozyskiwania polskich serc i umysłów dla idei wspólnotowej odgrywacie Państwo szczególnie istotną rolę. Trudno sobie wyobrazić tę przestrzeń patriotycznej aktywności bez Klubów „Gazety Polskiej". I za to właśnie, za Państwa ofiarne wysiłki i staranie w tej sferze, jak i innych dziedzinach pracy dla Polski, za to, że zawsze można na państwa liczyć, pragnę wam, drodzy przyjaciele, z głębi serca podziękować.

Osobne wyrazy wdzięczności chciałbym złożyć Państwu za wszystko, co uczyniliście na rzecz upamiętnienia Tragedii Smoleńskiej i jej Ofiar, a także na polu zmagań o pełną prawdę o niej oraz o wszystkich towarzyszących jej okolicznościach.

Proszę przyjąć również podziękowania za to, że Kluby „Gazety Polskiej" Województwa Łódzkiego poprzez zorganizowanie tego Forum współtworzą debatę na temat przyszłości naszego kraju. Polska potrzebuje poważnej debaty poświęconej potrzebom z jednej strony wspólnoty wyższego rzędu, jaką jest Rzeczpospolita, a z drugiej – regionów oraz naszych małych ojczyzn, dla których będziemy wybierać władze w przyszłorocznych wyborach samorządowych. Obóz idei wspólnotowej powinien być do nich jak najlepiej przygotowany, by kontynuować budowę Polski na miarę naszych aspiracji i pragnień.

Pragnę zatem życzyć Państwu, Drodzy Przyjaciele, by tak właśnie się stało, a także tego, by Wasze debatowanie o Polsce się do tego przyczyniło. **GP**

Musimy pozostać wspólnotą

ROLA SPOŁECZNA KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ" JEST KLUCZOWA

– Żadna inna formacja nie oddziałuje na społeczeństwo polskie tak, jak właśnie wy – mówił podczas Forum Klubów „Gazety Polskiej" województwa łódzkiego w Piotrkowie Trybunalskim gość honorowy wydarzenia – marszałek senior Antoni Macierewicz. Specjalny list skierował do uczestników prezes PiS Jarosław Kaczyński. „W szczególnie mocny sposób odczuwam, że jesteśmy swego rodzaju duchową jednością, zespoloną podobnym sposobem postrzegania i przeżywania świata" – napisał.

Magdalena **Żuraw**

Wicepremierowi i szefowi MON Mariuszowi Błaszczakowi w ostatnich dniach zarzucono, iż usiłował wyciszyć sprawę rosyjskiej rakiety, aby nie ujrzało to światła dziennego. Chodzi o obiekt znaleziony pod Bydgoszczą. Do tej kwestii odniósł się gość honorowy Forum Klubów „GP" województwa łódzkiego, które odbyło się w sobotę 13 maja w Piotrkowie Trybunalskim, marszałek senior Antoni Macierewicz. – Mam wrażenie, że mierzymy się z kolejną próbą odwołania rządu, w tym także zaatakowaniem ministra Mariusza Błaszczaka przez opozycję i przez tych byłych generałów i byłych funkcjonariuszy, którzy zostali z wojska usunięci głównie przeze mnie, dlatego że nie zgadzali się na przesunięcia armii z terytoriów zachodnich na terytoria wschodnie. Byli przyzwyczajeni do tego, że formacje polskie mają bronić Berlina, Drezna, Lipska, ale nie mają bronić Rzeszowa, Białegostoku, wschodniej granicy. Przyjmowali założenie, że trzeba bronić Niemiec, a nie Polski. Przyjmowali założenie, że terytorium na wschód od Wisły jest z góry stracone wtedy, jeśli Rosja nas zaatakuje – mówił.

W co gra Tusk

Jak zaznaczył, mamy do czynienia z regularną wojną. – Mówię to do was, do ludzi, którzy są formacją niepodległościową, którzy przekazują całemu społeczeństwu podstawowe problemy, nad jakimi stoimy – dodał. – Żadna inna formacja nie oddziałuje na społeczeństwo polskie tak, jak właśnie wy. I to jest wasze zadanie, wasza rola: rozmawianie z ludźmi, wyjaśnianie polityki, kierunków działania, formowanie naszego programu, który ma na celu, żeby Polska była niepodległa, żeby przetrwała, żeby nie została zniszczona – podkreślał. Dodał też, że ci, którzy teraz atakują min. Błaszczaka, „to są ludzie związani z kon-

cepcją rosyjsko-niemiecką realizowaną przez pana Donalda Tuska".

– Polityka, którą prowadził Donald Tusk i którą dzisiaj zapowiada, miała uzależnić Polskę od energetyki rosyjskiej i sprawić, że Rosja zdominuje całą Europę dzięki jej energetyce. A z drugiej strony – uzależnić Polskę od przemysłu niemieckiego – przypomniał.

List prezesa PiS

Do uczestników wydarzenia prezes PiS Jarosław Kaczyński skierował list, w którym zaznaczył m.in., że „za naszych obecnych i poprzednich rządów zrobiliśmy naprawdę wiele, by ze wzrostu gospodarczego korzystało jak najwięcej Polaków, by podnieść jakość i poziom życia polskich rodzin, by zapewnić każdemu, bez względu na miejsce urodzenia czy zamieszkania, podobne warunki życiowego startu (…). Jednym słowem, zmierzamy, i to dość szybko, do polskiego modelu państwa dobrobytu. Rzecz jasna pozostaje wiele na tej drodze do zrobienia, ale osiągnięcie tego celu jest możliwe oczywiście pod warunkiem, że nadal będziemy wspólnotą, a w sprawie jednoczenia obywateli Rzeczypospolitej Kluby »GP« odgrywają kluczową rolę" – zaznaczył lider PiS.

„Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że podczas spotkań z państwem, podczas spotkań ze społecznościami Klubów »GP«, w jakiś szczególnie mocny sposób odczuwam, że tworzymy wspólnotę, że jesteśmy swego rodzaju duchową jednością, zespoloną podobnym sposobem postrzegania i przeżywania świata" – napisał Jarosław Kaczyński.

„Serdeczne podziękowania za tę pracę, którą wykonujecie na co dzień, często też w niełatwych warunkach, często przy nieprzychylności ludzi wokół" – napisał prezes PiS.

Nie tylko o regionie

O działalności klubów „GP" mówił również szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz. – Mamy świadomość, jak ważną rolę odgrywają kluby „GP". Także w Pałacu Prezydenckim wiemy, że zawsze możemy na was liczyć. Serdeczne podziękowania za tę pracę, którą wykonujecie na co dzień, często też w niełatwych warunkach, często przy nieprzychylności ludzi wokół. Musimy dbać o Polskę... Wiemy, że to zadanie nie jest łatwe, ale dzięki takiemu środowisku jak wy Polska jest dużo lepsza – wskazał i zaznaczył, że przed członkami klubów „GP" są kolejne wyzwania, wśród których wyliczył walkę z próbą zakłamywania historii.

W tym kontekście przypomniał wpis Olafa Scholza, w którym kanclerz Niemiec stwierdził, iż „78 lat temu Niemcy i świat zostały wyzwolone spod tyranii narodowego socjalizmu". „Zawsze będziemy za to wdzięczni. 8 maja przypomina, że demokratyczne państwo nie jest oczywistością. Powinniśmy je chronić i bronić każdego dnia" – dodał Scholz. – Zakłamywanie historii realizowane jest tak naprawdę od lat 70., kiedy Niemcy zaczęli strategię rozmywania odpowiedzialności – mówił Przydacz. – Trzeba aktywnie temu przeciwdziałać, odkłamywać historię, bo za tym idzie też kwestia odpowiedzialności finansowej – stwierdził.

Powyższe słowa szefa Marcina Przydacza padły podczas debaty na temat rozwoju regionu z udziałem poseł PiS Anny Milczanowskiej, wojewody łódzkiego Karola Młynarczyka oraz marszałka województwa łódzkiego Grzegorza Schreibera. Podczas Forum Klubów „Gazety Polskiej" odbył się również panel prowadzony przez red. Piotra Lisiewicza „13 maja w historii Polski" oraz koncert Pawła Piekarczyka i Bartka Kurowskiego. W trakcie forum przewodnicząca klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim Beata Dróżdż została koordynatorem klubów „GP" województwa łódzkiego, zastępując na tym stanowisku Małgorzatę Wypych. **GP**

PARTNEREM WYDARZENIA JEST WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE

FORUM KLUBÓW "GAZETY POLSKIEJ" WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

PARTNERZY GŁÓWNI

Grzegorz Schreiber MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO | województwo łódzkie | PGE Polska Grupa Energetyczna | Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa | PRODUKT POLSKI

PARTNERZY MEDIALNI

GAZETA POLSKA | niezależna.pl | Gazeta Polska codziennie | REPUBLIKA

ORGANIZATORZY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ | KLUBY GAZETY POLSKIEJ | KLUB GAZETY POLSKIEJ PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

FOT. WALDEMAR DRÓŻDŻ

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

CZY WIDZISZ TE GRUZY NA SZCZYCIE?

79. ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO

Znowu się zapełniły polskim mundurem ulice miasteczka Cassino, znowu grupy żołnierzy poszły wąskimi ścieżkami w stronę gór, kamiennych załomów, jam i pieczar, w których niegdyś kryli się Niemcy, a które trzeba było zdobywać, krwią własną płacąc za każdą piędź tej ziemi skalistej. Zaroiło się od polskich flag. Płynęły w górę jak rzeka, której nurt ktoś zawrócił tak, by docierała do źródła, zaczynając od podnóża góry, a kończąc na ofiarnym wzgórzu 593. Monte Cassino w 79. rocznicę polskiego zwycięstwa – znów zostało „zdobyte" przez Polaków.

Nad wejściem do benedyktyńskiego klasztoru na Montecassino widnieje słowo „Pax" – „Pokój". Jak na ironię. To tutaj bowiem toczyła się najkrwawsza i najdłuższa bitwa lądowa frontu zachodniego: od stycznia do maja 1944 roku. Dzisiaj tu wszędzie również króluje spokój i „pokój" – nad doliną Rapido i Liri rankiem wstają mgły, a szczyty, gdy nadejdzie zła pogoda, zdają się być spowite całunem chmur jak zasłoną. Wystarczy odrobina wyobraźni, by owe deszczowe chmury „zobaczyć" jako dym z ostrzału i bombardowań. Tak samo skryta była przed okiem obserwatora góra klasztorna, gdy artyleria korpusu biła w pozycje niemieckie. Dym jednak opadał, a wtedy strzelcy niemieccy, doskonale zamaskowani i ukryci w całej sieci bunkrów lub jam wydrążonych w skałach, mogli z wysoka razić naszych…

Strugi deszczu

W maju tego roku, gdy przyjechaliśmy na obchody 79. rocznicy bitwy, organizowane przez ministra Jana Józefa Kasprzyka i Ambasadę Polską w Rzymie, padał deszcz. Padał zresztą już od wielu tygodni, powodując powodzie w Emilia Romagna, zakłócając Giro d'Italia i Formułę 1. Dał się także we znaki planom uroczystości rocznicowych na cmentarzu – przez oberwanie chmury musiano je skrócić, kierując się przede wszystkim troską o zdrowie weteranów. Z nieba lały się strugi deszczu, ale wśród Polaków zgromadzonych na naszej nekropolii panował jakiś niesamowity duch, jakby właśnie te trudności jeszcze bardziej nas zbliżyły. Nad grobem swego

JEDEN KU PAMIĘCI
Idea marszu trasą, którą musieli pokonywać żołnierze Andersa bijąc się pod Monte Cassino, jest taka, że każdy z uczestników ma numer z nazwiskiem jednego z poległych i pochowanych na cmentarzu przy opactwie.

FOT. ARCH. AUTORA

ojca i dowódcy 2. Korpusu Polskiego stała też w strugach deszczu Ambasador RP w Rzymie Anna Maria Anders. Krople biły o parasole tak, jak w scenie z „Szeregowca Ryana" – w której uderzały one o liście, wywołując efekt dźwiękowy podobny do wystrzałów z broni palnej.

Dwaj przyjaciele

Nazywali się Władek Mackiewicz i Jurek Jasiński. Mieli po 17 lat. Jako dzieci byli wywiezieni do Związku Sowieckiego. Władek miał tatę w wojsku, jego ojciec był dowódcą w Skierniewicach. Władek był na Syberii z siostrą i by wyrwać się z piekła sowieckiego, poszedł do Armii Andersa. Wraz ze swym przyjacielem z dzieciństwa trafili do tego samego, 18. batalionu 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Pisał o nich Wańkowicz w rozdziale opowiadającym o walkach na Widmie, gdy obaj 17-latkowie siedzieli ze swym batalionem w tzw. Jarze C i czekali na rozpoczęcie walki: „Już od południa wiedzieli, że dzisiaj pójdą do ataku. Dowódca ich kompanii 1. kpt. Kordas, dzień cały odprawia z dowódcami plutonów, z szefem kompanii tajemnicze rozmowy.

...Szpilki do min, taśmy do wytyczania ścieżek, piaty, elkaemy, miotacze, granaty, materiał plastyczny, amunicja, woda. Maski? – trudno, jest rozkaz brać. Rury Bengalora? – no pewno, że obciążają, ale jak taka »żywa torpeda« dojdzie do koncertiny, to ją wysadzi... Rakietnice, kolory rakiet, kotwiczki saperskie.

Władek i Jurek wszystko już mają przygotowane, popakowane. Władek to ujmuje, to dodaje do chlebaka parę uszparowanych puszek konserw".

Nad doliną Rapido i Liri rankiem wstają mgły, a szczyty, gdy nadejdzie zła pogoda, zdają się być spowite całunem chmur jak zasłoną. Wystarczy odrobina wyobraźni, by owe deszczowe chmury „zobaczyć" jako dym z ostrzału i bombardowań.

O Polakach opowiadali dziadkowie

Ruszyliśmy spod urzędu gminy miasta Cassino o godz. 10. Młodzież, harcerze, sportowcy olimpijscy, żołnierze polscy pod dowództwem gen. Sokołowskiego, żołnierze włoscy, hiszpańscy. Rozwinięto najdłuższą polską flagę przygotowaną w Międzyzdrojach na tegoroczne Święto Flagi. Byli też organizatorzy biegu i treku na Monte Cassino – Bogusław Mamiński, wielokrotny medalista (wicemistrz świata w lekkiej atletyce), wiceprezes Michał Góras i Maciej Podczaski z PFN, i wreszcie niesamowici przyjaciele Polski i Polaków z Cassino: Antoine Tortolano i Pino Valente. Długą „wstęgą" poszliśmy przez miasteczko aż do Drogi Polskich Saperów – górskiej ścieżki zwanej wcześniej Cavendish Road. Przy każdej z tablic szlaku (postawionych kilka lat temu przez Wojskowy Instytut Wydawniczy przy wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej) stał rekonstruktor ubrany w battledress 2. Korpusu Polskiego, z bronią i w charakterystycznym płaskim, brytyjskim hełmie. Podszedłem o coś zapytać, myśląc, że to Polacy. Ale nie! To Włosi z Cassino. Spytałem więc najmłodszego z nich, dlaczego to robi. Odpowiedział: „W ten sposób mogę oddać hołd tym, którzy przybyli tu do nas z tak daleka, i bili się także za naszą wolność. O Polakach opowiadali mi rodzice i dziadkowie. A teraz ja tu jestem, żeby w taki symboliczny sposób okazać wdzięczność".

Idea tego marszu trasą, którą musieli pokonywać żołnierze Andersa bijąc się pod Monte Cassino, jest taka, że każdy z uczestników ma numer z nazwiskiem jednego z poległych i pochowanych na cmentarzu przy opactwie. Nazwisko przydzielane jest na chybił trafił. Ja „wylosowałem" starszego strzelca Władysława Dudzika. Aż dreszcz mnie przeszedł – wydawało mi się, że pisałem o nim na łamach „Gazety Polskiej". I z tysiąca nazwisk dostało mi się właśnie to. Ale w jakim tekście to było? – zacząłem szukać w pamięci, idąc w stronę Małej Miski i Dużej Miski. A starszy strzelec Dudzik „maszerował ze mną"…

Domek Widmo

Wzgórze Widmo (Phantome Ridge) zostało tak nazwane przez jednego z alianckich dowódców, który nie mógł „wyczytać" z mapy, że jest istotne. Zrozumiał dopiero, jak zobaczył je w terenie, wyłaniające się nagle jak widmo właśnie. O to wzgórze bił się 15. i 18. batalion Kresowej. Tu walczyli Władek i Jurek. W pewnym momencie, po załadowaniu sprzętu, amunicji i konserw ruszyli w górę. Szli wraz z kolegami z 18. batalionu, a z góry schodzili ranni z 15. batalionu. Mijały się dwie ludzkie kolumny – rannych podążający w dół i tych, którzy szli pod górę, by dołączyć do walki. A tam czekało piekło: „Obaj chłopaki też jeszcze zapewne nie rozumieją, co się święci. Trupy? Na to wojna... Jurkowi kazali nieść dodatkową amunicję do piata, mieli ją nieść po kolei.

Włoski rekonstruktor przy Drodze Polskich Saperów.

Hiszpańskie wojsko marszem upamiętnia polskich bohaterów.

Kiedy pochód przystaje, a przystaje często, ganiają po tej górze jak szczeniaki, pragnąc sobie wzajemnie wlepić ten ciężar".

Na Widmie stoi domek, zwany Domkiem Widmo. Położony jest blisko szczytu na wysokości 610 m n.p.m. Kiedyś mieszkał w nim ogrodnik klasztorny z rodu Pittiglio – pochodzący z rodziny, która zamieszkiwała przez lata w starym benedyktyńskim klasztorze Masseria Albaneta, a do dzisiaj ich potomkowie żyją w Domku Doktora. Niemcy przejęli budynek na Widmie, by na przełomie 1943 i 1944 roku włączyć go w Linię Gustawa. Tu stacjonowali dowódcy niemieccy, tu także był jeden z ważnych punktów obserwacyjnych i ogniowych. Domek zdobyli Amerykanie, potem znów weszli tam Niemcy, a Polacy na zmianę go zdobywali i się z niego wycofywali.

„Niech żyje Polska"

Domek Widmo był niemym świadkiem niezwykłych scen… Kpt. Pawulski wysłał Wańkowiczowi relację pisemną, w której opisał, jak próbował ratować dwóch rannych w nogi – plutonowego Gorgolewskiego i chorążego Rysieckiego: „Gorgolewski leży spokojnie, czekając na sanitariusza, którego zawezwałem. W pewnym momencie, mimo że każdy ruch wywołuje strzały, podnosi się na ręce, pokazuje mi kierunek, skąd strzelają: »O tu panie kapitanie, w krzakach o 10 metrów, proszę się kryć«. Równocześnie celny pocisk strzelca wyborowego trafia go w pierś. Pada znowu z jękiem. Podczołgał się do mnie strz. Łotoczko z karabinem maszynowym. Rozkazuję mu ratować Gorgolewskiego, lecz ten nie pozwala na to, lecz wola: »Strzelaj tu – do tego s... syna«. Znowu z trudem się unosi i wskazuje ręką. Pojedynczy strzał z karabinu – po raz trzeci dostał w głowę. »O Jezu, trzeci raz!« – krzyknął i głowa opadła na ziemię. A po chwili usłyszałem jeszcze dwukrotnie, coraz ciszej: »Niech żyje Polska« i skonał. Łotoczce zaciął się kaem, kazałem mu się wycofać. Rysiecki, który się ocknął na chwilę, znowu zemdlał, myślałem, że także skonał. Sanitariusz Loga doczołgał się do mnie, ale za późno, musiałem się wycofać do kompanii. I znowu po każdym moim skoku seria szpandała, ale o ułamek sekundy za późno"…

Stanęli obok siebie…

Idziemy w górę. Żołnierze niosą plecaki pełne ekwipunku, ciężkie, utrudniające marsz. Gen. Sokołowski idzie razem ze mną. Mówimy dysząc. Tłumaczy: „Niech oni poczują, niech zobaczą, co to znaczyło". „Za rok pójdziemy też nocą" – dodaje. Po ulewnych deszczach Droga Polskich Saperów zamieniła się w koryto rozmiękłej rzeki. Chwilami błoto jest tak gęste, że buty grzęzną po kostki, ślizgamy się w tej mazi. Trudno czasem nawet krok zrobić. Człowiek łapie się, czego można, ale kolczaste krzewy ranią dłonie do krwi. Za nami żołnierze włoscy, hiszpańscy. Nasi harcerze. Ludzie młodzi i starzy. Kobiety i dzieci. Dwóch Polaków, których spotykam w tym marszu, opowiada mi o ich wieloletniej już „służbie pamięci" na Monte Cassino. Mówią o Domku na Widmie i o tym, jak zginął Gorgolewski. Robert i Sławek, wysiłkiem społeczników z Polski, wraz z innymi pasjonatami historii bitwy, zainstalowali na Widmie tablicę upamiętniającą jego śmierć.

W tych dniach spotkałem jeszcze jednego Polaka, który chodzi szlakami bitwy. Karol ma 20 lat. Jest prawnukiem por. Jana Miszkiela, dowódcy kompanii z 15. batalionu. W dokładnej kopii munduru swego pradziadka, tu, na Monte Cassino, szuka miejsc, w których walczył opisany przez Wańkowicza porucznik Miszkiel. Karol poszedł w tym roku na Widmo, na tej zdradliwej górze w pewnym momencie zgubił drogę, na szczęście cudem odnalazł szlak powrotny. W Piedimonte San Germano spotkał weterana 2. Korpusu, kpt. Władysława Dąbrowskiego. Stanęli obok siebie – obaj w mundurach Armii Andersa – i długo patrzyli w stronę gór… **GP**

FOT. ARCH. AUTORA

DYSKOGRAFIA

Pawła Piekarczyka

Rapsodia Drugowojenna

Rapsodia Drugowojenna to niezwykły album składający się z 12 części, pokazujący niemieckie i rosyjskie barbarzyństwo podczas II Wojny Światowej.

Dumny Oszołom

Kolejna płyta Pawła Piekarczyka jest swoistym protestem przeciwko zastałej rzeczywistości, która, przypomina bardziej czasy komuny niż lansowany w mediach obraz „10 lat świetlnych w Unii Europejskiej".

Requiem Smoleńskie

"Requiem smoleńskie i 10 piosenek o polskiej wolności" to swoisty muzyczny dekalog będący próbą definicji polskiej niepodległości zwieńczony żałobnym utworem poświęconym katastrofie rządowego Tupolewa z 10 kwietnia 2010 r.

Nieugięci i Niepokorni

Wydana z okazji stulecia odzyskania niepodległości płyta „Nieugięci i niepokorni 1914-1921" zawiera piosenki zaprezentowane w formie niepokornej, zakazanej, buntowniczej, opiewające cud odrodzenia Państwa Polskiego oraz czyny bohaterów ich zmagań o wolną Polskę.

SPRAWDŹ
PEŁNĄ OFERTĘ

fot. Filip Błażejowski

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

UZDROWIEŃCZA MOC WSPÓŁCZUCIA

HISTORIE FLORENCE NIGHTINGALE I HENRY'EGO UNANTA

Tomasz **Panfil**
KUL/IPN

Ciekawość, zdolność do dziwienia się oraz odwaga w kwestionowaniu stereotypów – to najważniejsze uczucia napędzające ludzką aktywność w poznawaniu świata, w odkrywaniu i wyjaśnianiu jego tajemnic. Podziw budzą wyprawy do odległych nieznanych lądów, eksploracja morskich głębin, podbój przestworzy. Jednak najwięcej zagadek kryje się w nas – ludziach, w naszych ciałach i umysłach. Nie bez przyczyny sformułowana przez siedmiu mędrców starożytnej Grecji i wyryta na frontonie świątyni Apollina w Delfach maksyma wzywała, by człowiek poznał samego siebie.

Czy jest coś bardziej oczywistego od zasad elementarnej higieny i zalecenia mycia rąk? Uczymy się tego jako małe dzieci i zapamiętujemy na całe życie. Nie pytamy, dlaczego, nie pytamy, po co. Koń jaki jest, każdy widzi… Tymczasem oczywistości dnia dzisiejszego wcale takimi być nie musiały, nawet w stosunkowo nieodległej przeszłości. Mało kto wie, że wiedeński lekarz Ignaz Semmelweis na początku drugiej połowy XIX wieku stoczył ze swymi kolegami po fachu zawzięty bój dotyczący właśnie mycia rąk. Zastanawiając się nad wysoką śmiertelnością kobiet w jednym ze szpitali, zauważył, że lekarze i studenci medycyny przychodzili do rodzących kobiet bezpośrednio z prosektorium i rękoma, którymi badali zwłoki, odbierali porody. Zalecenie Semmelweisa, by myli ręce między prosektorium i porodówką, wywołało tak wściekłą nagonkę medyków, że Semmelweis popadł w chorobę psychiczną. Niedługo później Robert Koch odkrył chorobotwórcze znaczenie bakterii…

Determinacja Florencji

Wiek XIX szczycił się tym, że był wiekiem rozumu, nauki i postępu. Przypadek doktora Semmelweisa zdaje się świadczyć, że to raczej napuszone samochwalstwo niż prawda.

Wiedeński lekarz nie był jedynym prekursorem humanistycznego podejścia do pacjentów, który musiał zwalczać fatalne stereotypy – przeczące zdrowemu rozsądkowi i szacunkowi do bliźniego – panujące w kręgach medycznych i nie tylko. Jednym z takich stereotypów było przekonanie, że kandydatki na pielęgniarki można rekrutować spośród prostytutek, skazanych przestępczyń, ewentualnie kobiet najniższego stanu. Było przecież absolutnie sprzeczne z zasadami społecznymi, by jakakolwiek szanująca się kobieta przebywała sam na sam z obcym mężczyzną, nie mówiąc już o dotykaniu go.

Pierworodna córka Williama Edwarda i Frances, małżonków Nightingale, urodziła się 12 maja 1820 roku podczas podróży poślubnej swych rodziców po Europie. Przyszła na świat we Florencji, dlatego na imię otrzymała Florence. Jej o rok starsza, urodzona w Neapolu siostra miała na imię Parthenope, tak jak grecka nimfa, która w mitycznej opowieści właśnie tam rzuciła się ze skały. Świat jedwabnych sukien, bali, rautów, spotkań wyższych sfer i aranżowane małżeństwo z jakimś dobrze urodzonym młodzieńcem – niezbyt to Florence interesowało. Pasjonowała ją za to matematyka, statystyka, graficzna prezentacja danych oraz pomoc ludziom w potrzebie. Była wrażliwą, skłonną do romantycznych uniesień, ale jednocześnie stałą w przekonaniach i podjętych decyzjach dziewczyną. W lutym 1837 roku zapisała w pamiętniku: „Przemówił do mnie Bóg i powołał do swojej służby". Rodzina wpadła w przerażenie, gdy Florence oznajmiła im wolę zostania pielęgniarką. Wysłano ją więc w podróż po Europie. Owszem, podziwiała zabytki Italii, Hellady i Egiptu, ale jednocześnie realizowała swój plan na życie. W Rzymie poznała Sidneya Herberta, angielskiego polityka, któremu doradzała w sprawach kariery. Ta znajomość już wkrótce okazała się kluczowa dla jej przyszłości. Z kolei w Niemczech, w Kaiserswerth-am-Rhein, spotkała luterańskiego

FOT. WIKIPEDIA

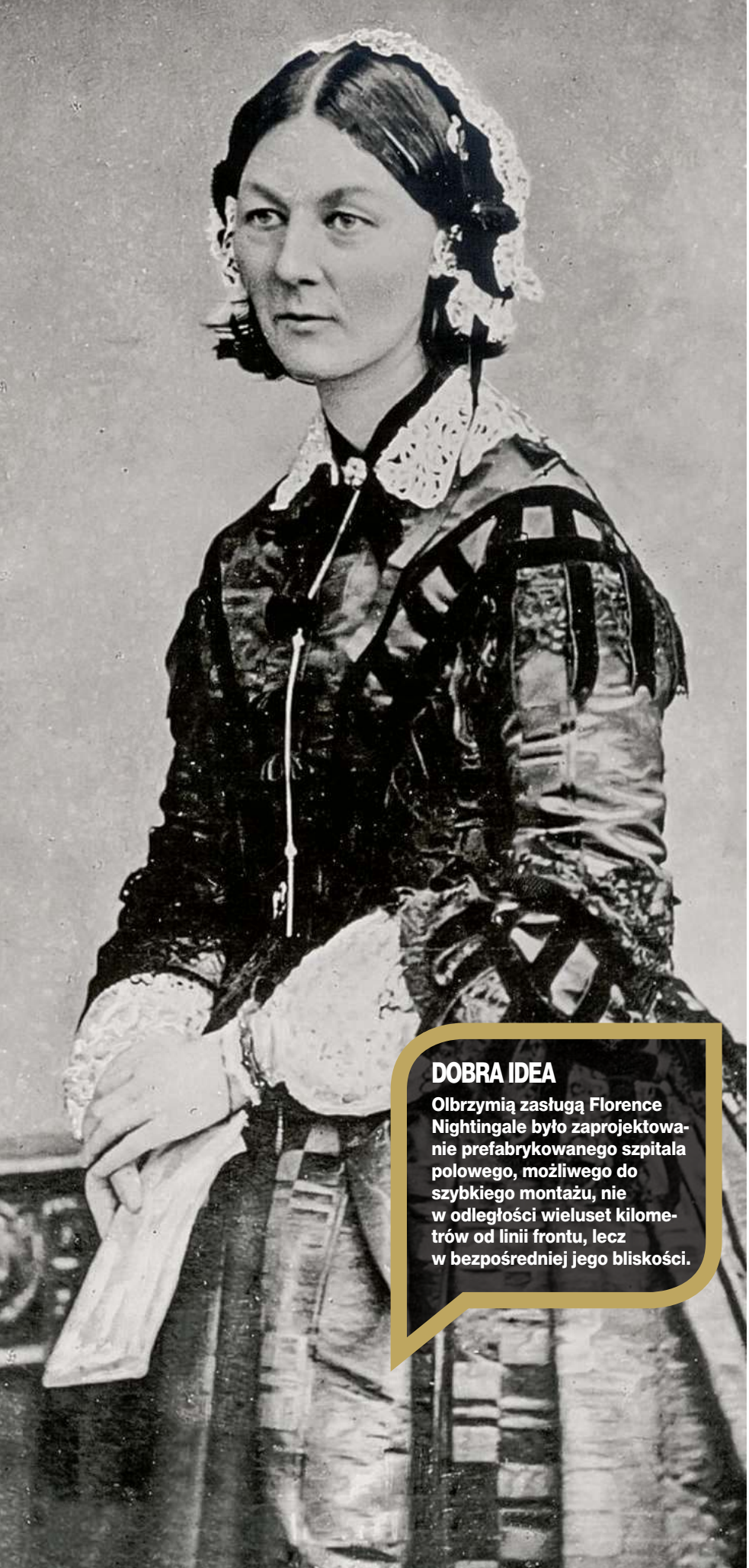

DOBRA IDEA

Olbrzymią zasługą Florence Nightingale było zaprojektowanie prefabrykowanego szpitala polowego, możliwego do szybkiego montażu, nie w odległości wieluset kilometrów od linii frontu, lecz w bezpośredniej jego bliskości.

pastora Theodora Fliednera. W prowadzonej przez duchownego placówce studiowała metodykę opieki nad chorymi i cierpiącymi. W 1853 roku Florence otrzymała posadę przełożonej Instytutu Opieki nad Chorymi Damami, a rodzina Florence wreszcie pogodziła się z jej wyborem drogi życiowej. Ojciec wyznaczył jej stałą roczną pensję w wysokości 500 funtów (obecnie to około 70 tys. dolarów).

Pani z lampą

„Naprzód, Lekka Brygada!”
Czy ktoś się skrzywił? Skąd!
A jednak żołnierz wiedział:
Ktoś tu popełnił błąd.
Nie wolno racji dochodzić
Ni stawiać pytań zbędnych;
Tylko słuchać i ginąć
Mogło w dolinie Śmierci
Sześciuset jezdnych.

Miesiąc po objęciu przez pannę Nightingale kierownictwa Instytutu rozpoczęła się wojna turecko-rosyjska, która wiosną roku 1854 przerodziła się w wojnę europejską, a we wrześniu siły angielsko-francuskie wylądowały na rosyjskim Krymie.

Brytyjczycy walczący na Krymie ponosili potężne straty w ludziach. Brytyjskie społeczeństwo było dumne ze swych żołnierzy, podziwiało ich bohaterstwo, czciło ich śmierć w boju. Do legendy przeszła szarża na rosyjskie linie w bitwie pod Bałakławą – to o niej traktuje poemat Alfreda Tennysona, którego fragment rozpoczyna ten rozdział. Jednak opinię publiczną wzburzyła fatalna organizacja opieki zdrowotnej. Tysiące często nawet lekko rannych żołnierzy umierały później w szpitalach, będących raczej „umieralniami”. Wtedy brytyjski sekretarz wojny, sir Sidney Herbert, zwrócił się po pomoc do Nightingale.

Na początku listopada 1854 roku Florence, wraz z 38 ochotniczkami i 15 katolickimi pielęgniarkami zmobilizowanymi przez arcybiskupa Westminster, przybyła do tureckich koszar Scutari zaadaptowanych na szpital armii brytyjskiej. Warunki były straszliwe: śmiertelność wśród rannych wynosiła ofi-

cjalnie 42 proc., wielu badaczy sądzi, że w rzeczywistości była o wiele wyższa.

Zespół tych dzielnych kobiet wykorzystywał swe umiejętności i wiedzę z dziedziny medycyny. Lecz dla cierpiących żołnierzy pielęgniarki były przede wszystkim uosobieniem matek, żon, narzeczonych i sióstr. Dla rannych najlepszym lekarstwem okazywały się słowa otuchy czy kojący dotyk dłoni na rozpalonym czole. Ale Nightingale, krążąca nieustannie jak anioł wśród pacjentów, nakazała także mycie rąk po każdym zabiegu, poleciła stale wietrzyć pomieszczenia, stosować odżywczą dietę. Śmiertelność spadła do... 2 proc.!

Och! W tym domu nędzy
Panią z lampą widzę
Sunącą przez migotliwy mrok
Z pokoju do pokoju.

(Henry Longfelow, 1857)

Jej olbrzymią zasługą było zaprojektowanie prefabrykowanego szpitala polowego, możliwego do szybkiego montażu, nie w odległości wieluset kilometrów od linii frontu, lecz w bezpośredniej jego bliskości.

Utworzona przez nią w 1860 roku w Londynie szkoła pielęgniarstwa działa do dziś jako Wydział Pielęgniarstwa, Położnictwa i Opieki Paliatywnej Florence Nightingale. Co roku w Międzynarodowy Dzień Pielęgniarek obchodzony 12 maja, w rocznicę urodzin prekursorki nowoczesnego pielęgniarstwa, medal jej imienia otrzymują siostry, które „wykazały się wyjątkową odwagą i oddaniem rannym, chorym lub niepełnosprawnym cywilnym ofiarom konfliktów militarnych lub katastrof".

Florence Nightingale zmarła we śnie, w wieku 90 lat, głęboko wierząc, że godnie wypełniła zadanie zlecone jej przez Boga.

Szwajcarski bankier

Trzy lata po Krymie, w 1859 roku, wojna wybuchła w sercu Europy, na Półwyspie Apenińskim. Król Wiktor Emanuel zapowiedział, że Piemont będzie wspierał wszystkich Włochów dążących do niepodległości i nakazał mobilizację armii. Austria uznała te działania za skierowane przeciwko jej panowaniu w północnej Italii. Zażądała natychmiastowej demobilizacji,

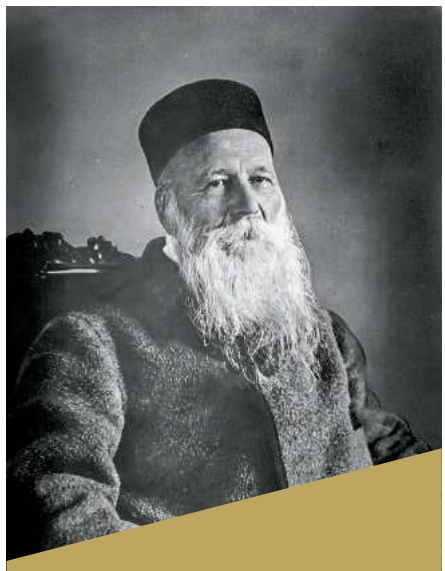

W 1863 roku Henri Dunant założył w Genewie organizację Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

a gdy Piemont odmówił, 150-tysięczne wojsko austriackie przekroczyło granicę państwa włoskiego.

Reakcja Napoleona III była błyskawiczna: w ciągu niespełna trzech tygodni maja, wykorzystując do transportu kolej i parowce, przerzucił do Piemontu ponadstutysięczną armię zahartowaną w walkach na Krymie i w Algierii.

Austriacy zmuszeni do opuszczenia Lombardii rozlokowali się między twierdzami Werony i Mantui. Tam dowodzenie przejął osobiście cesarz Franciszek Józef I. Dowodzona przez cesarza Napoleona i Wiktora Emanuela armia aliancka zaatakowała 24 czerwca w pobliżu Solferino. Pierwsze strzały padły o godzinie 3 przed świtem, o wschodzie słońca walczyło ze sobą już 300 tys. ludzi. Austriacy nie wytrzymali falowych ataków aliantów, dysponujących nowoczesnymi, szybkostrzelnymi karabinami i wspieranych ogniem artylerii przemieszczającej się na platformach kolejowych. Po południu rozpoczęli pospieszny odwrót. Na polu bitwy zostało 6 tys. zabitych i 24 tys. rannych żołnierzy obu stron.

Wtedy pojawił się tam Henri Dunant, młody szwajcarski bankier goniący Napoleona, by zaproponować mu korzystny interes w Algierii. To, co zobaczył, zmieniło jego życie: „Wschodzące 25 czerwca słońce oświetliło jeden z najstraszniejszych widoków, jaki można sobie wyobrazić. Pole bitwy jest pokryte wzdłuż i wszerz zwłokami ludzi i koni. Na drogach, w rowach, stawach, zaroślach i na polach, wszędzie leżą zmarli, a okolice Solferino są w dosłownym znaczeniu usiane trupami (...). Nieszczęśni ranni, których znosi się przez cały dzień, są bladzi i wstrząśnięci. Niektórzy, zwłaszcza silnie okaleczeni, patrzą tępo przed siebie i zdaje się, że nie rozumieją, co się do nich mówi. Spoglądają na swych ratowników pustymi oczami, ale ta pozorna nieświadomość nie uwalnia ich od cierpień z powodu doznanych ran. Inni są niespokojni, ich nerwy rozchwiane. Dygocą konwulsyjnie. Ci, których otwarte rany uległy już zakażeniu, odchodzą z bólu od zmysłów. Domagają się, by ich dobić, wiją się, wykrzywiając twarze w ostatnich drgawkach agonii. (...) Kto zdoła ogarnąć tę rozległą arenę wczorajszej bitwy, napotka na każdym kroku zamęt, nieporównywalną z niczym, niewypowiedzianą rozpacz, straszliwe nieszczęście i cierpienia". Dunant zdołał zebrać grupę włoskich kobiet, wyjednał zwolnienie z niewoli austriackich medyków i w niebywale krótkim czasie zorganizował opiekę na rannymi. Przez trzy dni i trzy noce opatrywał i ratował rannych, żegnał umierających. Jego hasłem były słowa „Tutti fratelli" – „Wszyscy są braćmi".

W 1863 roku Dunant założył w rodzinnej Genewie organizację Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, a rok później 16 państw podpisało pierwszą z konwencji genewskich zapewniającą nietykalność personelu medycznego i równe traktowanie rannych.

Florence Nightingale i Henry Dunant udowodnili, że jednostki potrafią zmieniać świat na lepsze. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

KSIĄDZ ZAMORDOWANY W CHLEWIE

Księdza podporucznika Kazimierza Łuszczyńskiego komunistyczna bezpieka zamordowała w katowni przy ul. Rakowieckiej 24 maja 1946 roku, wraz z sześcioma innymi skazańcami, między godziną 21:50 a 22:30. Świadkowie zapamiętali, że więźni ów „wprowadzono do świńskiego chlewa i każdego pozbawiono życia strzałem w tył głowy. Wszyscy mieli ręce związane do tyłu drutem". Kazimierz Łuszczyński urodził się 23 września 1921 roku w Lublinie, w rodzinie szewca Stanisława i Feliksy z domu Kowalskiej. Po ukończeniu gimnazjum, w 1938 roku wstąpił do zakonu karmelitów we Lwowie, skąd przeniósł się do Krakowa, gdzie kontynuował studia na wydziale teologicznym. Pod koniec 1940 roku aresztowany wraz z innymi zakonnikami przez Niemców i osadzony w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich. W czasie transportu udało mu się zbiec, po czym ukrywał się w Warszawie i Lublinie. Na ręce Jana Morawca, oficera Narodowych Sił Zbrojnych, złożył przysięgę, przyjmując pseudonimy Mateusz i Rosa. Na przełomie 1943/1944 roku został szefem Pogotowia Akcji Specjalnej NSZ na miasto Lublin, otrzymując awans na podporucznika. Po zajęciu Lubelszczyzny przez Sowietów Łuszczyński kierował oddziałem V łączności Komendy Okręgu NSZ. Przechowywał m.in. dokumentację wyroków wykonywanych przez NSZ. Aresztowany 12 lipca 1945 roku, poddany brutalnemu śledztwu (wskutek pobicia drewnianą nogą od stołu obito mu płuca oraz powybijano zęby) i osadzony w więzieniu na Zamku Lubelskim. 28 stycznia 1946 roku z grupą żołnierzy NSZ przewieziony na Rakowiecką. 19 marca 1946 roku w pierwszym powojennym pokazowym procesie, zwanym procesem lubelskiego PAS lub procesem 23 (od liczby oskarżonych), skazany przez WSO w Warszawie w składzie: ppłk Alfred Janowski, mjr Marian Bartoń i kpt. Władysław Sobiech na karę śmierci. „Prezydent" Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Po 1989 roku rodziny siedmiu zamordowanych wywalczyły unieważnienie wyroku, a w 1995 roku prezydent RP odznaczył pośmiertnie ks. ppor. Kazimierza Łuszczyńskiego Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego. Miejsce pochówku pozostaje nieznane. **GP**

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

KŁAMSTWO NA UNIWERSYTECIE

Czy instytucję, w której kłamstwo jest wymagane do osiągnięcia pozycji profesora, można nazywać uniwersytetem? Praktyka wskazuje, że można, choć się nie powinno. W filmie dokumentalnym Jarosława Mańki „W imię prawdy. Tajny Instytut Katyński" prof. Ryszard Terlecki wspomina jednego z wybitnych profesorów UJ (niestety bez wymienienia nazwiska), który mówił studentom, że zbrodni katyńskiej dokonali Niemcy. Trudno, żeby nie wiedział, że to zrobili Sowieci, o czym byli przekonani niemal wszyscy Polacy, ale w oficjalnym wykładzie – kłamał. Wniosek Ryszarda Terleckiego był następujący: „Nie byłby profesorem uniwersytetu, gdyby nie kłamał". I każdy, kto zna choć trochę domenę akademicką, chyba temu nie zaprzeczy. System komunistyczny był systemem kłamstwa, w PRL kłamstwo dominowało i w gruncie rzeczy obowiązywało w karierach akademickich. Mówienie prawdy nieraz kończyło się źle, a nawet bardzo źle. Taki stan rzeczy degradował naukę, bo ta ma za zadanie prawdy poszukiwać. Sytuacja była schizofreniczna i niestety taka pozostała w III RP. Historie najnowsze uniwersytetów są w niemałym stopniu zakłamane, pisane przez jednych profesorów, aprobowane przez drugich. Etatowi historycy nie wykazują zdolności do naprawiania błędów czy zamierzonych fałszerstw. Nie idą w ślady 14-letniego gimnazjalisty Jakuba Vaugona (polskiego pochodzenia) w Paryżu, który potrafił sprzeciwić się publicznie kłamstwu w podręczniku historii (o rzekomo polskim personelu w Treblince) i doprowadził do zmiany jego treści. To było możliwe we Francji, ale u nas profesora to może tylko profesor oceniać, poprawiać, dlatego błędów w książkach, pracach naukowych mamy moc, nie mniej od liczby profesorów. Ten, kto kieruje się kryterium prawdy, ujawnia nieuczciwości, plagiaty, błędy czy kłamstwa profesorów, nie ma wiele szans na osiągnięcie tego tytułu, będącego u nas celem nauki i mrocznego nieraz pożądania. Nie bez przyczyny ci, którzy na uczelniach chcą pozostać, boją się mówić. Tych niepoprawnie odważnych już pousuwano. **GP**

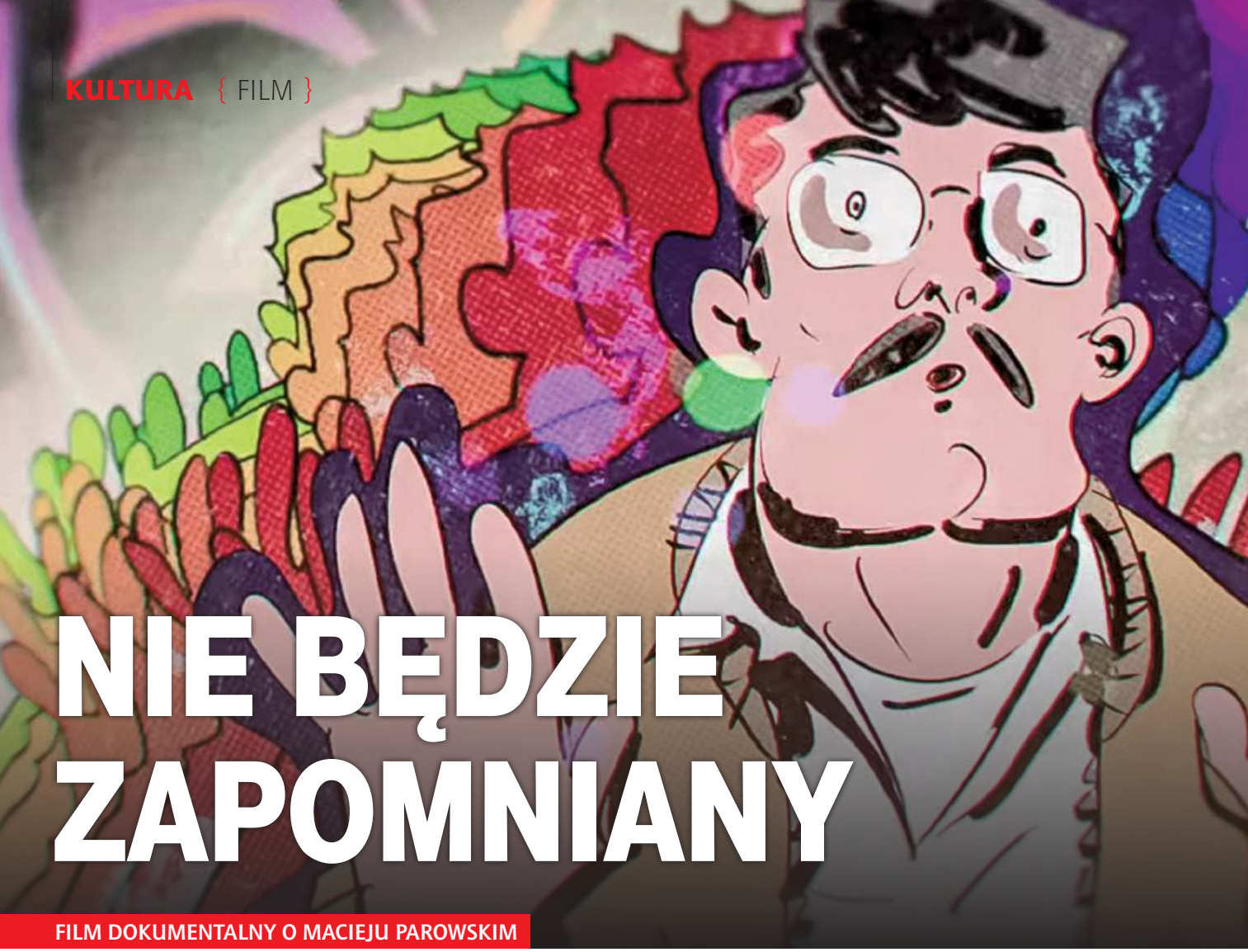

NIE BĘDZIE ZAPOMNIANY

FILM DOKUMENTALNY O MACIEJU PAROWSKIM

Jeśli wierzyć internetowi, Maciej Parowski opublikował swój ostatni tekst w „Gazecie Polskiej" w kwietniu 2019 roku, kilka miesięcy przed śmiercią. Przez lata pisał ze swadą i erudycją na naszych łamach o światowym i polskim kinie. Popkultura była jego pasją: nie traktował jej wyłącznie jako rozrywki, była dla niego mądrą baśnią – nieledwie archetypicznym sposobem opowiadania o świecie, ludzkich snach, trwogach i nadziejach. Ikonę polskiej fantastyki i komiksu przypomniał właśnie Bartosz Paduch w filmie dokumentalnym „Fantastyczny Matt Parey".

Krzysztof **Wołodźko**

W tym filmie znajdziemy wszystkich, którzy w rodzimej kulturze, literaturze, komiksie coś znaczą i znaczyli. Krzysztof Sokołowski, tłumacz powieści Stephena Kinga, i Marcin Wolski opowiadają o Parowskim z czasów Polski Ludowej – admiratorze socjologicznej fantastyki z kluczem i człowieku zawodowo pogodzonym z realiami PRL. Jacek Komuda przypomina tragiczne losy Adama Wiśniewskiego-Snerga, jednego z najambitniejszych polskich twórców fantastycznych, który nie poradził sobie w czasach ustrojowego przełomu. Tomasz Bagiński opowiada o tym, jak dzięki kontaktowi od Parowskiego poznał Jacka Dukaja. Rafał Ziemkiewicz przypomina, co różniło niegdysiejszy fandom od współczesnego. Mówi o „Feniksie" i fascynacji amerykańską fantastyką spod znaku „Gwiezdnych Wojen". Szczepan Twardoch opowiada o „Wiecznym Grunwaldzie" i pokpiwa z dziadersów. Marek Oramus, pomysłodawca filmu, przywołuje pismo „Politechnik" i początki fascynacji Parowskiego fantastyką pod koniec lat 70., Marek S. Huberath i Łukasz Orbitowski – z różnych perspektyw – przypominają antyaborcyjne opowiadanie „Kara większa", które dzięki wcześniejszym wydawniczym decyzjom Parowskiego otrzymało w 1991 roku Nagrodę Zajdla. Andrzej Sapkowski wspomina historię wydania „Wiedźmina" i komiksu o Geralcie z Rivii duetu Parowski–Bogusław Polch. Tej dwójce zawdzięczamy też „Funky Kovala", bodaj pierwszy

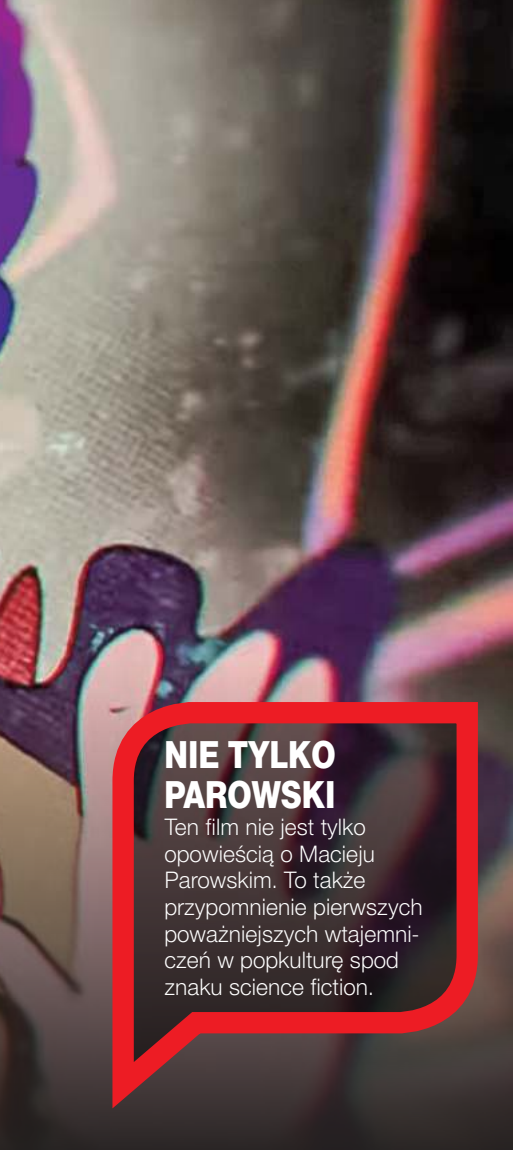

NIE TYLKO PAROWSKI

Ten film nie jest tylko opowieścią o Macieju Parowskim. To także przypomnienie pierwszych poważniejszych wtajemniczeń w popkulturę spod znaku science fiction.

„Fantastyczny Matt Parey" nie jest laurką – widzimy Parowskiego konformistycznego, upartego, rozgoryczonego...

w PRL „komiks dla dorosłych", którego bohater miał więcej wspólnego z amerykańskimi superherosami niźli z kapitanem Żbikiem. I stąd wziął się Parowski jako Matt Parey.

„Fantastyczny Matt Parey" nie jest laurką – widzimy Parowskiego konformistycznego, upartego, rozgoryczonego. Autorzy mówią o jego awersji do twórczości Anny Brzezińskiej (panie Macieju, zbój Twardokęsek da się przecież lubić!). Jest w tym wszystkim umiar – szczęśliwie nikt nie wpadł na pomysł, by oddać autora „Twarzą ku ziemi" pod osąd pokolenia płatków śniegu. To nie oznacza, że twórcy filmu zatrzymali opowieść na przełomie ustrojowym. Towarzyszą Parowskiemu w kolejnych dekadach, przypominają sukces „Wiedźmina", w którym miał niemały udział. W filmie zobaczymy choćby archiwalne materiały z wypowiedziami zmarłego w zeszłym roku Mirosława Kowalskiego, twórcy wydawnictwa SuperNowa, które dzięki sukcesowi powieści Sapkowskiego dało nowe życie polskiej literaturze fantastycznej w drugiej połowie lat 90.

Jedna z najsmutniejszych historii w filmie przypomina despekt, jaki wyrządzono Parowskiemu dobrych kilka lat przed śmiercią – w 2015 roku nie wpuszczono go na pokaz „Gwiezdnych wojen. Przebudzenie mocy", tłumacząc to faktem, że nie dopełnił formalności. Czujne funkcjonariuszki popkultury, zaangażowane przez Lucas Film, przepuściły przez bramki akredytowanych specjalistów od materiałów reklamowych zwanych dziś dla niepoznaki recenzjami. Parowskiego nie wpuszczono, bo nie było go na liście. Rynek ma zawsze rację – nawet jeśli jest znacznie głupszy od tych, którzy w latach 80. z nadzieją wyglądali jego przyjścia w chwale. Twórcę „Funky Kovala" to bolało, ale być może później odkrył w tym przewrotny dystopijny motyw – nowa ignorancja stworzyła nowe pułapki na wybitne jednostki. Mieliby dziś nad czym dyskutować z Zajdlem, gdyby łaskawy los dał im zdecydowanie dłuższe życie i zachował w przytomności umysłów. Na marginesie – przypominam sobie smutny reportaż Łukasza Orbitowskiego na łamach „Noise Magazine", napisany po śmierci Parowskiego – dziś już wiemy, że dawny naczelny „Nowej Fantastyki" nie będzie zapomniany.

„Fantastyczny Matt Parey" nie jest opowieścią wyłącznie o Macieju Parowskim. Dla ludzi z moich roczników to przypomnienie pierwszych poważniejszych wtajemniczeń w popkulturę spod znaku science fiction. Alternatywne światy jako sposób opowiadania o otaczającej nas rzeczywistości, pytania o ludzkość w odległej przyszłości i (nie)zmienność natury ludzkiej zderzonej z technologiami, literackie przetworzenia fascynacją pierwszymi grami komputerowymi i raczkującą wówczas cyfryzacją – wszystko to daleko wykraczało poza kanon ówczesnych lektur szkolnych. Ale było nieodzowne – o czym świadczyła niebywała popularność „Fantastyki" w latach 80. Tylko PRL-owskie, narzucane odgórnie przez państwowego monopolistę limity na papier uniemożliwiały redakcji dalszy dodruk i tak idących w miliony egzemplarzy poszczególnych numerów pisma.

Niezłym pomysłem twórców „Fantastycznego Matta Parey" jest animowana, alternatywna ścieżka narracji. Oto Matt Parey zagląda do książki „Utyje szarańcza" Hawthorne'a Abendsena. Nieistniejącej książki, która pełni ważną rolę w powieści „Człowiek z wysokiego zamku" Philipa K. Dicka. Kto lubi na skróty i trochę inaczej niż w oryginale, ten na Amazon Prime obejrzy serial na kanwie tej kultowej książki.

W innym miejscu animacji trafiamy na iluzyt, który pomaga szaremu mężczyźnie w garniturze wtargnąć do kolorowego świata Matta Pareya. „Iluzyt" to zbiór opowiadań fantastyczno-naukowych Janusza A. Zajdla z drugiej połowy lat 70. Ucho uważniejszego słuchacza ucieszy również ścieżka dźwiękowa – składają się na nią choćby kultowe utwory Macieja Bilińskiego: „Ucieczka z tropiku", „Dom w dolinie mgieł", „Po drugiej stronie świata", „Fontanna radości".

W scenie wieńczącej film widzimy starszego już Parowskiego w towarzystwie Piotra Goćka, jednego z filmowych opowiadaczy. Parowski pokazuje swoje książki i mówi o starożytnej greckiej wazie. O tym, co w niej znaleziono. Nie zdradzę puenty, lecz powiem, że Matt Parey dobrze przedstawił swój los. I źródła nadziei, że i jego opowieść przetrwa jeszcze długo. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

UKRAIŃSKIE KOMIKSY – o wojnie, kozakach i chomikach

ALBUMY ZZA BUGU

Tocząca się w Ukrainie wojna, w której nasi sąsiedzi bohatersko stawiają opór rosyjskiemu agresorowi, brutalnie przemeblowała znany nam świat. Napływ rzesz uchodźców dosłownie z dnia na dzień przemienił nasz kraj w państwo wielonarodowe, w którym elementy kultury ukraińskiej stały się częścią składową codzienności wielu polskich miast, budząc zaciekawienie autochtonów. Świeżo rozbudzonemu zainteresowaniu kulturą ukraińską naprzeciw wychodzi wydawnictwo Egmont, które zainicjowało wydawanie w Polsce komiksów autorów z Ukrainy.

Łukasz **Czarnecki**

Trzy opublikowane ostatnio przez Egmont albumy zza Bugu: „Zwycięstwo", „Wola" i „Legendy chomiczków z Kijowa", jasno pokazują, że rynek publikacji jest zainteresowany kulturą naszego wschodniego sąsiada.

Ku pokrzepieniu serc

Omawianie albumów, którymi zostaliśmy uraczeni przez polskiego wydawcę, rozpocząć wypada od „Zwycięstwa". Pomysłodawcą albumu jest Euduard Achramowycz – wydawca i producent filmów animowanych, wieloletni dyrektor studia Ukranimafilm. Zgromadził on do pracy nad tym projektem ośmiu doświadczonych autorów komiksów. W efekcie do naszych rąk trafił zbiór dziewięciu historii rozgrywających się w trakcie ukraińskiej wojny obronnej.

Mamy tu historie zarówno realistyczne, jak i zahaczające o realizm magiczny, jak w przypadku „Wiedźmy", opowiadającej o stającej naprzeciw Rosjan czarownicy, czy „Trzynastu z Wyspy Wężowej", gdzie bohaterskich obrońców czarnomorskiej placówki wspomaga duch Achillesa. Znajdziemy tu o wiele bardziej przyziemną opowieść o młodym hakerze chcącym ujawnić światu zbrodnie wojenne rosyjskich siepaczy, czy satyrycznych „Maruderów" wyśmiewających prymitywizm najeźdźców, przedstawionych jako pokraczne gnomy mylące mikrofalówkę z telewizorem, a maszynę do prania z budą dla psa. Co oczywiście nie przeszkadza im ukraść rzeczonych przedmiotów.

Tym, co łączy wszystkie zaprezentowane historie, jest przebijający z komiksowych kadrów patriotyzm autorów. W efekcie otrzymujemy hołd złożony przez artystów wszystkim obrońcom Ukrainy, którego lektura podnosi na duchu i pokazuje, że mimo cierpień zadanych narodowi ukraińskiemu przez rosyjskich najeźdźców, tytułowe „Zwycięstwo" Ukraińców jest tylko kwestią czasu.

Kozacy i roboty

Część spośród autorów antologii spotykamy znowu, sięgając po album „Wola. Tom 1". W tym przypadku twórcy przenoszą nas do fantastycznej wersji roku 1918 i ówczesnej ukraińskiej walki o niepodległość, zmagań, które w realnym

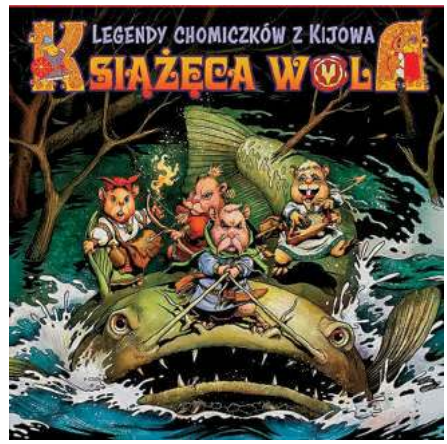

FOT. MAT. PRAS.

NADZIEJA
W komiksach otrzymujemy hołd złożony przez artystów wszystkim obrońcom Ukrainy. Lektura podnosi na duchu i pokazuje, że mimo cierpień zadanych narodowi ukraińskiemu zwycięstwo Ukraińców jest tylko kwestią czasu.

świecie zakończyły się klęską, ale na komiksowych kartach toczą się o wiele lepiej dla sprawy ukraińskiej, niż zapisano to w podręcznikach historii.

Głównym bohaterem jest pułkownik Maksym Krzywonos – ukraiński agent do zadań specjalnych, który musi zmierzyć się z anarchistami, bolszewikami oraz przywołanymi przez tych ostatnich demonami. Tym, co zapewne ucieszy polskiego czytelnika, jest fakt, że wśród pierwszoplanowych postaci pojawia się również polska czarodziejka – przepiękna rudowłosa Agnieszka. Choć szczerze powiedziawszy, oglądając projekt postaci, ma się wrażenie pewnej fetyszyzacji – nasza rodaczka prawie cały czas biega tylko w gorsecie i bardzo nieskromnej spódnicy, pod którą często sięga, by sprawdzić, czy noszone za podwiązką noże dobrze się trzymają. Cóż rzec, w XIX wieku Skrzetuski Sienkiewicza zdobywał miłość Ukrainki Heleny, więc półtora wieku później pułkownik Maksym zapewne rozkocha w sobie w ramach rewanżu Agnieszkę. I będzie remis.

Ze smutkiem trzeba jednak powiedzieć, że choć autorzy „Woli" mieli świetny pomysł na uniwersum łączące prawdziwe wydarzenia z fantastyczną estetyką steampunku, to przekucie go w fabułę wyszło im o wiele gorzej. Na kartach komiksu dzieje się tak dużo, że są one przeładowane wydarzeniami, w których czytelnik szybko się gubi. Dialogi, niestety, niewiele wyjaśniają z zawiłości akcji, a liczba wątków wprowadzonych na zaledwie 50 stronach przyprawia o ból głowy. Dość powiedzieć, że mamy tu ducha cara Mikołaja II i kierowanego przez Lenina mecha bojowego. Temu ostatniemu tęgiego kopa daje zaś… badacz historii Rusi Kijowskiej i prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej – Mychajło Hruszewski, który nieoczekiwanie okazuje się… mistrzem kung-fu!

Chomiki – Rusini

Ostatnią pozycją zza Bugu zaproponowaną nam przez Egmont jest przeznaczony dla dzieci komiks „Legendy chomiczków z Kijowa. Książęca wola". Pozycję tę cechują zarówno wspaniałe rysunki, które ucieszą oko małoletnich czytelników, jak i frapująca fabuła. Wbrew bowiem tytułowi bohaterowie – mówiące chomiki, których kultura materialna wygląda niczym żywcem wyjęta z Rusi Kijowskiej – mieszkają nie w Kijowie, lecz na terenie… Czarnobyla.

Jak dowiadujemy się z rozmów postaci, dawno, dawno temu ich przodkowie byli zwierzątkami domowymi dziewczynki o imieniu Nadzieja. Po katastrofie elektrowni jądrowej, gdy rodzina Nadziei została ewakuowana, przed odjazdem z miasta wypuściła ona swych milusińskich na wolność. W efekcie promieniowania chomiki zyskały świadomość, po czym stworzyły własną cywilizację wzorowaną na średniowiecznej słowiańszczyźnie – impulsem były mgliście zapamiętane fragmenty „Historii Rusi Kijowskiej" czytanej zwierzątkom na głos przez ich dawną właścicielkę. Sama postać Nadziei urosła zaś w legendach potomków chomiczych pionierów do rangi bogini. I to właśnie na jej poszukiwanie wyruszył ich władca, gdy chomikowemu grodowi wskutek klęsk naturalnych zagroziła zagłada. Niestety, z wyprawy tej książę nigdy nie wrócił, a zatem bohaterowie „Książęcej woli" – dzielni wojowie, zielarka i lirnik – muszą wyruszyć z misją ratowniczą.

„Legendy chomiczków z Kijowa" czyta się wybornie, a koncept uniwersum, choć zwariowany, daje dużo radości. Lektura stanowi dobrą zabawę nie tylko dla dzieci, sam autor niniejszego artykułu dał się uwieść tej niesamowitej historii i z wielkim żalem dotarł do jej końca. Jest jednak dobra wiadomość – jak czytamy, jej „ciąg dalszy nastąpi".

Ukraińska komiksowa forpoczta wkraczająca na polski rynek robi generalnie dobre wrażenia. Choć w przypadku „Woli" trudno nie mówić o zmarnowanym potencjale, to „Zwycięstwo" i „Legendy chomiczków z Kijowa" w pełni wynagradzają niedociągnięcia historii o Maksymie Krzywonosie. Pozostaje już tylko czekać na kolejne obrazkowe historie od naszych sąsiadów, bo tego, że wkrótce do nas przybędą, możemy być pewni. **GP**

Tym, co łączy wszystkie zaprezentowane historie, jest przebijający z komiksowych kadrów patriotyzm autorów.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

POWIEW OPTYMIZMU

EABS, Jaubi, IN SEARCH OF BETTER TOMORROW
Astigmatic Records

Fani twórczości Marka Pędziwiatra nie mogli za bardzo narzekać, pianista wydawał ostatnio płyty zarówno w okrojonym składzie Błoto, jak i w duecie z perkusistą Marcinem Rakiem. Jednak dla wielu najbardziej oczekiwane są spotkania muzyków w pełnym septecie, w jazzowo-hiphopowym zespole EABS. W studiu zaś zrobiło się tym razem naprawdę tłoczno, bo do wrocławskiej formacji dołączyli muzycy pakistańskiej grupy Jaubi. Na szczęście, nie ma mowy o bałaganie, wszystko działa z zegarmistrzowską precyzją, a z odległych kulturowych wpływów narodziła się zupełnie nowa, przepiękna muzyka. Trudno o lepszą definicję jazzu.

★★★★★★

NOWOJORSKIE PRZEBOJE

Moby, RESOUND NYC
Deutsche Grammophon

Proszę się przygotować na taneczną, ale i nostalgiczną podróż do lat 90. Moby powraca ze swoimi największymi przebojami w zupełnie nowych aranżacjach i z udziałem znakomitych gości. „In My Heart" otwiera znajomy baryton Gregory'ego Portera, a „South Side" to bogata w dźwięki, choć nieco ryzykowna przechadzka po Nowym Jorku z udziałem Ricky'ego Wilsona. Miasto nie bez powodu pojawia się w tytule albumu, to właśnie tutaj powstały wszystkie utwory Moby'ego. Na płycie nie mogło oczywiście zabraknąć pompatycznego hitu „In This World" oraz wzruszającej piosenki „Sins Of Love", w której sam autor przejmuje mikrofon.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

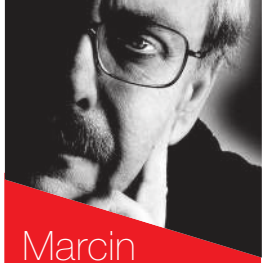

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Podwójny nelson

„ULTIMATUM"

T.J. Newman
ALBATROS, WARSZAWA 2022

Trudno zliczyć wszystkie książki i filmy opowiadające o dramatach rozgrywających się na pokładach samolotów. Znajdziemy opowieści prawdziwe, jak tragedia boeinga, który 11 sierpnia 2001 roku zamiast uderzyć w Kapitol, dzięki bohaterstwu pasażerów rozbił się na polu w Pensylwanii, są inne bazujące na zdarzeniach rzeczywistych i kompletne fantazje, poczynając od klasycznej już powieści Artura Haileya „714 wzywa pomocy". Liczba możliwości fabularnych jest niewyczerpana: od lotu, w którym ginie załoga i lądować muszą przypadkowi amatorzy, po akcje, w których maszynę przejmują więźniowie lub terroryści. „Ultimatum" – powieść T.J. Newmana – nie odbiega poziomem od innych podobnych książek, choć trzeba przyznać, że jej bohater, kapitan Bill Hoffman, zostaje postawiony w sytuacji naprawdę bez wyjścia.

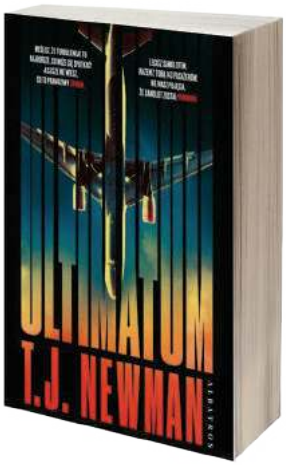

Kiedy jego samolot wzbija się w przestworza, do domu pilota wdziera się terrorysta, więzi żonę i dzieci, którym zakłada pas z ładunkami gotowymi do odpalenia, i stawia ultimatum – kapitan Hoffman ma zabić drugiego pilota, otruć załogę i rozbić samolot – prawdopodobnie w Waszyngtonie. Alternatywa Hoffmana pozornie jest oczywista – na jednej szali życie jego rodziny, na drugiej los jego samego i 149 pasażerów. Okazuje się jednak, że poświęcenie najbliższych, na co zapewne by się zdecydował, nic nie da, samolot i tak jest zgubiony, gdzieś na pokładzie znajduje się drugi terrorysta – samobójca gotowy doprowadzić sprawę do końca. Kapitan wie, że cały czas jest obserwowany i podsłuchiwany, jest człowiekiem dzielnym i biegłym w swoim zawodzie, ale czy może coś zrobić? Inteligentny czytelnik podejrzewa, że może, chociaż nie ma pojęcia jak. Nie ułatwię mu sytuacji. Będzie musiał towarzyszyć Hoffmanowi aż do końca lotu. **GP**

MIX Kulturalny

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ"

„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowej „Gazety Polskiej Codziennie". A w nim niecodzienna lista przebojów, niezwykłe podróże i absurdy rzeczywistości rodem ze światów równoległych.

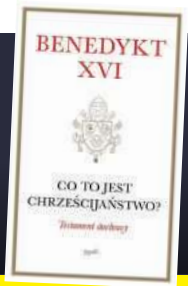

przeczytaj

TESTAMENT BENEDYKTA

„Co to jest chrześcijaństwo? Testament duchowy" Benedykta XVI to osobista książka Benedykta XVI, który u kresu życia zaczął porządkować swoje liczne wypowiedzi i pisma z czasu, kiedy był już papieżem emerytem.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Nieudana kopia „Uprowadzonej”

„MATKA”
prod. Netflix, 2023, reż. Niki Caro

Grzegorz **Wszołek**

Matka” w reżyserii Niki Caro opowiada o świetnie wyszkolonej agentce służb, która cudem urodziła dziecko po tym, jak została ugodzona nożem w brzuch. Nie mogła jednak zająć się swoją córką, ponieważ stwarzało to niebezpieczeństwo dla nich obu. I tak akcja w produkcji Netfliksa toczy się swoim torem – Jennifer Lopez musi uratować pociechę przed żądnymi zemsty gangsterami, którzy nie cofną się przed niczym, by dorwać nastoletnią już Zoe. Skacze więc po samochodach w trakcie pościgów, strzela z precyzją do milimetra, potrafi z zawrotną prędkością na motorze wciągnąć na siodełko inną osobę i jest nieśmiertelna. Kilku uzbrojonych i silniejszych przeciwników nie ma dla tytułowej matki żadnego znaczenia – ona zawsze sobie poradzi. Jeśli komuś nie wbije butelki w głowę, to trafi go kaskiem w twarz. W ten sposób spędzamy bite 1,5 godziny przed ekranem.

Spodziewałem się jednak czegoś znacznie więcej niż kopii „Uprowadzonej”. J.Lo to nie Liam Neeson, który jest bardziej wiarygodny w brawurowych akcjach i strzelaninach. Wzrusza oczywiście matczyna miłość do córki, i nie osłabi jej nawet rozłąka. „Matka” może być filmem numer jeden wybieranym na platformie tylko ze względu na renomę w świecie popkultury słynnej piosenkarki. Innego wytłumaczenia nie ma. **GP**

Jennifer Lopez potrafi dawać show jako wokalistka. Jako aktorka sprawdzi się w komediach romantycznych, ale posadzenie jej na motor z bronią w ręku i robienie z niej nieśmiertelnej to zbyt dużo nawet dla fanów kina akcji.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, ARCH.

FESTIWAL FILMOWY NNW
NIEPOKORNI NIEZŁOMNI WYKLĘCI

zostań

SCENARZYSTĄ

Do 29 maja przyjmowane są zgłoszenia na warsztaty scenariuszowe Akademii Filmowej Festiwalu „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”. Dwanaście osób będzie miało szansę rozwinąć swoje projekty historycznych filmów dokumentalnych.

uśmiechnij się

DO REMBRANDTA

Pewna brytyjska rodzina postanowiła oszacować wartość dwóch portretów ze swojej kolekcji obrazów. Jak się okazało, obrazy są nieznanymi dziełami sztuki autorstwa… Rembrandta i wkrótce trafią pod młotek.

porównaj

KUNSZT ANIMACJI

Już 2 czerwca na ekrany polskich kin wejdzie animacja Sci-Fi „Spider Man: poprzez Multiwersum”. Kina szykują jednak przedpremiery na Dzień Dziecka. Poprzednik – „Spider Man: Uniwersum” – zdobył Oscara za animację.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Bitwy na wyzwiska i epitety

MASKOTKI POLITYCZNE

POLITYCZNE **ZWIERZĘTA**

Zwierzęta mają swoje cechy gatunkowe i symbolikę. Często są wykorzystywane w polityce po to, żeby obrazić przeciwnika, albo w celu ocieplenia własnego wizerunku.

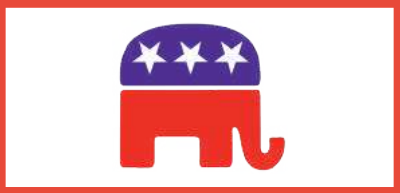

SŁOŃ REPUBLIKANIN

Słoń jest symbolem partii republikańskiej w USA. Tradycja ta sięga XIX wieku i nawiązuje do przeżyć wojennych, jakie mieli wstępujący w szeregi partii pierwsi członkowie. Widzieć słonia to idiom, którego pochodzenie trudno wytłumaczyć.

OSIOŁ DEMOKRATA

Tradycja nawiązuje do prezydenta Jacksona, któremu kontrkandydaci zmieniali złośliwie nazwisko tak, że wychodziło słowo osioł. 50 lat później postać osła upowszechnił jeden ze znanych karykaturzystów.

PiS-owski ul czy rój trutni? Szarańcza czy lemingi? Hieny czy osły? Politycy w Polsce, ale i na świecie, chętnie sięgają do porównań ze zwierzętami. Wykorzystują przy tym stereotypy, aby – w zależności od sytuacji – poprawić swój PR lub uderzyć w przeciwnika. To działa już od wieków.

Sztab PiS-u postanowił kreatywnie podejść do konwencji programowej. Ponieważ jednak w polityce ciężko o nowość, to sięgnięto do sprawdzonych i prostych metafor. Tym razem halę, na której spotkało się kilka tysięcy osób, przyrównano do ula, który miał tętnić życiem i dyskusją. Odniesienie do pszczół miało pokazywać pracowitość partii Jarosława Kaczyńskiego. Polityczny ul natychmiast spotkał się z reakcją. Opozycja zamiast o pracowitych pszczołach zaczęła mówić o trutniach. Z czasem też wróciła do starego już wyzwiska. „Patologia i sitwa. To nie ul tylko szarańcza" – stwierdził Sławomir Nitras, a za jego przykładem poszli również inni politycy. Zresztą termin już wcześniej był używany przez Grzegorza Schetynę, który w 2018 roku zapowiadał „strącenie pisowskiej szarańczy ze zdrowego polskiego drzewa".

Polityczny ul jako określenie konwencji PiS natychmiast spotkał się z reakcją. Opozycja zamiast o pracowitych pszczołach zaczęła mówić o trutniach i szarańczy.

Karaluchy Tutsi

Wyzwiska nawiązujące do zwierząt nie są niczym oryginalnym. W zasadzie porównania takie istnieją od czasów starożytnych. W Iliadzie Homer porównuje Trojan do zadziornych koników polnych. Porównanie wydaje się dzisiaj nieadekwatne, ale według językoznawców epitet miał sugerować, że jest to naród, który robi wiele hałasu, ale jednocześnie jest słaby i mało zdeterminowany. Łatwy do rozgniecenia. Podobne odniesienia można śledzić w trakcie historii. O ile część to tylko pogardliwe stwierdzenia mające wywołać uśmiech, o tyle czasem wykorzystywano je również w złych intencjach. Ekstremalne przykłady dotyczą ludobójstwa. Niemal zawsze w takich przypadkach odmawiano mordowanym człowieczeństwa. Tak było z Żydami w czasie II wojny światowej. Mordowani przez Niemców i ich pomocników byli przedstawiani jako pasożyty i szczury. Nadzwyczaj często ludobójstwo nazywano więc procesem deratyzacyjnym. Po podobną retorykę sięgnęli także Hutu. W propagandzie Tutsi byli przedstawiani jako istoty pozbawione ludzkich cech i określani mianem „inyenzi", czyli „karaluchów". Szkodniki te miały być usunięte, a zaowocowało to morderstwami na niespotykaną skalę. Szacuje się, że w ciągu 100 dni zabito 800 tys. ludzi. Oba przykłady są oczywiście skrajne. Najczęściej bowiem polityczne wyzwiska kończą się na niczym. Z czasem stają się nawet dumą dla tych, którzy zostali takim mianem określeni.

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

MIŚ ROOSVELTA

Firma Ideal wpadła na pomysł stworzenia zabawki pluszowego misia, gdy poznano historię polowania prezydenta USA, który odmówił strzelenia do przywiązanego czarnego niedźwiedzia. Historia stała się przedmiotem drwin karykaturzystów.

LEMINGI

W Polsce określa się tak zwolenników Platformy Obywatelskiej. Pierwotnie pojęcie wymyślił Stefan Niesiołowski, który mianem politycznego leminga określił Jarosława Kaczyńskiego. Jednak około dekady temu określenie przejęła prawica.

ŚWINIE

Chyba nie ma żadnej kampanii wyborczej na świecie bez porównania oponentów do świń. Motyw pchania się do koryta jest popularny w polskiej polityce. W USA upowszechnił go w 1981 roku David Stockman, kongresmen z Michigan.

Demokratyczny osioł

Jednym z symboli Partii Demokratycznej w USA stał się osioł. Historia powstania tego symbolu to również opowieść o nienawiści, która pokazuje, że współczesna polityka nie jest szczególnie oryginalna, ale również spory wcale nie są dużo ostrzejsze. W 1828 roku kampania była zażarta. Przeciwnicy kandydata demokratów Andrew Jacksona określali go mianem jackass (jedno z określeń osła). Zamiast odrzucić wyzwisko i trząść się z oburzenia, Jackson postanowił wykorzystać je do pokazania dystansu wobec siebie. Rozbawiony umieścił wizerunek osła na swoich plakatach wyborczych. Akurat wyzwisko „osioł" nie robiło w tym czasie na nikim żadnego wrażenie. Jackson w kampanii został bowiem oskarżony o wszystko. Łącznie z tym, że zarzucano mu… zjadanie Indian. A kampanię przypłaciła życiem żona polityka, która nie przeżyła oskarżeń o cudzołóstwo. W każdym razie Jackson ostatecznie wygrał wybory i został pierwszym demokratycznym prezydentem USA. W 1870 roku umocniła się również rola osła jako maskotki i symbolu Partii Demokratycznej. Z kolei symbolem Partii Republikańskiej jest słoń. Odnosi się to do początków partii sięgających 1854 roku, gdy wiele osób wstępujących w szeregi formacji miało traumatyczne doświadczenie wojenne. Jako idiom przeżycie czegoś trudnego określa się w języku angielskim „widzeniem słonia". Samo to powiedzenie ma też ciekawą historię i językoznawcy spierają się, skąd pochodzi. Niektórzy z nich twierdzą, że z wojen starożytnych i od Hannibala, a inni wskazują na wystawę w Nowym Jorku, na której główną atrakcją był przywieziony słoń, którego odwiedzały tłumy, płacąc za bilety ogromne pieniądze. Cokolwiek by to było, pod koniec XIX wieku oba wymienione zwierzęta przylgnęły do tych dwóch środowisk politycznych. W USA były też inne partie. Jedne miały w godłach bieliki, inne wielbłądy. Skąd wielbłąd? Było to zwierzę ruchu prohibicyjnego. Teraz już wiadomo, że jako ssak stroniący od trunków, wielbłąd staje się w tym wypadku wyborem oczywistym.

Kaczory i lemingi

Podobnych symboli partyjnych jest na całym świecie dużo więcej. Kiedyś pieczołowicie opisał je na łamach „Gazety Polskiej Codziennie" Ryszard Czarnecki. „Na przykład głowa fioletowej krowy to symbol ZACP, czyli Partii Kapitalistycznej w RPA. Czemu krowa? Bo w Afryce Subsaharyjskiej bydło kojarzy się z bogactwem. W tejże samej Republice Południowej Afryki Inkatha Freedom Party ma w logo… trzy słonie. Te największe ssaki mają kojarzyć się z majestatem. Pewnie słusznie. Z kolei w Botswanie czarna krowa – ciekawe, że symbolizuje nie tylko bydło, ale też … górnictwo (!) i dobrobyt jako taki – jest »patronką« Partii Kongresowej. Zaś w Ghanie Ludowa Partia Konwentu Ghany ma jako symbol czerwonego koguta. To skojarzenie z metaforycznie pojmowanym

PSZCZOŁY

To mocny znak na całym świecie. Zwykle pszczoły są wykorzystywane jako przykład na doskonałą współpracę i pracowitość. Wśród ruchów politycznych pszczoły biorą sobie jako symbole wszelkiego rodzaju spółdzielcy.

NIEDŹWIEDŹ

To od lat symbol groźnej Rosji. Putinowska Rosja chętnie wykorzystuje niedźwiedzia w swojej propagandzie. Tak było już w czasach zimnej wojny. Niedźwiedź oznaczał Rosję w spotach kampanijnych polityków USA.

KOT

Symbol georgizmu. To ideologia ekonomiczna zakładająca, że ludzie powinni mieć prawo do posiadania dóbr, które sami wytwarzają. Podatek pochodzący z ziemi według georgizmu powinien należeć do każdego obywatela.

POLSKA MENAŻERIA

W latach 90. Marcin Wolski tworzył „Polskie ZOO". W tym programie satyrycznym przedstawiał polityków jako zwierzęta.

nowym świtem. W Nigerii socjaliści (partia socjaldemokratyczna) mają za symbol... białego konia. Tak, tak, białego – a nie czerwonego" – pisał polityk. Europoseł wymienia również wykorzystanie m.in. żyrafy, słoni w Indiach, lwów, byków i rekina (kenijska partia Shrikisho tłumaczy, że to ryba spokojna, ale i niebezpieczna, kiedy się zdenerwuje). Na tym tle Polska wypada blado. W latach 90. było z tym znacznie lepiej. Konkretniej w czasach, gdy Marcin Wolski tworzył „Polskie ZOO" i przedstawiał polityków jako zwierzęta.

Przez jakiś czas zwierzęta oswajało też Prawo i Sprawiedliwość. W gadżetach partyjnych regularnie znajdowała się gumowa kaczka lub breloczki z żółtym kaczorem. To oczywiście nawiązanie do nazwiska lidera. Do Polskiej debaty przeszło też inne zwierzę: leming. To rodzaj drobnego gryzonia, który dzisiaj jest kojarzony z wyborcami opozycji. Wszystko dlatego, że te gryzonie – żyjące w Skandynawii – posądza się o to, że są zdolne do popełniania samobójstwa. W rzeczywistości cykl życia leminga sprawia, że co 3–4 lata pojawiają się ich znaczne liczby, a następnie liczebność dramatycznie spada. Nie do końca pewne jest, z jakiego powodu. Niektórzy biolodzy wymieniają pożywienie i zjadane rośliny. Inni wskazują na instynkt samobójczy. Tę drugą wersję silnie utrwalił w kulturze Walt Disney, który zrobił kreskówkę i film o zwierzętach skaczących z norweskich klifów. Wszystko to jednak nie jest takie pewne. W każdym razie ta domniemana skłonność do autodestrukcji miała zadecydować o miejscu leminga w polskiej polityce. Najpierw słowo to wprowadził Stefan Niesiołowski, który określił nim Jarosława Kaczyńskiego. Potem jednak pojęcie to przejęła prawica. Od mniej więcej 2011–2012 roku określenie przylgnęło do wyborców opozycji. Lemingi mają też swoją stolicę Lemingrad – czyli dzielnicę Warszawy określaną jako Miasteczko Wilanów. Jednak nazwa nie stała się dla opozycji tym, czym osioł dla demokratów. Kto wie? Może wszystko jeszcze przed nami. Może również PiS-owska szarańcza zostanie oswojona. Bo fakt, że pojawi się jeszcze niejedno polityczne zwierzę, jest pewny. **GP**

GOŁĄB POKOJU

To zwierzę, które przyniosło gałązkę oliwną na pokład Arki Noego po potopie. Biały gołąb pokoju to symbol Ducha Świętego, ale ma też znaczenie polityczne. Najczęściej towarzyszy ruchom pacyfistycznym.

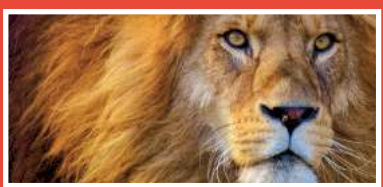

LEW

Związany mocno z monarchią brytyjską, więc również z partiami lojalistycznymi w Wielkiej Brytanii. Lwa w logo mają m.in. Demokratyczna Partia Unionistyczna i kilka partii skrajnie prawicowych.

FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK/FORUM, PIXABAY, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

POLSKA BĘDZIE SKARŻYĆ NIEMCY DO TSUE

„Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowuje założenia do skargi skierowanej do Komisji Europejskiej na bierność rządu Republiki Federalnej Niemiec w sprawie uchylania się Niemiec od uprzątnięcia 35 tys. ton odpadów, które nielegalnie trafiły do Polski. Dzisiaj jesteśmy w awangardzie krajów, które dbają o to, aby na ich terytorium nie przyjeżdżały odpady o wątpliwym pochodzeniu. Nasza walka przynosi skutki. Mam nadzieję, że Niemcy zabiorą odpady, zanim skarga zostanie wniesiona" – podkreślił wiceminister klimatu i środowiska Jacek Ozdoba.

ŁĄCZĄ NAS DRZEWA

Podczas wiosny na terenie całej Polski odbywa się szereg inicjatyw pod hasłem „Łączą nas Drzewa", w które angażują się m.in. przedstawiciele rządu, władz samorządowych, uczniowie, koła gospodyń wiejskich, strażacy oraz wszyscy, którzy pragną dołożyć własną cegiełkę do powiększania leśnych zasobów naszego kraju. „Coraz bardziej dostrzegamy potrzebę życia w harmonii z naturą. Sadzenie drzew to jedno z najprostszych zadań, jakich możemy się podjąć w celu zadbania o cenne zasoby przyrodnicze, by jak najdłużej nam służyły. Dziękuję każdemu, kto tej wiosny włączył się w naszą akcję" – mówił ostatnio w Knyszynie Edward Siarka, wiceminister resortu klimatu i środowiska.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

KRYSZTAŁOWE LUSTRO Z AZJI

PETRONAS TOWERS

NIE NAJWYŻSZE, ALE...
Petronas Towers zachowały laur pierwszeństwa. Chodzi o głębokość fundamentów, które zostały wkopane 150 m w głąb. Czegoś podobnego nie ma na całym świecie.

Są tym, czym Koloseum dla Rzymu. Czym wieża Eiffla dla Paryża. Albo czym budynek słynnej Opery dla Sydney. To dzięki nim prawie każdy, kto je zobaczy, domyśla się, w jakim mieście się znalazł.

Sterylny bezzałogowy pociąg sunie nad miastem, powoli oswajającym się z zapadającym zmrokiem. Pojazd wjeżdża właśnie na kolejny most. Stąd będzie widać lepiej. Noc w Kuala Lumpur jest wyjątkowa. Miliony jasnych punkcików oświetlają ciemne kontury drapaczy chmur. Migające reflektory jadących samochodów przypominają wielkie, usystematyzowane mrowisko, w którym każda mrówka dokładnie wie, co, kiedy i po jakiej trajektorii ma robić. Część aut skręca w prawo, pozostałe – po wjechaniu na wijący się coraz wyżej i wyżej asfaltowy ślimak – odbiją w lewo. Zaś jeszcze inna grupa płynnie zajmie w tym czasie czwarty i piąty pas kualalumpurskiego highwayu. Bez żadnych gwałtownych hamowań, niepotrzebnych przyśpieszeń. Z azjatycką płynnością.

Nad poruszającymi się jasnymi punkcikami widać wznoszące się w górę budynki. Zegarki wskazują już blisko dwudziestą, a w mało którym z drapaczy chmur da się zauważyć nieoświetlone pietra. Pracownicy biurowców opuszczą je raczej grubo po dwudziestej. Czasem nawet po dwudziestej pierwszej. Nasz bezzałogowy pociąg sunie dalej. Po zjechaniu z wielopoziomowego skrzyżowania, gdzie szyna, po której jechał, umocowana była ponad dwupoziomowym skrzyżowaniem, wjeżdża do tunelu. Po chwili jesteśmy już pod ziemią. Kolejne stacje będą od tej pory przypominać nasze rodzime, europejskie stacje metra. Skończyło się podziwianie nocnego miasta z perspektywy lunaparkowego koła diabelskiego. Na kolejnych stacjach pociąg jest oczekiwany przez coraz bardziej licznych pracowników biurowców. Większość pod krawatem, w wyjściowych koszulach. To znak, że jesteśmy coraz bliżej centrum miasta.

Pociąg wjeżdża na kolejny peron. Na umocowanych wzdłuż ścian paskach widzę cztery litery: KLCC. To moja stacja docelowa. KLCC, jak Kuala Lumpur City Center. Serce stolicy Malezji. Nieopodal rozciąga się niewielki, malowniczy park, z oczkami wodnymi i ulokowanymi weń fontannami. Tuż obok mieszczący do 12 tysięcy ludzi meczet As Syakirin. Jest też popularny wśród mieszkańców Kuala Lumpur dom handlowy Wisma Central. Ale to nie dla parku, meczetu ani też domu handlowego wysiadłem na KLCC Station.

Ruchome schody powolutku wyprowadzają mnie spod wąskiego i niskiego tunelu pod ziemią. Jeszcze chwilka i je zobaczę. W pełnej krasie. O zmierzchu. Gdy ponoć wyglądają wyjątkowo majestatycznie.

Są całe ze szkła. Przez co mogą wydawać się niczym gigantyczne kryształowe lustro. W ich oknach odbijają się okoliczne wieżowce oraz woda z fontanny bijącej u ich podnóży. Bliźniacze wieże. Wizytówka całego Kuala Lumpur. Są dla niego tym, czym Koloseum dla Rzymu, wieża Eiffla dla Paryża

Kuala Lumpur nigdy nie śpi. W nocy rozświetlają je tysiące świateł.

CZY WIESZ, ŻE...

Ewenementem na skalę światową jest fakt, że za budową bliźniaczych względem siebie wież Petronas Towers w Kuala Lumpur stoją dwie różne firmy. Pierwszą wieżę wybudowała firma Hazama Corporations, drugą Samsung Constructions. Przy budowie obu pracowało w sumie około 7 tys. robotników (na 3 zmiany, bez ani jednego dnia wolnego). Zużywając w tym czasie 160 tys. m^2 betonu i 77 tys. m^2 stali nierdzewnej.

W trakcie wznoszenia budynków był taki moment, że ich budowa została niemal wstrzymana. Stało się to, gdy pomiary geodezyjne wykazały, że jedna z wież odchyla się od pionu o 25 mm. Firmie konstruktorskiej udało się jednak uporać z tym problemem, nie zaprzestając prac na budowie.

W obu wieżach Petronas Towers porusza się dziś 76 wind. Do każdej może jednorazowo wejść 26 pasażerów.

czy budynek Opery dla Sydney. Wysokie na 452 metry każda. Przewyższające nasz warszawski Pałac Kultury 2,5 razy.

Oto Petronas Towers. To one. Bardzo chciałem je zobaczyć. To troszkę jak oglądanie na własne oczy najwyższego wodospadu, wdrapywanie się na najwyższy szczyt czy zamoczenie palca w najgłębszym jeziorze świata. Ktoś powie, że Petronas Towers wcale nie są już najwyższym budynkiem świata. I będzie miał rację. Zostały już prześcignięte. Kiedyś jednak rzeczywiście były najwyższe na świecie. Trwało to od 1998 do 2004 roku. Wtedy uważano tę budowlę za wysokościowe ekstremum. Jedyne, jakie na ówczesne czasy mogły utrzymać się na znanych wtedy fundamentach i dostępnych materiałach. Czasy się jednak zmieniają. Technika biegnie do przodu. Minęło kilka lat i sławne Petronas Towers nie są już najwyższe na świecie. Burdż Chalifa w Zjednoczonych Emiratach Arabskich wspiął się niemal dwa razy wyżej. Na wysokość 829 m (!). Pomimo spadku na 7. miejsce w światowej klasyfikacji najwyższych budynków, Petronas Towers zachowały jednak laur pierwszeństwa. Chodzi o głębokość fundamentów. Te bowiem zostały wkopane 150 m w głąb. Czegoś podobnego nie zastosowano nawet w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. I być może nie stanie się to już nigdzie.

Wzniesione za sumę 1,6 mld dolarów, stojące na terenach byłego hipodromu, malezyjskie wieże fascynują wielu. Turyści najchętniej fotografują je z charakterystycznego oszklonego mostku umocowanego w okolicach 41. piętra (za taki tour chętny zapłaci równowartość 80 zł). Inni jednak preferują eksplorację wież w nieco mniej standardowy sposób.

Plac Merdeka – to właśnie na nim w 1957 roku ogłoszono niepodległość Malezji.

W 1997 roku z Petronas Towers postanowił zmierzyć się Alain Robert, ekstrawertyczny francuski wspinacz słynący z chodzenia po ścianach drapaczy chmur bez żadnych zabezpieczeń. Na wysokości 60. piętra (do szczytu wieży brakowało jeszcze 28 pięter) śmiałek został aresztowany przez policję. 10 lat później wspinacz ponownie podjął próbę. I znów został zatrzymany. O ironio losu – dokładnie w tym samym miejscu, co poprzednio. W tej sytuacji jedyną szansą wejścia na szczyt Petronas Towers może okazać się dla Alaina Roberta zatrudnienie się w jednej z ekip czyszczących najwyższe budynki Kuala Lumpur. Problem w tym, że przedsięwzięcie to może okazać się dosyć czasochłonne. Jednorazowe umycie wszystkich 32 tysięcy okien wież zajmuje takiej ekipie miesiąc. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

POLSKA SZYKUJE WŁASNĄ MISJĘ KSIĘŻYCOWĄ

AMBITNE PLANY NASZEJ AGENCJI KOSMICZNEJ

Polska Agencja Kosmiczna POLSA planuje w ciągu kilku najbliższych lat wysłać na Księżyc swoją pierwszą misję, w ramach której specjalna sonda zbada powierzchnię Srebrnego Globu i poszuka złóż cennych surowców. Te zostaną wykorzystane w kosmicznym budownictwie. Jeśli misja zakończy się sukcesem, to w następnej kolejności agencja POLSA wyśle na naszego naturalnego satelitę supernowoczesny łazik.

Polski sektor kosmiczny rozwija się w zawrotnym tempie, a nasi inżynierowie cieszą się coraz większym uznaniem kolegów z największych ośrodków naukowych na świecie. Warto przypomnieć, że skonstruowane przez naszych rodaków specjalistyczne instrumenty badawcze poleciały w kosmos już w ponad 80 ważnych misjach, i to na różne obiekty Układu Słonecznego. Z polskiej technologii korzysta nie tylko Europejska Agencja Kosmiczna, ale także NASA. Wszystkie te sukcesy sprawiły, że Polska Agencja Kosmiczna POLSA zdecydowała się rozpocząć przygotowania do swojej pierwszej samodzielnej misji księżycowej. W jej ramach na orbitę Srebrnego Globu wysłana zostanie zaawansowana sonda, której głównym zadaniem będzie przeskanowanie powierzchni wiązką promieniowania podczerwonego w celu znalezienia złóż cennych surowców. Te następnie zostaną wykorzystane w kosmicznym budownictwie – wysyłanie surowców z Ziemi jest nieopłacalne, dlatego konieczne jest zlokalizowanie złóż na miejscu i opracowanie technologii wydobywania ich. Co ciekawe, nad podobnymi przedsięwzięciami pracuje na razie tylko kilka państw, co zalicza Polskę do ścisłej światowej czołówki.

Ponadto podczas misji miałoby być wykonanych kilka innych eksperymentów. Chodzi m.in. o zbadanie komórek nowotworowych w warunkach kosmicznych, a także przetestowanie miniaturowego innowacyjnego spektrometru do wykrywania i analizy gazów w warunkach bardzo rzadkiej lub nawet nieistniejącej atmosfery.

Jeśli plany POLSY dotyczące pierwszej polskiej sondy księżycowej zakończą się sukcesem, to w następnej kolejności Agencja będzie chciała wysłać na Srebrny Glob supernowoczesny łazik do zbierania i badania próbek. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

„Nie da się"? – to już nieaktualne

CPK CORAZ BLIŻEJ REALIZACJI

Wbrew narzekaniom sceptyków CPK zaczyna nabierać konkretnych kształtów. Właśnie ogłoszono przebieg dla nowej linii kolejowej między Poznaniem i Sieradzem, a wcześniej z Warszawy przez Łódź do Wrocławia, z Katowic do Ostrawy i od strony Stalowej Woli do Rzeszowa. Branża kolejowa z niecierpliwością oczekuje wbicia pierwszej łopaty na budowie tunelu Kolei Dużych Prędkości w Łodzi. Tymczasem rynek lotniczy skupia uwagę na rozpoczęciu prac budowlanych pod Warszawą, gdzie powstanie lotnisko CPK.

Każda budowa zaczyna się od dokładnych analiz, uzyskiwania zgód i niezbędnych pozwoleń. W przypadku największej inwestycji w tej części Europy tzw. papierkowej roboty było rekordowo dużo, ale udało się ją przeprowadzić zgodnie z harmonogramem.

Teraz czas na konkrety. Pełnomocnik rządu ds. CPK zapowiedział, że w tym roku rozpoczną się budowlane prace przygotowawcze na terenie projektowanego portu lotniczego pod Warszawą. Spółka podpisała już z jedną z polskich firm umowę na projekt dróg wokół lotniska. Kontrakt wart 28 mln zł zakłada projekt 30 km nowych dróg, w tym węzła na autostradzie A2.

Do mediów coraz częściej przeciekają informacje o zagranicznych inwestorach, którzy chcą wyłożyć pieniądze i być częścią portu lotniczego. Swoje zaangażowanie ujawnili publicznie południowokoreański zarządca Lotniska Incheon i francuska grupa kapitałowa Vinci. A wiadomo, że chętnych jest więcej i trwają negocjacje.

Rozpędu nabierają także inwestycje kolejowe. Spółka CPK wybuduje w całej Polsce ok. 2 tys. km nowych linii, w tym Kolei Dużych Prędkości. Ostatnio spółka ogłosiła wariant inwestorski dla odcinka Poznań–Sieradz, który z łącznicami będzie miał w sumie ponad 220 km. Inwestycja jest częścią unijnej sieci priorytetów transportowych TEN-T i skróci podróż koleją np. ze stolicy Wielkopolski do Warszawy o ponad godzinę.

Spółka CPK ma już także warianty inwestorskie ok. 140-km odcinka KDP między Warszawą i Łodzią, dla ok. 200 km między Łodzią i Wrocławiem, dla 40 km w rejonie Rzeszowa, a od końca marca dla 70-kilometrowego odcinka Katowice–Ostrawa.

Priorytetem jest trasa Warszawa–Łódź. To wymagający projekt, bo zakłada powstanie 10-km tunelu na zachód od Warszawy i 5-km we wschodniej Łodzi.

Zaawansowanie prac oznacza, że już za kilka lat reaktywowany zostanie tzw. igrek, czyli połączenie Warszawy z CPK i Łodzią, a dalej z Wrocławiem i Poznaniem. Na wszystkich odcinkach KDP pociągi będą się rozpędzać do 250 km/h z opcją podniesienia prędkości do 350 km/h. Inwestycje te, jako ekologiczne i bezpieczne, wspiera i dofinansowuje Unia Europejska.

– Koniec projektowania, nadchodzi czas budowania. CPK wchodzi w nową fazę – zapowiadają przedstawiciele spółki. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. PICASA

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Dziś krzyżówka na Dzień Dziecka, w niej kluczowe pytanie: który polski piosenkarz na koncercie z okazji Dnia Dziecka w 1986 roku zrobił striptiz? Jest też o jeszcze bardziej drastycznym skandaliście, który nazywa się Tusk i w 2021 roku ciekawie nazwał dzieci… No i warto przypomnieć, jakiego dziecięcego programu telewizyjnego nie było przez przemówienie Jaruzelskiego. Nagrodą główną jest dziś książka „Testament I Rzeczypospolitej" Tomasza Sakiewicza.

Tydzień temu krzyżówki nie było. Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to AGENTURA, a tej sprzed trzech tygodni MOSKALE. Nagrodę główną za krzyżówkę z hasłem MOSKALE, czyli również książkę „Testament I Rzeczypospolitej", otrzymują Damian Kisielowski z Tych oraz Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy. Niespodzianki trafiają do Beaty Duranowskiej z Warszawy, Julianny i Andrzeja Miąsków również z Warszawy, Tomasza Rudzkiego z Pisarzowic oraz Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Nagrodę główną za krzyżówkę z hasłem AGENTURA, czyli książkę prof. Bohdana Huda „Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej", otrzymują Mikołaj Baranow z Prabutów oraz Krzysztof Królik z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Ryszarda Parowskiego ze Skarżyska-Kamiennej, Wojciecha Werpachowskiego z Krosna, Antoniego Marcinowa z Gliwic oraz Rafała Orzechowskiego z Wałbrzycha.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

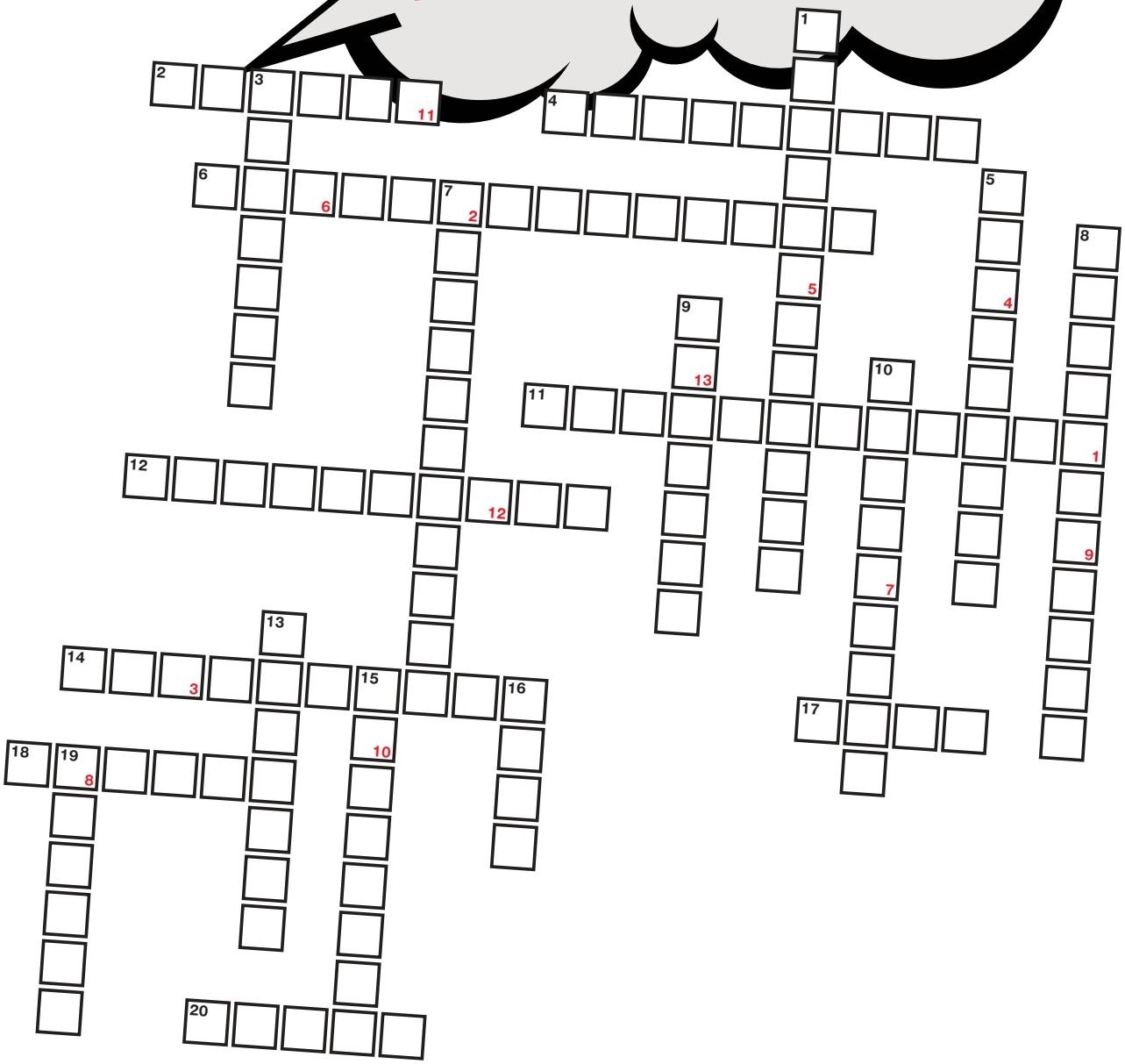

POZIOMO

2. Jedna z ulubionych dawnych zabaw z dzieciństwa, przypominająca wyścig kolarski
4. Tego dziecięcego programu telewizyjnego nie było przez przemówienie Jaruzelskiego
6. Jego pomnik upamiętnia najmłodszych powstańców warszawskich
11. Dziecięca organizacja niemiecka w latach 30.
12. Za komuny w TVP o godz. 19
14. Polski piosenkarz, który na koncercie z okazji Dnia Dziecka w 1986 roku zrobił striptiz
17. W myśl przysłowia dzieci i one nie mają głosu
18. Tak Tusk nazwał dziecko w kontekście macierzyństwa w 2021 roku
20. Powiedział: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie”

PIONOWO

1. Konspiracyjna organizacja harcerska w czasie II wojny światowej
3. Stwór z plasteliny z przedwojennej książki dla dzieci
5. Komunistyczna organizacja dziecięca
7. Najczęściej tłumaczony – po Sienkiewiczu – na obce języki polski pisarz, autor książek podróżniczych, zakazany za komuny
8. Najwcześniejszy etap edukacji, w którym chcą wpływać na dzieci działacze LGBT
9. Młodszy kolega Bonifacego
10. Do dzieci z tej wsi należeli Lasse, Bosse i Ole
13. Miś z oklapniętym uszkiem, co „zna się z dziećmi nie od dziś”
15. Bohater książek Karola Maya
16. Przewodniczącymi tej komunistycznej młodzieżówki byli Jerzy Jaskiernia i Bogusław Wontor
19. My, pisowski elektorat, bijemy oprócz żon także je

Listy

„Patologiczni wyborcy”

Zostałem wolą Wściekłego Wodza zaliczony do patologii elekcyjnej. Nie wiedziałem, że chleję, biję dzieci i kobiety. Teraz już wiem. Niespełniony władca całej opozycji oraz jego wierni poddani jakże są hojni w przyznawaniu tytułów przeciwnikom. Zaczęło się od moherów, watahy, którą obiecali wyrżnąć, szarańczy do strząśnięcia, dinozaurów do wykończenia, ośmiu gwiazdek i wielu innych gróźb siłowego zniszczenia wrogów. Bezsilność zamula komórki, rodzi nienawiść i kłamstwo i nie jest lekarstwem na sukces. Róbcie tak dalej, to ocali demokrację, niezależność naszego kraju.

Jerry

Dwa światy

Panie Tusku, jestem i będę wyborcą PiS. Z pełną odpowiedzialnością oświadczam, że nie jestem królem życia, nie katowałem żony i dzieci, przepracowałem uczciwie 45 lat, aż do emerytury (65 lat). A PO to skrót od Partia Oszustów, kłamczuchów i zwykłych łobuzów politycznych. To za waszych rządów mafie paliwowe i VAT-owskie strzygły i goliły nasz biedny kraj. „Piniendzy nie ma, i nie będzie” – śpiewaliście na głosy. Nagle nastał nowy rząd i pieniądze się znalazły.

abajurek

Echo z Niemiec

Danke, Donald! Robiłeś dla nas, co mogłeś, ale Polacy już ciebie nie chcą. W tej sytuacji nam też już nie jesteś potrzebny. Przegranych mamy u siebie w nadmiarze.

Von Ursula

Trzaskowski szuka sekretarza

Podobne „kwalifikacje” do Karpińskiego mają Nowak, Gawłowski. A może jakiś „młody” narybek? Taki jeden ma papiery na ciężarówki, a za czasów PO zajmował się liniami lotniczymi. Nawet do Chin jeździł w delegacjach Ministerstwa Transportu jako „doradca”. No i o Amber Gold od razu wiedział, że to lipa. Wystarczy?

hanysz

MARSZ NIKCZEMNIKA

Nic tylko nikczemna POstać ten Tusk. Marsz, który organizuje, będzie jego przekleństwem i końcem, ponieważ jest to rocznica jego niebywałej zdrady i moralnego upadku.

Man

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

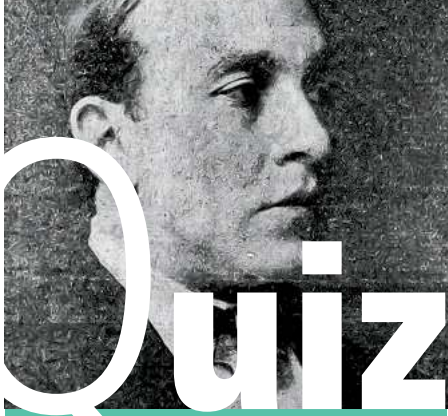

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Konspirator, współtwórca Polskiej Organizacji Wojskowej, żołnierz legionista, polityk, publicysta, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. 2 września 1939 roku przewodniczył ostatniemu posiedzeniu Senatu II Rzeczypospolitej. O kim mowa?

2. Od 1977 roku każdego 18 maja obchodzony jest na całym świecie Międzynarodowy Dzień Muzeów. W 1997 roku odbyła się natomiast pierwsza Europejska Noc Muzeów. W jakim mieście?

3. Jako głównodowodzący wojsk alianckich podpisał 11 listopada 1918 roku zawieszenie broni z Niemcami, de facto kończące I wojnę światową. Jest nazywany Marszałkiem Trzech Narodów. O kogo chodzi?

4. Jak nazywał się arcybiskup gnieźnieński w latach 1283–1314, zwolennik zjednoczenia państwa polskiego, podzielonego w wyniku rozbicia dzielnicowego?

5. „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale” Wojciecha Bogusławskiego jest nazywany pierwszą polską operą narodową. Po rozbiorze Polski wodewil na długie lata zaginął i został odnaleziony dopiero w 1929 roku. Przez kogo?

ODPOWIEDZI:
1. O BOGUSŁAWIE MIEDZIŃSKIM; 2. W BERLINIE; 3. O FERDYNANDA FOCHA; 4. JAKUB ŚWINKA; 5. PRZEZ LEONA SCHILLERA

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

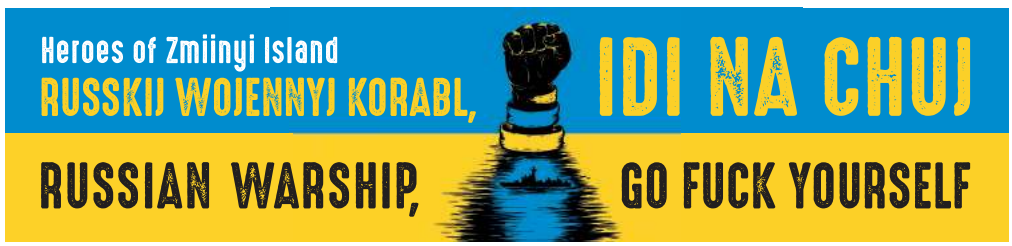

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Do wyboru, do koloru

Występują w trzech odmianach – białej, zielonej i fioletowej. Białe są łagodne w smaku, ale przed ugotowaniem trzeba je obrać, bo ich skórka jest łykowata. Smak zielonych i fioletowych jest bardziej wyrazisty, z lekko orzechową nutą.

MAKARON **Z SOSEM SZPARAGOWYM**

- pęczek zielonych szparagów do sosu (500 g)
- 1 ząbek czosnku
- 1 łyżka oliwy
- 1 łyżka masła
- ¼ szklanki bulionu
- 400 g makaronu
- 3 łyżki tartego parmezanu
- 1 łyżeczka soku z cytryny
- ½ łyżeczki cukru
- sól
- pieprz

Szparagi umyj, odetnij zdrewniałe końcówki. Pędy pokrój na kawałki długości 3 cm. Odłóż główki. Czosnek obierz, drobno posiekaj. Na patelni rozgrzej 1 łyżkę oliwy oraz 1 łyżkę masła. Dodaj kawałki szparagów i podsmażaj na umiarkowanym ogniu przez 5 minut, mieszając od czasu do czasu. Pod koniec dodaj posiekany czosnek. Wymieszaj ze szparagami i smaż jeszcze przez 1 minutę. Dodaj bulion, przykryj i duś na niewielkim ogniu przez 15 minut. W tym czasie ugotuj makaron zgodnie z przepisem zamieszczonym na opakowaniu. Zagotuj niewielką ilość lekko osolonej wody. Do wrzątku dodaj ½ łyżeczki cukru i 1 łyżeczkę soku z cytryny. Wrzuć główki szparagów i blanszuj przez 2–3 minuty. Do uduszonych szparagów dodaj dwie łyżki tartego parmezanu oraz szczyptę pieprzu i zblenduj dokładnie na gładki sos. Gotowy sos ze szparagów wymieszaj z ugotowanym i odcedzonym makaronem. Makaron serwuj od razu. Posyp go płatkami parmezanu i udekoruj zblanszowanymi główkami szparagów. **GP**

CZAS	**30 min**
KOSZT	**25-30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Słowo szparag wywodzi się od greckiego „asparagus" oznaczającego „młody pęd". Warzywa te pojawiły się na terenie Imperium Rzymskiego prawie 4,5 tys. lat temu, stąd rozpoczęły podbój dalszej części Europy, gdzie stały się ulubionym przysmakiem lokalnych elit.

Kolor szaragów zależy od ilości światła słonecznego, które dociera do nich podczas wzrastania. Białe uprawiane są bez dostępu światła w kopcach, zielone na słońcu, a fioletowe wystawiane są na światło słoneczne jedynie na krótki czas.

Szparagi najsmaczniejsze są zaraz po zerwaniu, ponieważ z czasem tracą smak i aromat. Aby właściwie ocenić ich świeżość, popatrzmy na ich końcówki, które powinny być wilgotne od wypływającego soku. Główki muszą być zamknięte, jędrne i niepokruszone. Powierzchnia świeżych warzyw jest gładka i połyskuje. Łodygi świeżych szparagów pocierane o siebie charakterystycznie zaskrzypią. Przechowywane trzeba ochronić przed światłem i pilnować, aby zachowały odpowiednią wilgotność. Najlepiej owinąć je folią spożywczą albo wilgotną ściereczką i włożyć do lodówki. Tak można je przechowywać nie dłużej niż 3–4 dni.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

POLSKA ODJECHAŁA TUSKOWI

Jesienią 2018 roku Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego przeprowadziło sondaż, mający na celu ocenę nastawienia do siebie wyborców PiS oraz partii opozycyjnych. Jeden z najistotniejszych wniosków płynący z jego wyników można zawrzeć w prostym zdaniu – ci drudzy kierują się znacznie częściej nienawiścią do politycznych adwersarzy i nieporównanie częściej dehumanizują przeciwników czy wręcz wrogów – zwolenników opcji rządzącej. Przytaczane badanie można traktować jako podsumowanie efektów tzw. polityki pogardy, którą obóz dowodzony przez Tuska realizował od przegranych z PiS wyborów prezydenckich i potem parlamentarnych. Zjawisko to weszło na poziomy maksymalne mniej więcej wówczas, gdy polityka resetu nabrała rozpędu, osiągając fazę ekstremalną po śmierci delegacji RP na terenie Federacji Rosyjskiej. Sondaż z końca 2018 roku uświadamia, jak głęboko została przeorana świadomość znaczącej grupy społecznej, jak silnie zaburzono funkcjonowanie normalnej demokratycznej debaty publicznej, skoro co najmniej co piąty polski wyborca kieruje się nienawiścią, pogardą i prezentując swoje poglądy, pozbawia godności tych, z którymi się nie zgadza. Ta sytuacja ma swoje konsekwencje i dziś. Na niej Platforma Obywatelska opiera cały swój główny przekaz – lider tego ugrupowania po powrocie do polskiej polityki był w tej sprawie do bólu szczery. Tusk oceniał, iż nie o program, lecz o emocje będzie chodziło w wyborczym starciu, i działa tak, jakby był przekonany co do słuszności swego przewidywania. Lider totalnej opozycji zapewne trafnie rozpoznaje swoje najbardziej oddane społeczne zaplecze. Zna je, bo przez lata budował jego postrzeganie świata. I dziś czerpie z niego pełnymi garściami. To dla gotowych nienawidzić i odczłowieczać są tyrady o chlejących i bijących, wizje wywlekania urzędników i poddawanie ich czemuś na kształt ulicznego samosądu – bo przecież wyprowadzać mają jacyś silni, tituszki, których Tusk chyba pozazdrościł Janukowyczowi. Wszystko to ma z kolei zagłuszyć programowe konkrety proponowane przez ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego. To ma być kampania poniżania, obrażania, wyszydzania. Ma być prostacka, wulgarna, bo poprzez rozgrzewanie jej do czerwoności Tusk chce demonstrować swą polityczną siłę, dominować nad innymi formacjami opozycyjnymi. Ma zarządzać tymi buzującymi emocjami i spychać nimi do narożnika tych, którzy nie chcą jednoznacznie opowiedzieć się, po której są stronie. To plany, ale jest też rzeczywistość. Przewodniczący Platformy podąża doskonale znanymi sobie ścieżkami, ale nie zauważył, iż ochraniający go przed laty medialny kordon już nie jest na całej trasie i mocno się przerzedził. Owszem, ciągle stara się go strzec, ale nie daje już gwarancji całkowitej kontroli nad przekazem płynącym do Polaków. To widać po ocenach najważniejszych dla opozycji akcji. Wolne sądy albo irytują, albo nie obchodzą. Zagranica, czyli atakowanie rządu poprzez instytucje UE, wywołała skokowy wzrost niepokoju o suwerenność Polski, a nie poparcie dla Brukseli. Widać gołym okiem, iż polskie realia odjechały Tuskowi. Porusza się w nich znacznie pokraczniej i mniej skutecznie. **GP**

To ma być kampania poniżania, obrażania, wyszydzania. Ma być prostacka, wulgarna, bo poprzez rozgrzewanie jej do czerwoności Tusk chce demonstrować swą polityczną siłę, dominować nad innymi formacjami opozycyjnymi.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

To tylko na pierwszy rzut oka wydaje się bez sensu. Jednego dnia nazwać kilkanaście milionów ludzi, o których głosy się ubiega, bandytami, przestępcami, chlejącymi na umór mordercami dzieci i nierobami, a trzy dni później zaproponować jak najszybsze dostarczenie tym samym ludziom z publicznej kasy podwyżki świadczenia, które chwilę wcześniej stało się powodem zwyzywania ich od najgorszych.

ZOHYDZIĆ 500 PLUS

To gra, w której Donald Tusk bierze udział od lat. Jej mechanizm jest prosty. Dziś, jak wynika z badań opinii publicznej, przytłaczająca większość Polaków pozytywnie ocenia program społeczny znany pod nazwą 500 plus. Liczby są tak jednoznaczne, że jakakolwiek polityka zakładająca likwidację bądź modyfikację tego świadczenia, byłaby samobójcza. Jednocześnie rzecz tak mocno związana jest z obozem, który zwalcza Donald Tusk, że nie sposób na serio lansować opowieści o tym, że 500 plus zakopane było w szufladzie Ewy Kopacz. Tylko była premier nie zdążyła go wyciągnąć, zanim Platforma przegrała wybory. Nie ma więc za bardzo wyjścia. Zwalczać nie można, przypisać sobie sukcesu także, a rzecz staje się właśnie głównym wątkiem kampanii wyborczej. Trzeba więc znaleźć inne rozwiązanie. I istnieje w politycznej historii Polski kampania polityczna, która przyniosła powodzenie ugrupowaniu Donalda Tuska. Wówczas Platforma musiała stanąć przed podobnym, a w pewnym sensie jeszcze trudniejszym zadaniem. I udało jej się osiągnąć sukces. Była to kampania roku 2011, a także w pewnym zakresie wcześniejsza kampania prezydencka roku 2010. To wtedy w Polsce ujawnił się masowy ruch, który miał oczywisty kontekst polityczny i związany był z wartościami znajdującymi się w samym centrum naszej wspólnoty kulturowej. Był nim ruch upamiętniający ofiary – jak wiemy już dzisiaj – zbrodni smoleńskiej. Miliony ludzi, którzy w całej Polsce wyszli na ulice, żeby pokazać jedność w obliczu tragedii, jaka dotknęła Polaków poprzez śmierć ich prezydenta w Rosji, manifestowali przywiązanie do podstawowych i nigdy nie kwestionowanych w Polsce wartości. Ruch miał charakter masowy, a ze względu na samą naturę zdarzenia miał też określony i niekorzystny dla Platformy kontekst polityczny (na terenie Rosji zginął prezydent, który kwestionował prowadzoną przez Platformę politykę zbliżenia z tym państwem). Jednak wówczas strategom politycznym Platformy Obywatelskiej udało się znaleźć rozwiązanie. Było nim ośmieszenie i splugawienie naturalnego społecznego zrywu. Oczywiście nie sposób było tego zrobić od razu, stąd pierwszym krokiem były pełne współczucia odezwy czy przyjęte przez aklamację sejmowe uchwały. Jednak krok za zapłakanymi redaktorkami założonej przez komunistyczny wywiad telewizji kroczył Janusz Palikot. Za czarnymi krawatami premiera i ministrów – banda sukinsynów tańczących pod pałacem i sikających do zniczy. Za modlitwą o dusze zmarłych – krzyki bydła wrzeszczącego: Gdzie jest krzyż! Stąd już tylko krok do zatroskanych słów Donalda Tuska, który tę barbarzyńską działalność nazywał folklorem politycznym. W kilka tygodni naturalny ruch oparty na fundamencie kulturowym stał się obciachem. Ci, którzy wyszli na ulice upamiętnić swojego prezydenta i jego towarzyszy, wstydzili się tego, jakby zrobili coś niestosownego.

> W nowej/starej strategii Platformy chodzi tylko o to, żeby przekonać ludzi, którzy korzystają z w pełni należnych i wypracowanych przez lata płacenia podatków świadczeń, takich jak 500 plus, że są pasożytami.

Dokładnie ten sam mechanizm odgrywany jest teraz. I jest łatwiejszy do przeprowadzenia. Nie chodzi o operację przeciwko fundamentom kodu kulturowego. Chodzi tylko o to, żeby przekonać ludzi, którzy korzystają z w pełni należnych i wypracowanych przez lata płacenia podatków świadczeń, takich jak 500 plus, że są pasożytami. Drogą do tego jest ich obrażanie. Nazywanie marginesem, patologią, bandytami. Media, te same co przed laty, pomogą. A kiedy uda się zawstydzić odpowiednio wielu Polaków, będzie można z troską pokiwać głową i stwierdzić, że skoro tak wielu rodaków krytycznie patrzy na ten pasożytniczy program, to po co go realizować? I właśnie dlatego Donald Tusk robi to, co robi. **GP**

kademia emokracji

Obserwuj

Rozmawiaj

Angażuj się

Akademia Demokracji to:

- kształtowanie postaw społecznych
- edukowanie Polaków
- zachęcanie do udziału w wyborach
- promowanie i animowanie niezależnej debaty publicznej
- angażowanie przedstawicieli lokalnych społeczności do działania na rzecz swoich regionów

www.akademia-demokracji.pl

infolinia: 222 57 20 50

Dofinansowano ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów